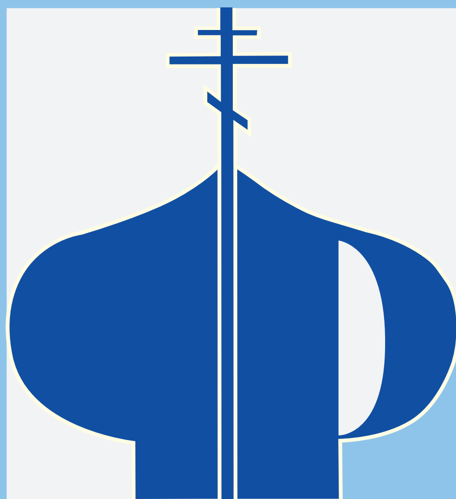


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ 2010 w nowej szacie
- Boże Narodzenie na Sołowkach
- Czarnobylski Spas
- Ruskie freski w Sandomierzu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (295) styczeń 2010 cena 5 zł (w tym 0% VAT)

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz obfitości zdrowia i pokoju w 2010 roku

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego



Obraz Bazylego Albiczuka, malarza – samouka ze wsi Dąbrowica Mała w gminie Piszczac, ze zbiorów Muzeum Południowego Podlaskiej w Białej Podlaskiej

W numerze



Za wszystko dziękuję Bogu i Wam

Trzydzieści lat temu, 20 listopada 1979 roku, w warszawskim soborze św. Marii Magdaleny metropolita Sawa powołany został do godności biskupiej. Chirotonii udzielili mu metropolita Bazyli, arcybiskup białostocki i gdański Nikanor i biskup wrocławsko-szczeciński Aleksy. Jubileusz uczczono uroczystą św. Liturgią w stołecznej katedrze. Metropolicie, obok dziesięciu duchownych, asystowali arcybiskup białostocko-gdański Jakub i biskup siemiatycki Jerzy. Na uroczystość przybyli również arcybiskupi łódzko-poznański Szymon, lubelsko-chełmski Abel, hajnowski Miron, przedstawiciele władz państwowych, służb mundurowych, środowisk naukowych, bractw cerkiewnych, przyjaciele i liczni wierni. Zebrani, w molebnu, dziękowali Bogu za lata posługi metropolity i prosili o zdrowie i błogosławieństwo na dalsze lata służby.

– Jubileusz trzydziestolecia chirotonii biskupiej rozpoczęliśmy celebrowaniem św. Liturgii, która jest najważniejsza w życiu człowieka, wokół niej wszystko powinno się koncentrować – powiedział między innymi władyka Sawa. Z takim przekonaniem starałem się i staram realizować w życiu wszystko, co Bóg mi posyłał. Bogu dziękuję za wszystko i za wszystkich, których spotkałem na swej drodze.

Nie sposób dzisiaj nie wspomnieć moich poprzedników, którzy znacząco wpłynęli na moją osobowość. Od nich wiele się uczyłem i przy nich dojrzewałem do odpowiedzialnej służby Bogu i ludziom.

Metropolita **Makary** – przy nim przysługiwałem i byłem hipodiakonem w katedrze metropolitalnej, będąc jednocześnie studentem Prawosławnego Seminarium Duchownego i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Z jego rąk również przyjąłem święcenia lektorskie i wówczas powierzono mi stanowisko wykładowcy w seminarium i akademii.



Arcybiskup **Jerzy** – z rąk którego otrzymałem święcenia diakońskie i przez którego zostałem oddelegowany na studia doktoranckie na wydziale teologii prawosławnej w Belgradzie. Tam również dojrzała we mnie myśl o ślubach zakonnych, które złożyłem na ręce patriarchy serbskiego Hermana, otrzymując imię Sawa, na cześć serbskiego św. Sawy.

Metropolita **Stefan** – który udzielił mi święceń kapłańskich i powierzył stanowisko dyrektora kancelarii metropolity. Następnie podniesiono mnie do godności archimandryty i powierzono stanowisko namiestnika monasteru św. Onufrego i rektora Prawosławnego Seminarium Duchownego w Jabłecznej.

Metropolita **Bazyli** – z którym współpracowałem już jako biskup.

Niech miłościwy Bóg obdarzy ich swoim królestwem.

Metropolita przypomniał, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Cerkiew po wojnie. Zniszczone były struktury życia cerkiewnego, cierpieli wierni, brakowało świątyń. Warto jednak odwoływać się do słów Chrystusa: *Zbuduję Cerkiew moją i bramy piekielne jej nie przemogą* (Mt 16,18). Na obecną stabilizację pracowały pokolenia wiernych i duchowieństwa.

Szczególną dumę wyraził władyka z poziomu wykształcenia kadry. – Dziewięćdziesiąt procent z nich to moi studenci – zaznaczył. Działają szkoły teologiczne, ikonograficzne, dla psalmistów i dyrygentów. O sile duchowej Cerkwi świadczy rozkwit monastycyzmu.

– Wy, mnisi, jesteście jak lilie dla Cerkwi – podkreślił.

Siły życia cerkiewnego dowodzi też działalność bractw, ośrodków kultury prawosławnej, fundacji, domów opieki, wydawnictw.

– Za wszystko dziękuję Bogu i Wam – zakończył jubilat.

(ota)

fot. **Jarosław Charkiewicz**

Pochwalmy się!

Zwierzchnik Cerkwi w Polsce, a wcześniej diecezji białostocko-gdańskiej, metropolita **Sawa** zajął pierwsze miejsce w kategorii osoba w podlaskiej części ogólnopolskiego plebiscytu „20latRP.pl Pochwalmy się!”. To akcja, której owocem ma być lista osiągnięć Polski w ostatnim dwudziestoleciu.

Nominacje zgłaszały samorządy wojewódzkie, prezydenci miast wojewódzkich i wojewodowie oraz dziennikarze eksperci i organizatorzy, później odbywała się ich selekcja.

Od 12 września do 30 listopada internauci mogli oddać swoje głosy właśnie w kategorii osoba, której działalność jest powodem do dumy mieszkańców regionu, oraz kategoriach: działania, które budowały pozytywny wizerunek regionu i elementy otoczenia, które najmocniej zmieniły małe ojczyzny. W tych dwóch kategoriach także znalazły się obiekty związane z prawosławiem.

Akademia Supraska zajęła piąte miejsce wśród dziesięciu pozycji, a kaplica Świętej Trójcy przy studium ikonograficznym w Bielsku Podlaskim drugie miejsce, zaraz za Puszczą Białowieską, wyprzedzając zespół parkowy przy Pałacu Branickich w Białymstoku czy klasztor w Wigrach.

Wyniki plebiscytu – lista sukcesów każdego z regionów, które otrzymały najwięcej głosów – oraz pierwsza trójka polskich sukcesów ponadregionalnych (tu na czołowych miejscach są wejście Polski do Unii Europejskiej i rozwój wolnych mediów i Internetu) zostaną ogłoszone na uroczystej konferencji prasowej.

Drugim etapem projektu jest opracowanie, w oparciu o plebiscyt, listy stu polskich sukcesów, która będzie promowana podczas targów Expo 2010 w Szanghaju.

(nk)

I słowo ciałem się stało

Słowo stało się ciałem, to znaczy Syn Boży, współwieczny Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu, stał się człowiekiem, wcieliwszy się z Ducha Świętego i Marii Panny.

Cudowna, przejmująca bojaźnią i zbawcza tajemnica! Ten, który nie miał początku – przyjął początek; bezcielesny oblekł się w ciało, Bóg stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem; nieprzystępny, przed którym drżą, zakrywając twarze, Serafiny i Cherubiny – dostępny wszystkim jak sługa.

Skąd i w imię czego takie uniżenie Stwórcy wobec swego występnego stworzenia, wobec ludzkości, która z własnej woli odeszła od Boga, swego Stwórcy?

Skąd? Z największego, niewysłowionego miłosierdzia Pana wobec Swego stworzenia, który nie mógł patrzeć, jak cały ród ludzki przez Niego stworzony, obdarzony cudownymi darami, jest zniewolony przez diabła i na wieki skazany na cierpienia i męki.

I Słowo ciałem się stało! Po to, żeby nas grzesznych uczynić świętymi, żeby materialnych podnieść do stanu niematerialnego, podnieść z ziemi na niebo, z niewoli grzechu i diabła do chwalebnej wolności dzieci Bożych, ze śmierci do nieśmiertelności. Aby uczynić nas synami Bożymi i posadzić na tronie jak królewskie dzieci.

O, bezgraniczna Boża czułości i dobroci! O, niewysłowiona Boża Opatrzności! O cudzie, który napełniasz bojaźnią nie tylko rozum człowieka, ale i aniołów!

Oddajmy chwałę Bogu! Wraz z przyjściem na ziemię wcielonego Syna Bożego, po złożeniu Jego Samego w ofierze za grzeszny ród ludzki, zamiast przeklęcia, wypowiedzianego na początku przez Boga, ludzie wierzący otrzymują błogosławieństwo Ojca Niebieskiego, zostają usynowieni, otrzymują obietnicę wiecznego życia. Do osieroconej przez grzech człowieka ludzkości znów wraca, poprzez sakrament odrodzenia, to znaczy chrzest i *pokajanie*, Ojciec Niebieski. Ludzie uwalniają się od męczącego śmiertelnego panowania diabła, od udręki grzechu i wszelkich żądz. Istota ludzka przebóstwia się dzięki bezgranicznemu miłosierdziu Syna Bożego i siedem razy po siedemdziesiąt odpuszczone są jej grzechy; grzesznicy znajdują zmiłowanie, nieczyści są oczyszczani, skalani uświęcani, chorzy uzdrawiani, omroczeni są oświeceni Bożym światłem łaski i rozumu, okrytym hańbą darowana jest bezgraniczna cześć i sława. Umysłowi ludzkiemu jest dany rozum Boży – „mamy umysł Chrystusa", mówi ap. Paweł, ludzkiemu sercu – serce Chrystusa, materialne staje się nieśmiertelne, nagie i zranione grzechem i żądzami zostaje ozdobione Bożą chwałą, głodne i spragnione – nasycone i ukojone odżywczym i umacniającym duszę słowem Bożym oraz najczystszym Ciałem i Bożą Krwią Chrystusa, niepocieszone – ucieszone, zniewolone przez diabła – zbawione i zbawiane.

Czegoż żąda się od nas, bracia, żeby skorzystać z tej łaski przyniesionej nam z wysokości na ziemię przez Syna Bożego?

Potrzebna jest, po pierwsze, wiara w Syna Bożego, w Ewangelię, czyli w zbawczą niebiańską naukę; prawdziwe *pokajanije* w grzechach i naprawa życia i serca; modlitwa i sakramenty, wiedza i wypełnianie przykazań Chrystusa. Potrzebne są cnoty – chrześcijańska pokora, miłosierdzie, wstrzemięźliwość, czystość i nieskalanie, prostota i pokój serca.

Bracia i siostry, przyniesiemy te cnoty w darze Narodzonemu dla naszego zbawienia zamiast złota, kadzidła i mirry, które przynieśli Mu mędrcy jako Królowi, Bogu i Człowiekowi, który przyszedł, żeby za nas ponieść śmierć. Będzie to najprzyjemniejsza od nas ofiara Bogu i Dzieciątku Jezusowi Chrystusowi. *Amiń.*

św. Jan Kronsztadzki
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Kartki z Kołymy



Gałązka choinki, na niej świeczka i bombka. Żadnych symboli religijnych. Ręka wprawna, farbki szkolne. Odwrotna strona szczelnie wypełniona drobnym pismem – listem do dzieci. Taką świąteczną kartkę, i wiele innych, przysyłanych z różnych okazji, **Halina Dzisiak**, muzyk – chórmistrzyni, śpiewająca w chórze białostockiego soboru św. Mikołaja, przechowuje z czcią. Tworzył je jej dziadek, **Michał Nikołajewicz Dzisiak**, i wysyłał do domu z łagru na Kołymie. Nigdy z niego nie powrócił.

Dziadek był inżynierem kolejnictwa. Jego przodkowie i on sam mieszkali w Kamieńcu Podolskim.

W 1936 całą rodzinę wywieziono do Kazachstanu. Nie byli zesłańcami, raczej przymusowymi przesiedleńcami. Dziadek budował nowe odcinki kolei, przenosząc się wzdłuż linii z miasta do miasta. Wśród pracowników zostawił po sobie dobrą pamięć, potrafił ująć się za nimi, gdy zarobki nawet na chleb nie wystarczały.

Dla domowników był źródłem wszystkiego co dobre. Prawdziwa „złota rączka" i artystyczna dusza. Doskonały kucharz, domowy lekarz, muzyk (śpiewał i grał na gitarze), rysownik. Nawet jego projekty zachwycały starannością wykonania.

Aresztowano go w1941 roku. W materiałach KGB, do których niedawno zyskano dostęp, zachował się anonimowy donos. Troszcząc się o robotników, szkodził gospodarce, która właśnie weszła w wojenny tryb. Tak



zwana „Trójka" NKWD natychmiast wydała wyrok – prawdziwy wróg ludu zasłużył na dwadzieścia lat łagru.

Świąteczna kartka datowana jest na 15 grudnia 1945 roku, drobne rysunki składały się na – nieukończony – albumik dedykowany córce **Wali**.

W ostatnich listach skarżył się na silne bóle żołądka. Pogłoski, do tej pory nie zweryfikowane, mówiły, że na grupie kołymskich więźniów dokonywano eksperymentów medycznych. Testowano na nich nowe preparaty i – operacyjnie – obserwowano zmiany w narządach.

Dziadek zmarł w trakcie operacji, w 1949 roku. **(ota)**

BOŻE NARODZENIE na Sołowkach

– Niech się Pan nie boi Sołowek, tam jest bliżej do Chrystusa – powiedział Michał Niestierow pisarzowi Borysowi Szyrajewowi, więźniowi Butyrek, któremu karę śmierci zamieniono na dziesięć lat sołowieckich łagrów. Na Sołowki Borys Szyrajew, autor książki „Niegasnąca łampada", trafił w pierwszej połowie lat dwudziestych. Koczował w dawnej dwuosobowej monasterskiej celi, na drugim piętrze korpusu Preobrażeńskiego Monasteru, razem z pięcioma innymi zesłańcami – „Paryżaninem" Miszą Jegorowym, moskiewskim kupcem – staroobrzędowcem Wasią Owczinnikowym, Turkiem, handlarzem – kontrabandzistą Roszadem – Sedanem, starym niemieckim baronem protestantem Ritterem von Rikkert der Gelbenzandt i katolikiem, szlachcicem, Stanisławem Świdą Świderskim. Zbliżało się Boże Narodzenie...

Szóstym w celi byłem ja. Tak się dziwnie złożyło, że wszyscy byliśmy nie tylko innej wiary, ale i otrzymaliśmy inne religijne wychowanie. Wasia Owczinnikow był gorliwym staroobrzędowcem, Roszad prawowiernym muzułmaninem, baron umiarkowanym, jak we wszystkim, porządnym luteraninem, pan Staś fanatycznym katolikiem, ja prawosławnym z naleciałością deizmu, Misza Jegorow zdeklarowanym ateistą epikurejczykiem. Pewnego grudniowego wieczora tak się zdarzyło, że wszyscy wróciliśmy do celi stosunkowo wcześnie.

– A wiecie, mamy dzisiaj 15 grudnia. Za dziesięć dni Boże Narodzenie – powiedział Misza, patrząc na nas wszystkich.

– A tobie ateiście co do tego? – zaoponował Owczinnikow, który nie mógł wybaczyć niewiary swemu koledze i współwięźniowi.

– Jak to, co do tego? – szczerze zdziwił się Misza – A choinka?

– Choinka? A Siekirkę [miejsce kary na Sołowkach – am] znasz? Choinki, bracie, u was w Paryżu urządzają, a socjalistyczna służba penitencjarna inaczej je nazwała – ukłuliśmy Miszę za jego partyjną przeszłość.

– A my i tutaj swój Paryż zorganizujemy! Dokładniej – *rue Daru!* Będzie wspaniale – zachwycał się Misza. – Po apelu do celi nikt nawet nie zajrzy. Drzwi zabarykadujemy, okno na drugim piętrze – chociaż bierz i molebien służ! Choineczkę, niedużą, oczywiście wyrąbiesz ty! Przez bramę nieść nie można – wzbudzi podejrzenie. A my, ot co zrobimy: wejdę na narożną wieżę i sznurek spuszczę. Ty, wracając, przywiąż choinkę, a ja pociągnę. W ciemności nikt nie zauważy.

Pomysł był kuszący. Powrócić choć na godzinę do tego co bezpowrotnie odeszło, przeżyć to co każdy z nas troskliwie przechowuje w swej pamięci.

– *Ale przecież trzeba jeszcze jeden duchowny* – obudził się ze swego powszedniego letargu baron. – To Boże Narodzenie, *Heilige Nacht* – trzeba się pomodlić. Ja oczywiście, mogę odmawiać modlitwy, ale po niemiecku. Ale to dla was co? Będzie niezrozumiałe.

– Tak, potrzebny jest batiuszka – zgodził się Misza. – Mnie to oczywiście jest wszystko jedno, ale na wigilię zawsze duchownego wołaliśmy – bez niego jakoś tak dziwnie będzie. Nie to!...

– Pytanie tylko, jakiego? My przecież, jakby nas ktoś specjalnie dobrał, jesteśmy różnowiercami.

– Rosja jest prawosławnym imperium – baron srogo obrzucił wszystkich swoim ołowianym wzrokiem i,



żeby łatwej przekonać, podniósł nawet w górę swój zasuszony, wskazujący palec. – *Rosja ma prawosławny religion!*

– Ksiądz Hieronim oczywiście nie będzie mógł. Będzie zajęty – niech służy ruski

– I *Rożkowskoje* od nas daleko – uśmiechnął się Wasia Owczinnikow. – Nie zdążymy stamtąd naszego przywieźć!

– A więc postanowione. Pytanie tylko, kogo z duchownych – podsumowywałem. – Nikodema pocieszyciela?

– Oczywiście, że jego! Z wielu względów – odezwał się Misza. – Po pierwsze to wspaniały chłopak, a po drugie, głodny. Nakarmimy go przy święcie.

O. Nikodem, wspaniały chłopak, jak nazywał go Misza, miał prawie osiemdziesiąt lat. Chłopakiem więc raczej już nie był, ale wspaniały był na pewno. Znali go wszyscy spiskowcy i jego kandydatura została przyjęta jednogłośnie.

Przygotowania do zakazanej wówczas, zarówno na lądzie, jak i na Wyspach Sołowieckich, bożonarodzeniowej choinki szły jak po maśle. Roszad postanowił zaskoczyć wszystkich swoim mistrzostwem i, pozostając do głębokiej nocy w swojej pracowni, nikomu nie pokazywał tego co zrobił.

– Wszystko będzie pierwsza klasa – przekonywał w odpowiedzi na pytania. – *Towar jak trza! Wszystko wiem, co ciebie potrzeba! I rybka, i anioł!*

– A u was, u bisurmanów, anioły są? – miał wątpliwości Wasia.

– Ale osioł z ciebie! – zdenerwował się Turek. – Jak może być Allach bez aniołów! Jeden Bóg, jeden anioł dla wszystkich. I imię to samo: Gabriel, Ismael… Zupełnie tak samo!

Misza także ukrywał swoje przygotowania, jedynie Wasia Owczinnikow z baronem otwarcie przeprowadzali swoje chemiczne eksperymenty, starając się pozbawić tran jego nieprzyjemnego zapachu. Chemicy z nich byli kiepscy i po korytarzu nie do wytrzymania zanosiło stęchłym tluszczem foczym.

W wigilię zrąbałem niedużą choinkę i, odstawszy od powracających z roboty więźniów drwali, przywiązałem ją do sznurka w umówionym miejscu. Szarpnąłem, a drzewko po zaśnieżonej ścianie popełzło w górę.

Kiedy po obejściu kremla i oddaniu siekiery dyżurnemu wszedłem do swojej celi, choinkę już ubierano. Starali się wszyscy.

Roszad w triumfującej pozie wyjmował z worka rybki, domki, słonie. Rzeczywiście przeszedł sam siebie w swoim mistrzostwie i pomysłowości. Niepojęte, jak to wszystko był w stanie przygotować, ale jego sukces był pełny. Każdą ozdobę witano to szeptem, to okrzykami zachwytu. Jego wyroby opowiadały nam wzruszającą dziecięcą bajkę. Ciągnęło nas do choinki, worka, szturchaliśmy się, spieraliśmy. Misza, dążący nieustannie do modernizmu, z uporem chciał ubrać w spódniczkę tańczącego słonia, przekonując nas, że w Paryżu wywołałoby to wspaniały efekt.

– Ty głupku z Montparnassu – pouczał go stateczny Owczinnikow. – Zielone słonie to jeszcze się zdarzają, niektórzy widzą je po wypiciu, ale słoni w spódnicy nikt nie widział, choćby wypił nie wiem ile, i to nawet w Paryżu!

Na czubie choinki lśniła – nie, oczywiście że nie radziecka gwiazda, a dzieło wieńczące twórczość Roszada – pozłacany anioł. Wystroiwszy choinkę, doprowadziliśmy do porządku siebie, ubraliśmy się w to co mieliśmy najlepszego, ogoliliśmy się, umyliśmy się.

Dość trudno było z baronem, który miał tylko coś pokryte różnokolorowymi łatami, co kiedyś było marynarką, ale Misza pospieszył z pomocą i wyciągnął ze swojej walizki oślepiający żakiet w kratkę.

– Proszę założyć, baronie! Ostatni krzyk mody! Model nawet nie z Paryża, a prosto z Londynu!

Rękawy były trochę za krótkie, w plecach ciągnęło, ale baron promieniał i nawet jakby przestał utykać na pozbawioną rzepki nogę.

– Nakrywamy do stołu – ogłosił Misza i teraz wybiła godzina jego triumfu. – Będziesz podawać.

W całej tej krzątaninie nie zauważyliśmy, jak do celi wszedł o. Nikodem. Stał już pośród nas, a zmarszczki wywołane uśmiechem na jego twarzy to zbiegały się pod oczyma, to rozbiegały do siwej, dzisiaj starannie uczesanej, brody. Pocierał zamarznięte ręce i z czułością patrzył na nas.

– No, pora zaczynać. Staw swoją ikonę, *adamant*! Bierz *trebnik*, o. Nikodemie!

Na stojącej w kącie monasterskiej szafeczce – analojczyku, który zwykle służył nam do dzielenia porcji chleba, były rozesłane czyste chusteczki do nosa, a na nich stała ciemna, drewniana ikona Nie ręką napisanego Spasa, przechowywana przez cale pokolenia nieugiętego w swojej wierze rodu Owczinnikowych.

Gdy tylko o. Nikodem stanął przed *analojem* i jak zwykle zakaszlał, konstrukcja podpierająca drzwi zaskrzypiała i powoli przesunęła się po podłodze.

Drzwi uchyliły się i w szczelinę wsunęła się głowa dyżurnego w kompanii strażnika, starego Żyda, Szapiro, byłego intendenta Głównego Politycznego Zarządu (GPU), nie wiadomo za co zesłanego na Sołowki. „Wpadliśmy! Sekirka nieunikniona, a zimą to pewna śmierć” – przeleciało przez głowę wszystkim, z wyjątkiem chyba barona, który w dalszym ciągu stał nieruchomo jak posąg.

– Aj-aj! To takie prawdziwe Boże Narodzenie! I choinka! I batiuszka!

Współczesny widok Monasteru Sołowieckiego i fragment jego murów

I świeczuszki! Brakuje tylko dzieci. Ale co tam! Sami dla siebie będziemy jak dzieci.

W dalszym ciągu staliśmy jak kołki, nie wiedząc co zapowiada ta wizyta. Ale w miarę, jak rozwijał się monolog gadatliwego Szapiro, rosła nadzieja na pomyślne zakończenie.

– Tak. I co z tego? Stary Aaron Szapiro sam dla siebie będzie wnuczkiem. Dlaczego by nie? Ale o dyżurnym mimo wszystko zapomnieliście. To źle. On jest też człowiekiem i też chce dla siebie święta. Zaraz przyniosę swoją „działkę" i będziemy urządzać Boże Narodzenie, o którym będziemy wiedzieć tylko my.



Głowa Szapiro zniknęła, ale za parę minut wsunął się cały do celi, delikatnie trzymając przykryty kartką papieru talerz.

– Bardzo smaczna ryba, po żydowsku – fisz, chociaż nie szczupak, lecz dorsz! Ja nie jem trefnego. Jestem też wierzący i znam zakon. Wszyscy Żydzi są wierzący, nawet Lejba Trocki. Ale oczywiście po cichu. Tak można. W Talmudzie wszystko jest powiedziane i uczeni rabini wiedzą. Batiuszka, dawajcie, pomodlimy się do Boga.

– Błagosłowien Bog nasz, wsiegda, nynie i prisno i wo wieki wiekow! Amiń.

– Amen – powtórzył drewnianym głosem baron.

– Amen – wyszeptał pan Staś.

O. Nikodem służył półgłosem. Brzmiały proste słowa o Narodzonym w pieczarze, o szukających prawdy mędrcach i o tylko pragnących jej prostych, nieuczonych, pastuchach, których przywiodła do pieczary cudowna gwiazda. Światło w celi było zgaszone [elektrownię wodną na Sołowkach zbudowano w 1910 roku – am]. Płonęła tylko jedna świeczka przed obliczem Spasa, a w oknach grały tęczowe iskry wielkiej zorzy polarnej, otaczającej świątecznymi, wielokolorowymi frędzlami ciemną szatę usypanego gwiazdami nieba. Wydawały się nam odblaskami gwiazdy, która zajaśniała nad żłobkiem Tego, przed którym nie ma ani Greka, ani Żyda...

O. Nikodem czytał Ewangelię po słowiańsku. Metodyczny baron szeptem powtarzał ją po niemiecku, zaglądając do swego modlitewnika. Od stojącego z tyłu szlachcica czasami słychać było łacinę. Na twarzy ateisty Miszy błąkał się radosny dziecięcy uśmiech.

– Z nadchodzącym świętem! – pozdrowił nas o. Nikodem. A potem odezwał się inaczej, po domowemu: – I popatrzeć, nawet kutię przygotowali. Prawdziwy cud!

Wszyscy cicho, z dużą nieśmiałością, jakby wstydząc się narastającego w nich uczucia, siedli za stół, nie wiedząc od czego zacząć. Wypili po kieliszku, powtórzyli. Od razu zarumieniwszy się baron von Ritter wstał i trzymając w ręce kieliszek zaintonował *Stille Nacht, Heilige Nacht*, a Roszad zaczął przekonywać wszystkich, że „po turecku też jest ta pieśń, tylko ma inne słowa". Potem wszyscy razem zaśpiewali „Jołoczkę", dodając i improwizując zapomniane słowa, wzięli się za ręce i obeszli wokół rozświetlonej choinki. Przecież tej nocy byliśmy dziećmi, tylko dziećmi, których On przywoływał do swego Królestwa Ducha, gdzie nie ma ani Greka, ani Żyda.

Kiedy świece się dopaliły, a gospodarny Wasia zebrał ze stołu resztki uczty, o. Nikodem obejrzał wszystkie ozdoby Roszada swymi promiennymi oczyma i nawet niektóre z nich dotknął.

– Piękna choinka, nie ma co, ale u nas na Połtawszczynie są piękniejsze zwyczaje. U nas w ten dzień szopkę noszą. Teraz oczywiście rzadko, ale wcześniej, kiedy byłem w seminarium, my, seminarzyści z bursy, z gwiazdą chodziliśmy. Specjalne wiersze śpiewaliśmy przy tym. A szopkę jaką robiliśmy – cud mechaniki! Tak seminarzyści potrafili zrobić, że gwiazdy po niebie się poruszają, mędrcy klękają, a zwierzęta z pieczary, różne – i owce i oślęta i wielbłądy – głowy swoje przed Dzieciątkiem skłaniają, a my o tym śpiewamy.

– Jak to zwierzęta klękają? – zdziwił się Misza. – Co one rozumieją?

– A jakże – twarz ojca Nikodema rozjaśniła się do końca – rozumieć nie rozumieją, ale czują. Bo i one są Bożym stworzeniem. Nawet nieme drzewo i to radość Pana przyjmuje. Świadczy o tym apokryficzne opowiadanie. Jak więc zwierzęta miałyby nie pokłonić się Mu w pieczarze? Pokłoniłeś się Mu przecież ty – zwierzątko w pieczarze.

– Ty czasami nie jesteś taki głupi, jak się wydaje, adamant – ni to z zadumą, ni to z ze zdziwieniem odpowiedział Misza swemu przyjacielowi.

Borys Szyrajew

Boże Narodzenie na Sołowkach

z „Niegasnącej łampady"

tłum. **Ałła Matreńczyk**

STANIE ŚWIĄTYNIA



Ku czci świętego z Gruzji

Będzie cerkiew św. Grzegorza Gruzińskiego pod Białymstokiem. Stanie w Dojlidach Górnych, na skrzyżowaniu ulic Milowej i Wigierskiej, w granicach obecnej parafii św. Eliasza. 6 grudnia krzyż i plac pod jej budowę wyświęcił arcybiskup Jakub. Data, a nawet godzina, nie była przypadkowa – właśnie 6 grudnia 1942 roku o 15.45 zginął męczeńską śmiercią w Oświęcimiu św. Grzegorz (Peradze), archimandryta – męczennik. Poszukiwania lokalizacji cerkwi trwały pięć lat.

– Każde dobre dzieło na chwałę Bożą rodzi się w kłopotach i trudnościach – podkreślał władyka **Jakub**, serdecznie dziękując tym, którzy przyczynili się do sfinalizowania poszukiwań. – Niedawno na tym miejscu był wielki dół, wyrzucano śmieci. Ta zdawałoby się nikomu niepotrzebna, zapomniana działka jakby na nas czekała.

Władyki słuchali duchowni z białostockich i okolicznych parafii, wierni głównie z Dojlid. Pochodnie ustawione wokół jednej z granic działki podświetlały duży 6,5-metrowy dębowy krzyż.

– Kiedy zapada decyzja o budowaniu nowej świątyni, trzeba też zdecydować, komu chcemy ją poświęcić – kontynuował arcybiskup. – Długo nad tym myślałem, konsultowałem się z innymi. W końcu wybór padł na św. Grzegorza (Peradze), Gruzina, mnicha – naukowca, przedwojennego wykładowcę w Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, męczennika, można powiedzieć, naszych czasów, który dał świadectwo tego, że nawet w skrajnie trudnych warunkach można realizować swoje zbawienie, że nawet w obozie koncentracyjnym, gdzie bywało, że ludzie upodobniali się do diabła, można dochować wierności naukom Chrystusa.

Bo przecież *większej miłości nie ma, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich*, uczył Chrystus, a św. Grzegorz, według relacji świadków, właśnie tam w Oświęcimiu oddał swoje życie za innego człowieka.

Władyka przypomniał życie św. Grzegorza Peradze, którego Bóg z dalekiej Gruzji przywiódł do Polski, aby tu 6 grudnia 1942 roku uczynić godnym wieńca męczeństwa.

Jego śmierć była szokiem dla prawosławnej społeczności Warszawy. Wierni dolnej cerkwi Męki Pańskiej warszawskiego soboru stracili swego kapłana, studenci wieloletniego wykładowcę Studium Teologii Prawosławnej, metropolita **Dionizy** wiernego doradcę i współpracownika.

Obaj spotkali się po raz pierwszy w Lozannie, na Światowej Konferencji Komisji Wiara i Ustrój w 1927 roku. Już wtedy 28-letni Grigoł Peradze miał za sobą niemało niełatwych doświadczeń. W wieku sześciu lat w rodzinnej Gruzji stracił ojca, na szczęście mama i stryj zadbali o jego wykształcenie. Chłopak był zdolny i pracowity. Po ukończeniu seminarium wszystkie akademie duchowne Rosji stały przed nim otworem, ale rewolucja październikowa pokrzyżowała te plany. Na szczęście o swym zdolnym uczniu pamiętał były rektor seminarium duchownego, **Kekalidze**. Dzięki jego staraniom Rada Katolikosatu Gruzji skierowała Grzegorza na studia do Berlina.

Tam 22-letni student studiował teologię i języki wschodnie. Nauczył się niemieckiego, angielskiego, francuskiego, łaciny. Znał język rosyjski, starosłowiański i gruziński. Cała światowa literatura na temat pierwotnego chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie stała przed nim otworem. Najbardziej fascynowała go patrologia.

Tytuł magistra teologii zdobył na Uniwersytecie w Berlinie, doktora 26 lutego 1926 roku na Uniwersytecie w Bonn. Jego rozprawa doktorska „Historia monastycyzmu gruzińskiego od początków do roku 1064. Przyczynek do historii monastycyzmu wschodniego" przyniosła mu rozgłos i uznanie. Naukę podejmował na kolejnych studiach, m.in. w Oxfordzie, zaczął publikować.

Nadszedł rok 1930, Boże Narodzenie. Grzegorz ciężko zachorował, był na granicy śmierci.

Miał widzenie… Po nim postanowił zostać kapłanem. Już jako duchowny – święcenia kapłańskie przyjął 25 maja 1931 roku – duszpasterską opieką objął gruzińską parafię św. Nino w Paryżu. Dwa lata później, na zaproszenie władyki Dionizego, podjął pracę w studium Teologii Prawosławnej w Warszawie jako zastępca profesora patrologii.

– Na jego wykładach sale trzeszczały w szwach – wspominał o. **Mikołaj Lenczewski** senior. – Przychodzili nie tylko prawosławni studenci, wszyscy



podkreślali jego głęboką erudycję i charyzmę.

W wykładach łączył najnowsze osiągnięcia uczonych zachodnich z dorobkiem teologów rosyjskich, greckich, gruzińskich, polskich. Miał dobry kontakt z młodzieżą – był opiekunem studenckiego koła teologów, niejednokrotnie pomagał najuboższym.

Dużo pracował, wiele publikował. Z licznych podróży służbowych wracał nieraz z kolejnymi odkryciami. Na Górze Atos np. odnalazł grecką wersję męczeństwa świętych litewskich – Antoniego, Jana i Eustachego.

Metropolita Dionizy dwukrotnie wnioskował o nadanie mu tytułu profesora nadzwyczajnego, jednak władze państwowe, przeciwne rozwojowi prawosławnej teologii, nie wyrażały zgody.

Działalność archimandryty Peradze wykraczała poza mury uniwersytetu. Był członkiem Komisji Orientalistycznej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, współpracownikiem Polskiej Biblioteki Ojców Kościoła.

Utrzymywał bliskie związki z diasporą gruzińską w Warszawie – i z tą skupioną w Komitecie Gruzińskim, i z tą z Klubu Prometeusz. Wybuchła druga wojna światowa. Archimandryta Grzegorz mógł opuścić Warszawę ósmego września, był przecież cudzoziemcem, a ci tego dnia za zgodą hitlerowców mogli wyjechać z oblężonej stolicy. Pozostał. Wkrótce Niemcy zaproponowali mu wykłady w Bonn – odrzucił tę propozycję.

Odkąd okupanci zamknęli Uniwersytet Warszawski, całe dnie spędzał na badaniach rękopisów.

W diasporze gruzińskiej doszli do głosu zwolennicy współpracy z hitlerowcami. O. Grzegorz ostro się im sprzeciwiał. Wkrótce padł ofiarą donosu.

Donos połączony był z uprzednim podrzuceniem dokumentów, które miałyby świadczyć, że archimandryta był angielskim szpiegiem. 1 maja 1942 roku gestapowcy zrewidowali mieszkanie o. Grzegorza, znaleźli podrzucone materiały.

Archimandryta został aresztowany. Niemcy oskarżali go też o to, że pomagał ratować Żydów, że zwalczał antypolską propagandę wśród członków tzw. legionów kaukaskich, tworzonych z jeńców radzieckich u boku Wehrmachtu.

Archimandrytę osadzono na Pawiaku. Stąd wysłał dwa listy, obydwa do swego przyjaciela, diakona **Jerzego Berkmana-Karenina**. W pierwszym prosił o opiekę nad swoim mieszkaniem na Brukowej, w drugim swoje mieszkanie i bibliotekę przekazywał metropolii.

W połowie listopada 1942 roku archimandrytę Peradze przewieziono do Oświęcimia. Według świadectwa naocznego świadka dobrowolnie zgłosił się na śmierć za innych więźniów.

Działka, na której stanie cerkiew, ma powierzchnię około pięciu tysięcy metrów kwadratowych. – Została przekazana nam przez władze Zabłudowa – podkreśla proboszcz **Anatol Fiedoruk**. – Wycięliśmy chaszcze, teren wyrównaliśmy. Krzyż ofiarował jeden z parafian.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

PROSIMY O 1%

Czwarty już raz zwracamy się do Was, Drodzy Czytelnicy, o przekazanie Fundacji Ostrogskiego 1% Waszego podatku.

Za te pieniądze kupujemy papier na druk Przeglądu Prawosławnego. Przy braku ministerialnej dotacji Wasz 1% pozwala na trwanie miesięcznika. Jesteście naszym zbiorowym sponsorem. I za to *Spasi Was Hospodi!*

Dla Fundacji im. Księcia Ostrogskiego, wydawcy PP, miniony rok był pracowity. Regularnie wydawaliśmy miesięcznik o objętości 68 stron, w tym dofinansowywany przez MSWiA 16-stronicowy dodatek „Sami o Sobie". Zorganizowaliśmy wystawę fotograficzną „Otwarte Podlasie", prezentowaną niemal całe lato na dziedzińcu Pałacu Branickich, proponowaliśmy imprezy integrujące prawosławnych – „Biesiadę z Księciem", „Spotkania młodych", rozpoczęliśmy wydawanie kwartalnika dla Ambasady Białorusi w Polsce „Przegląd Kulturalny".

Z dużym powodzeniem nieśliśmy pomoc do kilku najuboższych wsi w Mołdawii i ludzi niepełnosprawnych w Mińsku (napiszemy o niej w następnym numerze).

Ale zawsze wydawanie Przeglądu Prawosławnego jest dla nas najważniejsze. Znów więc prosimy o wsparcie dla tego pisma.

1%

Przekazanie 1% podatku to zabieg prosty. Przekaże go Urząd Skarbowy. Państwo wybieracie tylko organizację pożytku publicznego (opp), którą chcecie wesprzeć. W odpowiedniej rubryce zeznania podatkowego podajecie nazwę OPP i jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS).

Jeśli wybierzecie Państwo Fundację Ostrogskiego, należy wpisać:

Fundacja im. Księcia
Konstantego Ostrogskiego
KRS 0000106814

Jurij Andrejew dotknął i piekła, i świętości Czarnobyla. Mieszkał w Prypeci, 55-tysięcznym mieście, które dzieli 1800 metrów od atomowej stacji. Prypeć budowano razem z elektrownią w latach 70. i 80. minionego wieku. Stała się miastem elity. Najlepsze inżynierskie umysły Związku Radzieckiego pracowały wtedy dla lotów kosmicznych i elektrowni atomowych. W Prypeci mieszkali i ci, którzy obsługiwali strategiczny radar, znajdujący się w sąsiedztwie Czarnobyla, jeden z kilku takiej klasy znajdujących się w ZSRR, nazywany Czarnobyl 2, nieoficjalnie Okiem Moskwy.



Czarnobylski Spas

Do Prypeci zawijały rejsowe statki. Wiozły pasażerów do Kijowa i białoruskiego Mozyrza. Z Kijowa, oddalonego o 110 kilometrów, płynęli letnicy. Wabiły ich rozlane szeroko leniwe wody Prypeci z mnóstwem ryb i złotymi plażami, sosnowe lasy, dobra ziemia i woda, ciesząca się sławą najlepszej na Ukrainie.

A Prypeć? To młode miasto. Miało obwodnicę, trzy baseny, artystyczną szkołę, teatr, hotel, mieszkania większe niż w Kijowie, czy Moskwie. I ani jednej cerkwi.

Jurij Andrejew poszedł spać 25 kwietnia 1986 roku w mieście żywym, a obudził się 26 kwietnia w pierwszym dniu jego agonii. W niedzielę, dwudziestego siódmego, po południu, rozpoczęto wysiedlanie wszystkich jego mieszkańców, tylko z dowodami osobistymi. Nawet kotów i psów nie pozwalano zabierać. Te zabijano.

W nocy, o pierwszej dwadzieścia trzy z sekundami, nastąpił wybuch w czwartym bloku atomowej stacji. Była sobota. Jurij Andrejew, inżynier, miał wtedy 35 lat. Pracował jako kierownik zmiany w atomowej stacji. Tej soboty miał żonie kupić zieleninę, a córce obiecał spacer nad rozlewiskami Prypeci. Z rana ujrzał autobusy wiozące ludzi w ochronnych kombinezonach. Powiało grozą.

Nad czwartym blokiem atomowej stacji widać było obłok, prawie przezroczysty. Potem zamienił on kolor na jednolicie malinowy, jakby apokaliptyczny, którego w naturze nie znajdziesz, i taki utrwalił w 2003 roku ikonopisiec na ikonie *Spas Czarnobylski*.

Zmiana Jurija Andrejewa rozpoczynała pracę 26 kwietnia po południu. Wszyscy stawili się na swoich stanowiskach. Nad czwartym blokiem nie zobaczyli już pokrywy, ważącej pięć tysięcy ton. Wybuch wyrwał ją i uniósł do góry. Potem spadła ona na aktywną sferę reaktora. Zdruzgotała ściany bloku, pozostawiając jedynie północną.

Wybuch zniszczył ważącą blisko dwa tysiące ton antyradiacyjną powłokę reaktora i odsłonił jego konstrukcję, którą człowiek widział tylko raz, w czasie montażu. Rdzeń reaktora został zniszczony. Reaktor stał nagi, otwarty, groźny. Dyszał, wyrzucając ogromną masę aktywnych gazów. Miał zniszczone kanały paliwowe i rozerwane rury z wodą chłodzącą. Woda bezpo-





Ikona Czarnobylski Spas i cerkiew św. Eliasza w Czarnobylu
U dołu: o. Nikołajew Jakuszyn przed cerkwią św. Eliasza i kompleksem upamiętniającym pierwsze ofiary awarii elektrowni



średnio zetknęła się z rozżarzonym do temperatury trzech tysięcy stopni Celsjusza grafitem, tworząc piorunującą mieszaninę.

Do wnętrza reaktora przedostało się powietrze. Spowodowało ono zapalenie się kilku ton grafitowych bloków, izolujących reaktor. I to one, płonąc przez dziewięć dni, wyrzucały do atmosfery najwięcej promieniotwórczych izotopów.

Wybuch i pożar grafitu utworzyły potężną poduszkę radioaktywnych cząstek o ponadkilometrowej grubości. Wiatr przesuwał ją w stronę Prypeci, ale jakby siła potężniejsza od termojądrowego wybuchu zatrzymała chmurę przy granicy miasta. Rozdzieliła na dwie części. Jedna spadła na wschód od miasta, druga na zachód – na garaże i cmentarz.

– Stał się cud – po dwudziestu czterech latach od katastrofy mówi Jurij Andrejew, dziś prezes Związku „Czarnobyl Ukrainy". Ocalenie życia mieszkańców Prypeci można wyjaśnić tylko Bożym *zastupniczestwom*. Prypeć w ciągu dziesięciu minut od awarii powinna być przykryta radioaktywną poduszką. Tam gdzie ona legła, a dzieliło ją dosłownie kilka metrów od zamieszkałych dzielnic, promieniowanie przekroczyło dopuszczalną normę ponad kilka tysięcy razy, w mieście ponad sto.

Najbardziej na promieniowanie są narażone dzieci, zwłaszcza poniżej trzech lat, najmniej ludzie po czterdziestce. Perypeć była miastem ze średnią wieku 26 lat.

Jurij Andrejew stanął twarzą w twarz przed największą w dziejach energetyki jądrowej katastrofą, choć o tym 26 kwietnia 1986 roku jeszcze nie wiedział.

Strażacy byli na miejscu już przed drugą w nocy. Jechali jak do zwykłego pożaru. Nie wiedzieli, skąd tyle kawałków rozrzucanego grafitu. Niektóre dało się kopnąć, podnieść...

Już niebawem dowiedzieli się, z jak potężnym przeciwnikiem mają do czynienia. Do gaszenia grafitu potrzebowali kilku tysięcy ton piasku, boru, dolomitu, gliny i sprowadzanego nawet z Japonii ołowiu. Materiały zrzucali ze śmigłowców. Żar z reaktora stapiał je. Tworzyła się zwarta masa.

Jak się potem okazało, ołów, który zamieniał się w parę, wyrządzał gaszącym ogromne szkody. Ale któż wtedy wiedział, że lepsze do tego celu jest żelazo!

Strażacy byli pierwszymi ofiarami czarnobylskiej katastrofy. **Kola Waszczyk**, **Wołodzia Prawik** i inni wspięli się po drabinie na dach... i nikt ich już więcej nie zobaczył. Odchodzili szybko, już w maju tego samego roku. Umierali w katuszach ze strasznej choroby popromiennej, wypalającej ich od wewnątrz i na zewnątrz. Ich waga spadała do 15-20 kilogramów.

– Upokoj Hospodi duszy usopszych rab Twoich, Aleksandra, Nikołaja, Gieorgija, Walentiny, Kławdii, Jekatieryny, Anatolia – modli się o. **Nikołaj Jakuszyn**.

Jest pogodne listopadowe południe 2009 roku. A w sercach głęboka warstwa zadumy i smutku. Przed nami kompleks, upamiętniający pierwszych trzydzieści ofiar Czarnobyla. Za plecami czarnobylski trup – elektrownia atomowa, której ostatni blok odłączono od życia w grudniu 2000 roku. Batiuszka modli się i za tych, którzy likwidując awarię, przelatując helikopterem nad czwartym blokiem, runęli w samo jądro reaktora. Zaczepili wtedy skrzydłem o liny dźwigu, stojącego obok czwartego bloku.

Rukotwornaja pustynia

O. Nikołaj był ślusarzem w elektrowni. W cerkwi św. Eliasza w Czarnobylu, jedynej którą zostawili komuniści w całym rejonie, przysługiwał. Gdy zmarł batiuszka Ilińskiej cerkwi, w całej Ukrainie nie znaleziono jego następcy. Wtedy o. Mikołaj przyjął duchowe święcenie i – wbrew wszystkim prawom życia i rozsądkowi – nigdy nie opuścił Czarnobyla. Został na *rukotwornej* pustyni.

W promieniu 30 kilometrów wysiedlano wszystkich – Prypeć, szesnasto-



Pomnik katastrofy i w głębi sarkofag na czwartym bloku
Niżej: Czarnobyl, w jednym z domków takich jak ten z prawej mogliby zamieszkać mnisi



tysięczny Czarnobyl, czterdzieści wsi. Ziemia przypominała cmentarzysko zwierząt, statków, które napromieniowane donikąd nie popłyną, łodzi, samochodów, sprzętu, którym zgarniano i wywożono tysiące ton napromieniowanej wokół elektrowni ziemi. Stała się cmentarzyskiem wsi i miast widm, które po latach wzięła w swe władanie przyroda. Zaczęła je wchłaniać. Drzewa i chaszcze podeszły pod same okna, wyrosły na dachach, na balkonach zagnieździły się rysie, stada rzadkich koni Przewalskiego walczyły o życie z watahami wilków. Ciągnęły tu łabędzie i sowy, czarne bociany i bieliki, żubry i niedźwiedzie brunatne, sarny i jelenie. Dobrze się czuły w nieoficjalnym największym rezerwacie Europy, którego powierzchnia dorównuje wielkości Belgii i zajmuje prawie dziesiątą część Ukrainy.

W Czarnobylu logika egzaminu nie zdawała, tylko miłość do życia, ludzi i miłość do Boga, którą katastrofa generowała jak łańcuchową reakcję, a której komuniści już nie mogli zatamować.

Za dawkę promieniowania, przy której człowiek ma zerowe szanse na przeżycie, uważa się sześćset rentgenów na godzinę. Na atomowej stacji promieniowanie po wybuchu przekraczało tysiąc rentgenów na godzinę. Tam gdzie pracowali strażacy, jego siła dochodziła do dwudziestu dziewięciu tysięcy.

Piekło awarii

Jurij Andrejew 26 kwietnia mógł się czuć jakby zrzucony na dno piekła. Opowiada o ogromnym lęku, by nie doszło do awarii w kolejnych blokach, chłodzonych i monitorowanych jednym systemem, a nie oddzielnym dla każdego bloku. Takie rozwiązanie pozwalało na produkcję tańszej energii. Opowiada o lęku przed ewentualnym dalszym skażeniem. Reaktor stał na warstwie betonu o grubości jednego metra. Pod nim znajdowały się zbiorniki z wodą. Reaktor mógł przepalić ów beton i runąć do wody, wywołując bardzo groźną reakcję. I rzeczywiście, po dziesięciu dniach płyta się przepaliła i radioaktywne szczątki reaktora pozostają w zbiorniku do dziś, ich wydobycie jest niemożliwe. Ale runęły do zbiornika już pustego. Najpierw wodę wypompowywały setki strażackich wozów, lecz gdy wewnątrz wciąż pozostawało kilka hektolitrów wody, zgłosiło się trzech ochotników inżynierów. Dotarli do głównego zbiornika i otworzyli dwa największe zawory. Szli jak w paszczę lwa.

Mrożące pytania mnożyły się. A jeśli reaktor stopi fundamenty czwartego bloku i radioaktywny materiał przedostanie się do gruntu, w nadprypeckim rejonie miękkiego i pełnego mokradeł? Jakież skażenie terenu nastąpi! Sięgnięto po technikę stosowaną przy budowie metra. W ukośne odwierty wlewano ciekły azot o temperaturze minus 196 stopni Celsjusza i w ten sposób zamrażano grunt pod czwartym blokiem. W zmrożonej jak beton ziemi można było ryć koparkami tunel – miał 150 metrów długości – i zakładać pod reaktor betonowe poduszki.

Jurij Andrejew, ale i najlepsi radzieccy fizycy i atomiści akademicy, których ściągnięto na miejsce katastrofy, najbardziej się bali, że za kilka minut albo godzin wyleci w powietrze kolejny blok – radioaktywna woda z czwartego bloku podtapiała pracujące urządzenia z bloku pierwszego i drugiego, co było bardzo niebezpieczne. Jego wybuch oznaczałby katastrofę dla całej Europy, a dla mieszkańców Prypeci, jeszcze 26 kwietnia nie ewakuowanych, śmierć. Akademicy siedzieli w bunkrze, zatrzymującym promieniowanie. Inżynierowie i cała zmiana pozostawali na swoich stanowiskach. Wszelkie dyspozycje na stacjach atomowych są nagrywane. Tym razem nie były. Atomiści przestraszyli się ogromu odpowiedzialności. Ryzyka stawiania kolejnych kroków, nie dopuszczających do awarii na drugim bloku podjęli się w zasadzie inżynierowie. Do awarii nie dopuścili. Byli od niej o włos?

– Wbrew ludzkiej słabości i powątpiewaniu awarię zlikwidowano. To Bóg dał do tego ludziom siłę i wolę – mówi Jurij Andrejew. Nad czwartym blokiem zbudowano sarkofag.

Prace zakończono w listopadzie 1986 roku. Stworzono unikalną inżynierską konstrukcję, opartą na najnowszych zdobyczach nauki. Betonowe bloki o wadze kilku tysięcy ton montowano z dokładnością co do milimetra przy pomocy helikopterów i niemieckich dźwigów, w skrajnie niebezpiecznych warunkach. W świecie nie ma takiej konstrukcji i nigdy nie będzie, bo budowali ją bohaterowie – stwierdza Andrejew.

– Likwidatorzy awarii, a było ich osiemset tysięcy, otrzymywali w ciągu tygodnia roczną dozę napromieniowania, przekraczającą wszelkie dopuszczalne normy. A jednak większość ich, wbrew wszelkiej logice, została przy życiu. Ocenia się, że około 150 tysięcy odeszło przedwcześnie z powodu napromieniowania.

Wielu odzyskało wiarę w Boga – sumuje Andrejew. On sam dwa razy przeżył śmierć kliniczną. Mówi o doznawanym podczas niej uczuciu ciepła, błogości, bezpieczeństwa, mknięcia przez długi tunel, zakończony pomarańczowym światłem i o ostrym szarpnięciu, bólu, chłodzie, oznaczającym powrót do życia.

Liturgia w Czarnobylu

Jest 21 listopada 2009 roku, święto św. Michała Archanioła. W Ilińskiej cerkwi w Czarnobylu trwa Liturgia. Śpiewa chór. Modlą się starsze kobiety, które – może ośmielone trwaniem batiuszki na pustyni – wróciły na swoją rodzinną ziemię, do strefy największego zagrożenia. Stoją ludzie w służbowych mundurach, naukowcy, ci którzy czuwają nad skażoną strefą.

Służy o. Nikołaj Jakuszyn. *Podwiżnik* – mówią o nim. On wie, że Bóg jest bardzo blisko czarnobylców. Nawet wtedy, gdy dozymetry szalały, gdy na atomowej stacji wykraczały poza przewidywaną dla nich skalę, w Ilińskiej cerkwi nie zanotowano żadnego promieniowania. I wie o. Mikołaj, ile cudów dzieje się teraz za sprawą ikony *Czarnobylski Spas*.

Czarnobylski Spas

Ikona stoi w Ilińskiej cerkwi po prawej stronie przed *soleją*. Na prośbę czarnobylców i z błogosławieństwa metropolity kijowskiego **Włodzimierza** napisał ją w 2003 roku **Władysław Gorecki**. Ikonę wyświęcono na *Uspienije* 28 sierpnia 2003 roku w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze u ścian *Uspienskiego* soboru. Przyszło mnóstwo wiernych. Już wtedy stali się oni świadkami kilku cudów. Gołąb przeleciał kilka centymetrów nad ikoną i wzbił się prosto w niebo. Na bezchmurnym niebie pojawiła się tęcza, a kiedy rozpoczął się *krestnyj chod* z ikoną, na niebie można było zobaczyć krzyż, w centrum którego świeciło słońce. Metropolita Włodzimierz powiedział wtedy: – Ikona została przyjęta nie tylko na ziemi, ale i na niebie. Ikona *Czarnobylski Spas* jest najwyższą nagrodą podarowaną przez Pana, na jaką mogą zasłużyć ludzie ratujący ziemię i życie.

Na ikonie przedstawiono Zbawiciela. Obok stoi Bogarodzica i św. Archistrateg Michał. Pod spodem słynna Czarnobylska Sosna, miejsce kaźni sowieckich ludzi przez niemieckiego okupanta. W głębi sarkofag na bloku atomowej stacji. Na niebie Gwiazda Piołun, u dołu po lewej dusze zmarłych czarnobylców, po prawej żyjący bohaterowie katastrofy. Na dalszym planie ziemia martwa, na bliższym ożywiona, pokryta zielenią.

Z ikoną *Czarnobylski Spas* przeszły setki procesji po całej Ukrainie. Towarzyszyły im cudowne zjawiska na niebie, natychmiastowe zmiany pogody, ozdrowienia, ogólne polepszenie stanu zdrowia wiernych.

Kopie ikony umieszczono we wszystkich czarnobylskich szpitalach, w wielu urządzono dla niej kaplice.

I w Czarnobylu powtarza się cudowne zjawisko. W święto proroka Eliasza, podczas procesji wokół cerkwi, pojawia się wokół cerkiewnych krzyży tęcza. Przybiera kształt zamkniętego okręgu. Jest widoczna tylko dla tych, którzy idą w *krestnym chodzie*.

W czarnobylskim rejonie komuniści zniszczyli osiemnaście cerkwi. Z jednej z nich w trzydziestym czwartym roku wynieśli wszystkie ikony i zrobili z nich płot. Wierni pod osłoną nocy ikony rozebrali. Do dziś przetrwały z nich cztery. Wszystkie są w Ilińskiej cerkwi. O. Mikołaj upamiętnił krzyżami miejsca, na których stały cerkwie. Służy przy nich molebny. Raz, gdy w otoczeniu czarnobylskich staruszek modlił się przy jednym z krzyży przed ikoną *Czarnobylski Spas*, nad czytaną Ewangelią pojawił się słup światła. Nikogo nie oślepił ani nie przestra-

Białoruś i Czarnobyl

Zdecydowanie najbardziej ucierpiała na skutek czarnobylskiej katastrofy Białoruś. Radioaktywny opad skaził niemal czwartą część jej terytorium (23 proc), piątą część użytków rolnych wyłączył z uprawy. W strefie napromieniowania znalazło się dwa miliony ludzi, z czego 137,7 tysięcy osób wysiedlono. Odnotowano gwałtowny wzrost zachorowań na raka, zwłaszcza tarczycy; wśród dzieci 40-krotnie, dorosłych 2,5-7 razy. Tylko dla dzieci Czarnobyla wybudowano na Białorusi 14 centrów leczniczo-rehabilitacyjnych, w których 120 tysięcy z nich każdego roku poddaje się terapii. Na skutek katastrofy najbardziej ucierpiało Polesie, czyli południowa Białoruś. Była to klęska dla jej gospodarki, przyrody i dziedzictwa kulturowego.

Likwidacja skutków awarii atomowej codziennie uszczupla budżet Białorusi o mniej więcej jeden milion dolarów. Jeśli się uzna, że trzeba trzydziestu lat, by zlikwidować podstawowe następstwa katastrofy, Białoruś potrzebuje na ten proces 235 miliardów dolarów, czyli 32 państwowych budżetów z 1985 roku (na podstawie strony internetowej ambasady Białorusi w Polsce).

Fragment Apokalipsy na krzyżu w Prypeci

szył, tylko *osienił*. Ktoś sfotografował zjawisko.

Święci często powtarzają, że największym cudem jest przyprowadzenie człowieka do wiary. Masowy powrót czarnobylców do Cerkwi nastąpił zwłaszcza w 1989 roku, kiedy zbudowano pierwszą cerkiew poświęconą ofiarom Czarnobyla, Wjazdu Pana do Jerozolimy. Cerkiew stanęła w Kijowie. I nawet kiedy grupa ukraińskich nacjonalistów *raskolników* próbowała cerkiew przechwycić, sprawiedliwy gniew czarnobylców był tak potężny, że – jak czytam na stronie Press Służby ukraińskiej Cerkwi – niegodziwcy uciekli z cerkwi natychmiast.

W całej Ukrainie buduje się setki cerkwi i kaplic, upamiętniających bohaterów i ofiary katastrofy.

A sam Czarnobyl? Byłby pustynią, gdyby nie Cerkiew i jej *podwiżnik*, o. Mikołaj. Do Czarnobyla ciągną teraz tysiące pielgrzymów. Przy cerkwi ustawiono dla nich długie rzędy stołów. Zasadzono sad. Świątynia strojna, wysoka, wyremontowana, mieni się wszystkimi chyba kolorami tęczy. Stoi na brzegu Prypeci. Jest jak mocny akcent z innego świata wśród otaczającej jej *niszczety*. Jakby napominała wszystkim *S nami Boh*. Budynek nieopodal cerkwi, dawną szkołę, zamienia batiuszka, wraz ze swoimi przyjaciółmi, w muzeum czarnobylskiej katastrofy – katastrofy trzech narodów – Białorusinów, Ukraińców i Rosjan. I marzy, by w pustych czarnobylskich domach, jeszcze do końca nie wchłoniętych przez przyrodę, mnisi modlili się za świat.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Człowiek Boży

– Mój ojciec, Michał, pięknie śpiewał basem. Szedł na chór to zabierał i mnie, może sześcio- czy pięcioletniego, a właściwie to sam za nim szedłem. Bo do śpiewania ciągnęło mnie od zawsze – rozpoczyna swoją opowieść pan Anatol Szygałowicz. Urodził się w 1929 roku w Krynkach i nadal tu mieszka. – Cerkiewnosłowiańskiego nauczył mnie ojciec. W Grodnie się uczył, chciał iść na psałomszczyka, ale rewolucja przeszkodziła. Bywało, że nasz psałomszczyk Josif Pierełajko pozwalał mu w cerkwi czytać. Czasem zostawaliśmy w niedzielę na chórze trochę dłużej. Ojciec pokazywał książki, litery. Może kiedy ci to się przyda – mówił. Przyjdziemy do domu, a ojciec znów zagadywał: Może poczytasz trochę?

Przydało się. Pan **Anatol** od lat czyta i śpiewa tenorem w kryńskiej cerkwi, a zdarza się, że i w którejś z sąsiednich parafii podczas święta lub gdy batiuszka poprosi. Eleganckiego i w stroju, i sposobie bycia pana Szygałowicza znają i szanują wszyscy.

W pamięci pana Anatola przechowały się różne zdarzenia.

– Pamiętam rok 38. Byłem z ojcem na chórze, a nasz batiuszka **Antoni Sawicz** przeczytał dokument, że kazania trzeba mówić po polsku, inaczej cerkiew zamkną. Mało wtedy rozumiałem, ale poruszenie wśród ludzi czułem. Pierełajko zaintonował pieśń po polsku. Ludzie zaczęli wychodzić. Sprawa miała ciąg dalszy. Utworzono jakąś radę. Na pewno byli w niej batiuszka i mój ojciec. Poszli jako delegacja do magistratu i powiedzieli, że prawosławni nie podporządkują się temu nakazowi. Władze dały spokój. Chyba już dało się odczuć, że szła wojna. Ale wtedy prawosławnym nie żyło się dobrze. Wszyscy mieszkańcy Krynek, Żydzi, katolicy, mogli kupować i sprzedawać ziemię. Prawosławni nie. Bywało, że ktoś komuś był winien pieniądze, wtedy tylko przepisać komuś ziemię można było.

– Nasz dom był nowy, „na dwa końce” jak mówiono. Ten drugi koniec wynajmowaliśmy Żydom. Czasem bawiliśmy się razem z żydowskimi dziećmi. Bywało, że gdy mieli święto, dawali nam trochę macy. Ale raczej nie wchodziliśmy sobie w drogę. Przed wojną Żydów to może i dwie trzecie Krynek było. Cały handel był w ich rękach, podobnie jak garbarnie. Skóry przywożono z Sokółki. Tu była dobra woda, to i „robienie skór” dobrze szło. Nastała wojna. Najpierw spokojnie było. Przed 17 września tylko raz pojawiło się paru niemieckich żołnierzy na rynku. Potem weszli Sowieci. W nowej szkole uczono po rosyjsku, pojawił się też białoruski. Zabrano część katolickiej plebanii. Batiuszka też nie mógł decydować o całej plebanii. Rozpoczęła się wojna niemiecko-sowiecka. Uciekaliśmy na wygon przed bombami, od jednej z nich spłonął nasz dom. Wkroczyli Niemcy. Zaczęły krążyć słuchy, że będą tworzyć getto. I tak się stało. Niemcy uruchomili garbarnię, a Żydzi byli bezpłatną siłą roboczą. Oznaczonych gwiazdami Dawida, z przodu i z tyłu, codziennie prowadzono do pracy. My, podrostki, czasem podbiegniemy, damy im trochę chleba czy kaszy, oni trochę skóry. Zaraz policjanci, rekrutujący się z miejscowych, krzyczeli by nie podchodzić, ale i tak nikt nie słuchał. Bo policjanci byli chyba podkupieni przez Żydów, którym jeszcze udało się coś zachować. Z upływem czasu Żydzi prowadzeni do pracy wyglądali coraz gorzej. Potem Niemcy zamówili mnóstwo furmanek. Wywozili Żydów do Grodna. Potem na Majdanek.

– Front się zbliżał. Niemcy słabli. Weszli Sowieci, ale zaraz poszła wieść, że tu będzie państwo polskie. Trafiłem do SP, czyli Służby Polsce. Przez dwa miesiące mieszkałem w bazie w Rembertowie.

Kiedyś na *Trojcę*, czy może po pro-



Obok: w garbarni; poniżej: pan Anatol z ojcem Michałem w Krakowie podczas ogólnopolskich dożynek oraz Anatol i Zinaida Szczygałowiczowie z rodziną

rany, do Studzionki, załatwić sprawę u leśniczego. Szybko nastała noc. Gdzieś koło Ozierskich zatrzymano nas sześciu czy siedmiu. Nigdy w życiu tak się nie bałem. Już po nas. Nagle któryś z nich zapytał: – To Tolik Szygałowicz? – Tak. – To możecie jechać. Do dziś nie wiem, kto to był. Wasilewski powiedział: – Ty masz szczęście. A ja na to: – Bo z ludźmi trzeba dobrze żyć. Zawsze.

– Zawsze – podkreśla pan Anatol. – Nie lubię być z nikim pokłóconym.

Państwo Szygałowiczowie razem śpiewali też w chórze seniorów „Pogodna jesień". Mają mnóstwo dyplomów. Wielokrotnie występowali na Białorusi, a i wyjazdów w Polskę było sporo. – Jedziemy gdzieś, biorę kalendarz metropolitalny i już wiem, czy jest tam cerkiew. Udawało się namawianie wszystkich chórzystów, choć wielu z nich to katolicy, by do cerkwi zajechać. Miło było występować, i kilka lat temu z „Pogodną jesienią", i kilkadziesiąt – śpiewając z ojcem





stu w niedzielę po śniadaniu, zbiórka i pytanie: kto prawosławny? Nie spodziewaliśmy się takiego pytania. Chwila wahania. Serce mocniej zabiło. Pierwszy wystąpiłem. Dołączyli inni. Zaprowadzili nas do dolnej cerkwi na Woli. Właśnie zaczynała się służba. Co to była za radość. Staliśmy w szeregu. Nawet baciuszka parę słów do nas powiedział. Tak to i dowiedzieliśmy się kto prawosławny. Z pięćdziesięciu nas było, rozmawialiśmy czasem.

Potem trafiłem do wojska. Byłem w ochronie rządu. Tu łatwiej o przepustki było. Ale jak się już uda dostać przepustkę, to około trzynastej, czternastej. Zajadę do cerkwi na Pragę, a tu i po służbie już dawno. Tak to i przez czas wojska nie udało się być w cerkwi.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy dobro, które dajesz, może do ciebie wrócić – daje naukę pan Szygałowicz. – Po wojnie chodziła w lasach partyzantka. Kiedyś zimą, saniami, ze znajomym **Wasilewskim** pojechaliśmy za Gó-

A jak ktoś coś powie, to staram się szybko zapomnieć. Mogę ustąpić.

Oglądamy zdjęcia. Na jednym z nich pan Anatol stoi przy garbarskiej maszynie. Przepracował przy niej wiele lat. To ciężka praca, więc zmiana trwała siedem, a nie osiem godzin. Ale gdy zbliżało się jakieś święto, pan Szygałowicz brał nocną zmianę. W cerkwi trzeba było być przede wszystkim.

– Piękną mamy cerkiew – mówi pan Anatol. – Dbają o nią nasz batiuszka o. **Piotr Charytoniuk**, rada parafialna, starosta. Kryńscy parafianie zawsze o swą świątynię dbali.

– To dobry mąż – mówi uśmiechając się pani **Zina**. Razem przeżyli już ponad pięćdziesiąt lat. Razem śpiewają w kryńskiej cerkwi, tu też śpiewa syn **Jerzy**, dołączają wnuki. – Dobre mamy dzieci – mówią o synu i mieszkającej w Giżycku córce **Halinie**. – O cerkwi dzieci i wnuki pamiętają – mówią i czuje się, że zaszczepienie tego uznają za najważniejsze.

podczas ogólnopolskich dożynek w Krakowie i w białoruskim chórze prowadzonym przez Pierełajkę, ale i tak śpiewanie w cerkwi to największe przeżycie.

Od kryńskiego rynku promieniście rozchodzą się ulice. Te kierujące na wschód urywają się. Granica. Idąc dalej ulicą, przy której mieszkają Szygałowiczowie, przed wojną można było dojść do Służek. To dosłownie trzy, cztery kilometry. Tutaj urodzili się cioteczni bracia pani Ziny, **Mikołaj** i **Michał Szydłowscy**. Im było trudniej. Po cichu brali w cerkwi śluby, po cichu chrzcili dzieci. Michał przysłał list. Pyta o zdrowie, sprawy rodzinne i czy Tolik chodzi do cerkwi. – Przecież ja tak na całe życie polubiłem chodzenie do cerkwi – uśmiecha się pan Anatol.

Każdy w Krynkach o tym wie.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum**
Anatola Szygałowicza

Niżej: O. Leonidas Jankowski z władyką Sawą podczas jubileuszu
Obok: w otoczeniu rodziny i w lewkowskiej cerkwi

Stara cerkiew w Starym Lewkowie

W 2009 roku o. Leonidas Jankowski, proboszcz parafii świętych apostołów Piotra i Pawła w Lewkowie Starym, obchodził 40-lecie posługi kapłańskiej oraz 40-lecie związku małżeńskiego z matuszką Eugenią. Metropolita Sawa podczas uroczystości, po nabożeństwie, mówił, jak o. Leonidas, przezwyciężając wszelkie trudności fizycznie, niestrudzenie służy Cerkwi i wiernym.
Za zasługi o. Leonidas otrzymał mitrę oraz Order św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami, a matuszka Eugania Order świ. Marii Magdaleny III stopnia.

O. **Leonidas Jankowski** w Lewkowie Starym jest od 1 czerwca 1976 roku. Przedtem służył siedem i pół roku w Kośnej w cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy. Urodził się 2 kwietnia 1944 roku w Grabowcu w powiecie Bielsk Podlaski.

– Miałem siedmioro rodzeństwa – opowiada o. Leonidas. – Byłem najmłodszy. Jedna siostra zmarła. Zostało sześciu chłopców i jedna dziewczynka. Ojciec **Jan**, człowiek bardzo pracowity, nabawił się podczas wojny artretyzmu, dziewięć lat obłożnie chorował, zmarł gdy miałem trzynaście lat. Moim wychowaniem zajmowała się mama **Julia** i starsi bracia – **Bazyl** i **Michał**. W wieku szkolnym podczas wakacji pasłem gęsi, owce, krowy na zarobek. Po szkole podstawowej trafiłem do liceum z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim. To było w 1960 roku. W 1963 roku postanowiłem porzucić liceum i obrać drogę duchowną. Powiedziałem o tym mamie i dyrektorowi liceum **Jarosławowi Kostycewiczowi**. Pochodził z rodziny duchownych prawosławnych i cieszył się, gdy któryś z jego uczniów szedł do seminarium. Tak było i w moim przypadku. Radość mojej mamy była wielka. Zawsze bardzo chciała, aby któryś z sześciu synów został duchownym. Z moją decyzją zgodzili się także starsi bracia.



Do seminarium pojechałem z rekomendacją bielskiego dziekana o. **Mikołaja Krukowskiego**, egzaminował mnie i przyjmował młody pracownik, **Michał Hrycuniak**, dzisiejszy metropolita **Sawa**. On też był wychowawcą klasowym. Uczyłem się m.in. z dzisiejszymi duchownymi – **Janem Jaroszukiem**, **Aleksandrem Szełomowem**, **Markiem Kirylukiem**, **Anatolem Siegieniem**. Rektorem seminarium był wówczas o. **Serafin Żelaźniakowicz**. Podczas nauki jeździłem do kolegi, który był psalmistą w Drohiczynie, **Aleksandra Wysockiego** (teraz proboszcza w Klejnikach). Tam poznałem przyszłą matuszkę – **Eugenię Makarską**.

W 1969 roku odbył się ślub Leonidasa i Eugenii. W tym samym roku, 7 września, arcybiskup **Jerzy** (**Koreni-**

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE W ŁAWRZE KIJOWSKIEJ

2 – 7 marca 2010

Odwiedzimy Dalekie i Bliskie Pieczary, cerkwie Ławry Kijowskiej, zabytki starożytnego miasta św. Włodzimierza i św. Jarosława, monastery kijowskie oraz w okolicy. Pojedziemy do Czernihowa, gdzie będzie można zobaczyć zabytki cerkiewne architektury drewnianej. Organizator zapewnia przejazd komfortowym autobusem, cztery noclegi ze śniadaniem w trzygwiazdkowym hotelu, opłaty wejściowe, ubezpieczenie, opiekę pilota i przewodnika. Dodatkowo płatne będą obiadokolacje i ubezpieczenia od następstw chorób przewlekłych.

PIELGRZYMKI

PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ
23 marca – 6 kwietnia 2010

Wędrówka po Ziemi Świętej rozpocznie się na Synaju w Egipcie. Podążając w kierunku Ziemi Świętej pojedziemy do Galilei. Kolejne dni pobytu to miejsca święte Jerozolimy i najbliższej okolicy. Uczestnicy wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage oraz Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy.

CYPR
4 – 12 listopada 2010

Podążymy śladami św. apostołów Pawła i Barnaby, odwiedzimy m.in. cerkiew Angeloktisi, Grób św. Łazarza, monastery Kykkos, Świętego Krzyża – Stavrovuni, założony przez cesarzową Helenę w IV w.

Informacje oraz zgłoszenia:
o. **Sławomir Ostapczuk**
85 / 740 67 60 i 509 747 858
e-mail: petros@bl.onet.pl
Jerzy Ostapczuk
22 / 670 04 24 i 500 050 929





stow) wyświęcił Leonidasa Jankowskiego na duchownego. Kanclerzem metropolii był wówczas dzisiejszy metropolita Sawa.

– Bardzo chciałem iść na parafię – opowiada o. Leonidas – do jakiegoś miasta. Kanclerz Sawa zaproponował mi: – Pójdziesz do Kośnej i będziesz wdzięczny mi do końca życia.

W Kośnej stoi murowana cerkiew, wybudowana za carskie pieniądze, wyświęcona w 1881 roku. Do parafii św. Mikołaja Cudotwórcy należały wsie znajdujące się w trzech powiatach – bielskim, hajnowskim i siemiatyckim.

– Cerkiew była piękna – wspomina o. Leonidas – ludzie dobrzy. Ale jak się okazało, do plebanii i cerkwi nie doprowadzono energii elektrycznej. Plebania ogromna, ale stara i spróchniała. Przede mną ponad rok w Kośnej nie było duchownego, więc parafianie ucieszyli się, że przybył młody batiuszka. Chętnie dali pieniądze na elektryfikację plebanii. Na szczęście. Tego roku była tzw. zima stulecia. Zawiało, zasypało, mróz trzymał długo. Matuszka po chleb i bułki chodziła przez zaspy siedem kilometrów do Kleszczel. Tak zaczynałem, choć marzyło mi się miasto.

W 1976 proboszcz parafii lewkowskiej, **Mikołaj Czurak**, wyjechał do USA. Parafianom polecił o. Leonidasa Jankowskiego. Ci pojechali do metropolity **Bazylego**, wskazując poleconego duchownego. Metropolita zgodził się, aczkolwiek niechętnie. Ojciec Leonidas z matuszką Eugenią 1 czerwca 1976 roku przyjechali do Lewkowa Starego.

Parafia św.św. Piotra i Pawła skupiała 565 rodzin, mieszkających w dziewiętnastu wsiach. Trzy największe to Lewkowo Stare oraz Nowe i Łuka. We wsiach należących do parafii było pięć szkół – dwie pięcioklasowe i trzy ośmioklasowe. W szkołach uczyło się 600 dzieci. W Lewkowie prosperował dobrze Zakład Ceramiki Budowlanej, zatrudniający ponad trzysta osób. We wsiach należących do parafii 99 proc. stanowili prawosławni Białorusini.

– Lata 70. – mówi o. Leonidas – to najlepsze lata w życiu mieszkańców tych wsi. Parafia i cerkiew św.św. Piotra i Pawła jest bardzo stara. Według dokumentów w dobrach kniazia **Massalskiego** już w 1505 istniała cerkiew. Cerkiew dzisiejsza została wyświęcona w 1574 roku. Jeszcze przed oszalowaniem w latach sześćdziesiątych na belce przy bocznym wejściu można było zobaczyć wyciosaną siekierą datę 1574. Świątynia została wzniesiona z modrzewiowych bali. Obok, oddzielnie, stała dzwonnica z kopułą. Także drewniana. Nadgryziona zębem czasu, zaniedbana, nie nadawała się już do użytku. Drewno zgniło, umieszczone w dzwonnicy archiwalne dokumenty też uległy zniszczeniu. W 1948 roku zbudowano nową dzwonnicę, drewnianą, jako integralną część cerkwi. Skutkiem tego najstarsza cerkiew w powiecie hajnowskim nie została zakwalifikowana przez służby konserwatorskie jako zabytek.

Na strychu obecnej dzwonnicy znajdują się carskie wrota i diakońskie drzwi sprzed kilku wieków. Fundatorem nowego ikonostasu, już w końcu XIX wieku, był mieszkaniec Łuki – **Grzegorz Birycki**. Z tego co ustalił o. Leonidas, Birycki 25 lat służył w carskiej armii. Potem wrócił do rodzinnej wsi. Pracował tam jako nauczyciel. Prawdopodobnie nie miał rodziny. Do parafialnej cerkwi ufundował ikonostas i pięć kiotów z ikonami. Kioty z ikonami w świątyni odrestaurowano w czasach posługi o. Leonidasa.

W lewkowskiej cerkwi pod podłogą, w miejscu gdzie jest płaszczenica, znajduje się grób **Jana Kazimierza Massalskiego**, sędziego ziemskiego wołkowyskiego, właściciela Łuki, i jego małżonki. W testamencie, jak podaje o. **Grzegorz Sosna** w „Katalogu świątyń i duchowieństwa prawosławnej diecezji warszawsko-bielskiej", Jan Kazimierz Massalski w 1736 roku zapisał, że jego wolą jest *pochować w cerkwi Lewkowskiej przed ołtarzem Najświętszej Marii Panny na koszt pogrzebu przekazuje 300 zł polskich na rzecz cerkwi w Lewkowie…zł polskich 100 zapisuję do cerkwi Lewkowskiej na dopłacenie dzwonu nowego. Księdzu Prezbiterowi Lewkowskiemu czapkę z wierzchem karmazynowym…*

Parafia lewkowska niegdyś obejmowała rozległe narewskie dobra należące do Massalskich. Na tym terenie w późniejszych czasach powstały parafie



Cerkiew w Lewkowie i ikonostas w środku

w Juszkowym Grodzie, Siemianówce, Narewce.

Parafianie lewkowscy, jak wszyscy prawosławni na Podlasiu, wyjechali w 1915 roku na *bieżeństwo*. Z Rosji, po rewolucji, jedna trzeci ludzi nie wróciła. Wielkim ciosem dla parafii była druga wojna. Marszałek Rzeszy, Göring, otrzymał Puszczę Białowieską jako własny teren łowiecki. To, a także obawa przed współpracą tutejszych mieszkańców z partyzantką radziecką, spowodowała wysiedlenie mieszkańców prawie wszystkich wsi parafii lewkowskiej. Osiem małych wsi doszczętnie zniszczono. Wielu ludzi wywieziono na przymusowe roboty. Po wojnie wsie odbudowano, ale nie wszyscy dawni mieszkańcy wrócili na swoje siedziby. Trzecia ich część wyjechała do Związku Radzieckiego, wielu z nich uciekło z powodu gróźb polskiego podziemia.

W roku 1983 o. Leonidasowi przydarzyło się nieszczęście, którego skutki odczuwa do dziś.

– 3 marca – wspomina – jechałem ładą, świeżo po remoncie, do Białegostoku. Między Michałowem a Żednią samochód ściągnęło na drzewo, auto zapaliło się. Dwa mijające mnie samochody nie miały gaśnic, dopiero trzeci miał i ugasił pożar.

Proboszcza lewkowskiej parafii zawieziono do szpitala w Białymstoku. Krwawił, nie wiedziano co mu jest. Wciąż był nieprzytomny. Potem dowiedział się, że już był przygotowany telegram powiadamiający rodzinę o odbiorze nieboszczyka. Przeżył noc, potem kolejne. Czwartego dnia obudził się. Miał wewnętrzny krwotok. Nie wiedziano, co krwawi. Leczono wątrobę, płuca, a to była śledziona.



Rezultat wypadku: złamany nos, szczęka, żebra, prawa noga, usunięta śledziona. Potem siedem miesięcy gipsu. I tak – żartuje o. Leonidas – turlałem się zagipsowany. Na skutek złego leczenia od początku mam usztywniony kręgosłup. Dopiero dzięki znajomościom władyki **Jeremiasza** i innym naszym duchownym, we Wrocławiu wszczepiono mi w latach 1987-1989 endoprotezy.

Tylko przez rok o. Leonidas nie służył w cerkwi. W tym czasie wszystkie obowiązki – rodzinne (dwie córki), gospodarskie (trzy hektary ziemi i hodowla ponad czterdziestu owiec) i parafialne (oprócz służb w cerkwi) przejęła na siebie matuszka Eugenia. Na służby przyjeżdżali o.o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, **Antoni Dziewiatowski**, **Mikołaj Szabelan**. Pierwszą liturgię po wypadku o. Leonidas odsłużył 10 lutego 1984 roku. I nie ustaje w tej służbie, choć lekarze zalecają mu chodzić o kulach.

– Leżąc w szpitalu po wypadku – opowiada o. Leonidas – pomyślałem sobie, że jak wyjdę z tego żywy, wybudujemy cerkiew w Nowej Łuce. W tej wsi jest trochę gospodarzy z Łuki wysiedlonych na potrzeby budowy zbiornika wodnego Siemianówka. Udało się. Prace rozpoczęto w 1996 roku, a 17 września 2005 roku metropolita **Sawa** poświęcił cerkiew proroka Eliasza, filię lewkowskiej. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Kilka ikon do cerkwi św. Eliasza w Nowej Łuce napisała córka o. Leonidasa – **Emilia**. Jest absolwentką Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaski. Teraz tam pracuje.

Na tym się nie kończą plany budowlane o. Leonidasa. Właśnie rozbudowuje kaplicę na cmentarzu w Lewkowie Starym. Z małej kapliczki będzie wkrótce cerkiewka Zmartwychwstania Pańskiego.

Jaka jest parafia o. Leonidasa teraz? Należą do niej prawie te same wsie, w 2001 roku odzyskała 54 ha ziemi. Zakład Ceramiki Budowlanej przetrwał, ma się dobrze i zatrudnia siedemdziesiąt osób. Rolników na wsiach prawie nie ma. Zostali w większości starzy ludzie. W parafii nie ma ani jednej szkoły. Od 2003 roku dzieci z Lewkowa i innych wsi są wożone do gminnej szkoły w Narewce. Do niedawna dwoma autobusami, w tym roku wystarcza jeden. We wsi działa przedszkole. W cerkwi św.św. Piotra i Pawła rocznie udziela się czterech ślubów, kilku chrztów, ale aż 20-30 wiernych odprowadzanych jest na cmentarz.

Podczas jubileuszowych uroczystości metropolita Sawa mówił o wielkich zasługach matuszki Eugenii, która potrafiła udźwignąć krzyż nieszczęścia, jakie spadło na o. Leonidasa. Mówił też o wielkim harcie ducha batiuszki, który pomimo ułomności i cierpienia niesie posługę w parafii, buduje, remontuje…

Pytałem, jak znosi swoje cierpienie.

– Nie, ja nie cierpię – odpowiedział.

Michał Bołtryk
fot. **autor** i **archiwum o. Leonidasa Jankowskiego**

25 października 2009 roku arcybiskup łódzko-poznański Szymon poświęcił cerkiew św. Mikołaja we Włocławku, która przeszła kapitalny remont. Wymieniono więźbę dachową, pokryto dach nową blachą, wykonano nowe instalacje elektryczną i alarmową, położono tynki wewnętrzne.



We Włocławku cerkiew wypiękniała





Remont był możliwy dzięki ogromnemu zaangażowaniu miejscowych parafian, na czele z przewodniczącą rady parafialnej **Walentyną Michalską** i wsparciu urzędu marszałkowskiego województwa kujawsko-pomorskiego. Sporym finansowym zastrzykiem okazały się pieniądze zebrane w cerkwiach w całym kraju i dodatkowo przekazane przez parafie św. Mikołaja w Białymstoku i św. Jana Klimaka w Warszawie.

W uroczystościach uczestniczyli duchowni z okolicznych parafii – o.o. **Jarosław Dmitruk** z Bydgoszczy, **Mikołaj Hajduczenia** z Torunia i **Jarosław Antosiuk** z Kalisza, a także przedstawiciele władz Włocławka, urzędu marszałkowskiego z Torunia oraz konserwator zabytków z Włocławka.

Arcybiskup **Szymon** dziękował szczególnie proboszczowi parafii, o. **Eugeniuszowi Fiedorczukowi**, radzie parafialnej i parafianom, władzom samorządowym, wykonawcom prac remontowych i ofiarodawcom.

Parafia św. Mikołaja we Włocławku skupia kilkunastu wiernych, którzy z ogromnym zaangażowaniem remontowali cerkiew.

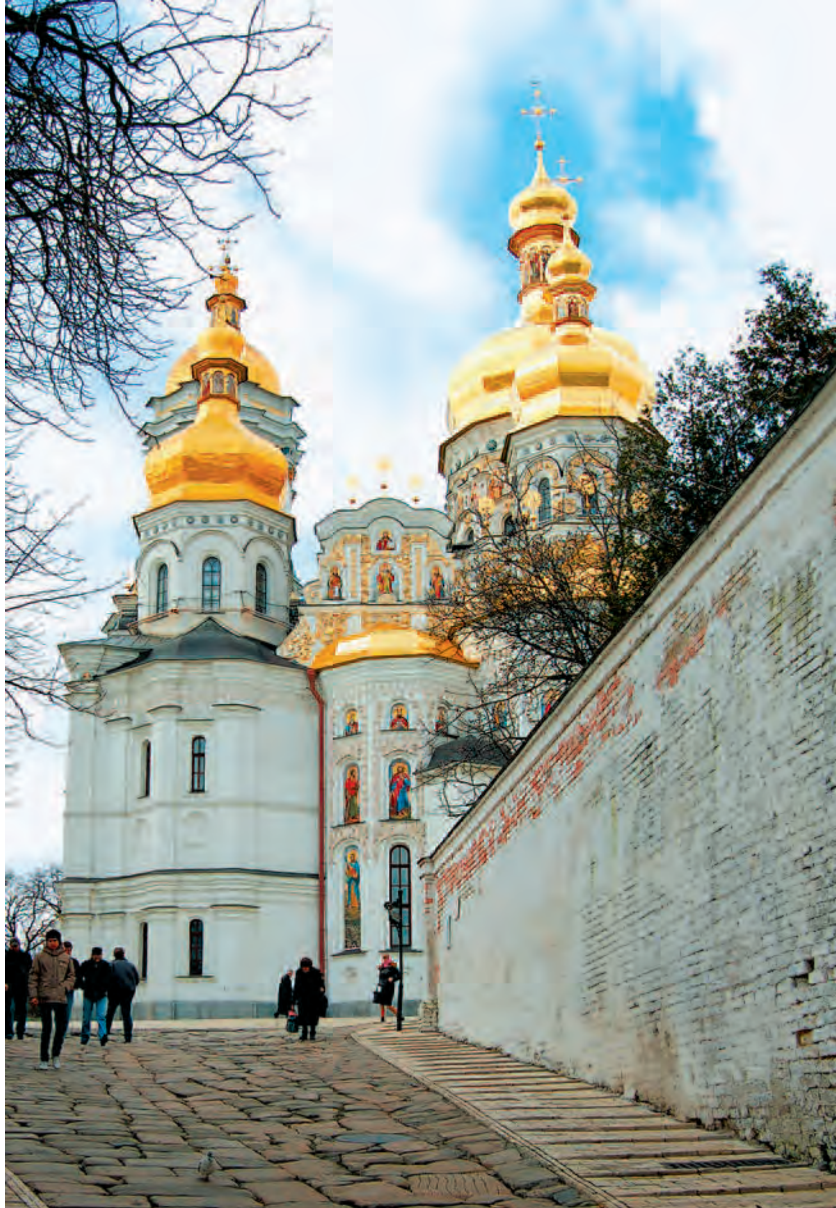
Świątynia, znajdująca się na cmentarzu przy ul. Chopina 3/5, zbudowana została w 1895 roku jako cmentarna. Okazała cerkiew parafialna, również pod wezwaniem św. Mikołaja, wybudowana w 1906 roku na Nowym Rynku we Włocławku, została zabrana prawosławnym i rozebrana w 1925 roku.

Konserwacji i naprawy potrzebuje wyposażenie świątyni. Mała społeczność parafialna prosi o wsparcie.

Bóg zapłać wszystkim ofiarodawcom

o. prot. Eugeniusz Fiedorczuk
fot. **archiwum parafii**

Ofiary prosimy wpłacać
na konto parafii
70 1500 1780 1217 8004 7804 0000



W Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze

W kraju rozdwojonym

Ukraina jest krajem rozdwojonym. W tym rozdwojeniu wszystko jest jeszcze świeże, kipiące emocjami. A nad wszystkim wisi pytanie – jak daleko od Moskwy.

Na kanałach państwowej telewizji lecą rosyjskie filmy. Wszystkie są tłumaczone na ukraiński, chociaż lud tłumaczenia nie potrzebuje, bo w Kijowie siedemdziesiąt procent klientów, zdaniem kijowskiego taksówkarza, rozmawia po rosyjsku, dla pozostałych rosyjski jest drugim językiem. Szyld na gmachu ministerstwa rolnictwa przy głównej ulicy Kijowa Kreszczatik (*Chreszczatik* po ukraińsku) jest dwujęzyczny – po ukraińsku i angielsku.

Mikołaja Gogola, urodzonego na terenie dzisiejszej Ukrainy, ale tworzącego w języku Puszkina, przekłada się na język ukraiński. Tam gdzie Gogol pisał „ruska ziemia" tłumaczy się „ukraińska ziemia", gdzie „ruski naród" – „ukraiński naród".

Ukraińskie władze Gogola nie lubią, bo ten genialny pisarz, który żył jak mnich i asceta, studiował Świętych Ojców i grekę, odwiedzał Optyńską Pustelnię i starca Makarego, przypominał, że Ukraina powinna iść krok w krok z Rosją. Bo te dwie nacje nawzajem się uzupełniają. I w ich zjednoczeniu tkwi wielka siła.

Na Ukrainie i Cerkiew jest rozdwojona. Taki jej stan trwa od 1596 roku, od unii brzeskiej. Ostatnie osiemnaście lat, nazywanych demokracją, wpędziły ją dodatkowo w rozdrobnienie. Zaczęto wtedy dzielić samą Cerkiew prawosławną. Obok tej pozostającej w strukturach patriarchatu moskiewskiego z 1200 parafiami, powstała struktura rozłamowa z 200 parafiami, kierowana przez samozwańczego **Filareta** i autokefaliczna z 500 parafiami.

Nacjonalizm i totalitaryzm

O jedności i rozdwojeniu narodów wschodniosłowiańskich mówiono w Kijowie podczas trzydniowego spotkania (19-21 listopada) duchownych, teologów, historyków, polityków, socjologów, dziennikarzy przybyłych z Ukrainy, Rosji, Białorusi i Polski. Zorganizowała je Press Służba Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, kierowana przez znanego dziennikarza **Wasilija Anisimowa**.

Konferencja zgromadziła wielu wybitnych znawców problemu.

Metropolita ukraińskiej Cerkwi **Włodzimierz** mówił: – Dla nas problemem są podziały istniejące w Cerkwi i społeczeństwie. Osłabiają one świadectwo Prawdy, niszczą duchowe siły narodu, jego energię kierując na kłótnie.

Spośród przygotowanych na konferencję pięćdziesięciu referatów, najmocniej chyba zabrzmiał głos profesora historii, deputowanego ukraińskiego parlamentu **Dmitrija Tabacznika**. Mówił on o zdecydowanym dążeniu obecnego – jak określił – rządowego reżimu do stworzenia antykanonicznej pseudocerkwi, nazywanej przezeń „jedyną narodową". Jako historyk ostrzegał: wojnę religijną łatwo rozpętać. Od średniowiecza nic w tej materii się nie zmieniło. Sięgnął po przykład Jugosławii, w której przez dziesiątki lat **Tito** niwelował wszelkie religijne różnice, poprzez wyprowadzanie religii z życia, aż lata 90. XX wieku rozpętały w tym



Konferencję otwiera metropolita Włodzimierz. Siedzą od lewej Wasilij Anisimow i metropolita Agafangieł

kraju krwawą wojnę, w której strony konfliktu dzieliły się dokładnie według przynależności religijnej. Wojna aktywizowała i tych, którzy żyli daleko od swego Kościoła.

Profesor postawił intrygującą tezę: dowolny system nacjonalistyczny jest zawsze totalitarny ze swej istoty. Z jego rozważań wynikało, że Ukraina jest bardziej totalitarnym i reżimowym krajem niż na przykład Białoruś. Reżim tworzy przede wszystkim mit „narodowej religii" i prześladuje konfesje tradycyjne, zwykle niezależne od państwowej kontroli. I w tym kierunku działa ukraińska władza, która robi co może, by zniszczyć kanoniczne prawosławie, fundament prawosławno-słowiańskiej cywilizacji i ukraińsko-rosyjskiej jedności. Prawosławie próbuje podmienić duchowym falsyfikatem, narzuceniem cudzych wartości.

Prawosławno-słowiańska cywilizacja nie pasuje do realizowanego na Ukrainie kursu prymitywnego nacjonalizmu, wciągania kraju w struktury NATO i czynienia z niego antyrosyjskiego przedpola.

Tworzenia pseudocerkwi podejmował się już pierwszy prezydent Ukrainy **Aleksander Krawczuk**. Wtedy w walkach o cerkwie lała się na Ukrainie krew, a państwo traciło reputację. Potem przyszły lata pewnej stabilizacji, ale znów prezydent **Wiktor Juszczenko** począł budować swoją narodową pseudocerkiew. Mówca nazwał prezydenta Juszczenko maniakalnym zwolennikiem rozczłonkowania Cerkwi prawosławnej i stworzenia na Ukrainie „jedynej narodowej miejscowej", tworzonej razem z *raskolnikami* i unitami.

Juszczenkę niepokoi pozostawanie Cerkwi na Ukrainie w strukturach patriarchatu moskiewskiego, zauważył profesor, ale nie budzi już w nim obaw bezpośrednie podleganie unitów Watykanowi, ogrom totalitarnych sekt w kraju z centrum ich dowodzenia na terenie USA, ani wypieranie na Krymie tradycyjnego islamu przez wahabitów.

Cerkiew spychana na margines

Jak obecne władze starają się ograniczać misję kanonicznej Cerkwi?

Ciągle nie ma ustawy regulującej stosunki między państwem a Cerkwią. Uniemożliwia to nauczanie w szkołach religii, czy choćby podstaw nauki o prawosławnej kulturze. To samo dotyczy posługi duchownych w wojsku czy więzieniach.

Kijowsko-Pieczerska Ławra, serce ruskiego prawosławia, pozostaje własnością państwa i oficjalnie jest nazywana *zapowiednikom*, czyli rezerwatem, jak za komunistów. W ten sposób monaster jest w pełni uzależniony od trzymających władzę. Za prawdziwe bluźnierstwo uznał Tabacznik organizowanie przez Juszczenkę w świątyni świątyń ruskiego prawosławia, kijowskiej Hagia Sophii, uroczystych przyjęć z okazji dnia niepodległości Ukrainy. Hagia Sophia ciągle nie jest oddana kanonicznej Cerkwi. **Dmitryj Tabacznik** próbował przez dwa kolejne lata w 2006 i 2007 roku odwieść organizatorów niepodległościowych uroczystości od tegoż bluźnierstwa, ale spotkał się z absolutnym niezrozumieniem i rozdrażnieniem.

Pułapka narodowej religii

Dlaczego tworzenie „narodowej religii" jest, zdaniem historyka z Kijowa, tak niebezpieczne? Ponieważ nie służy ona ani Bogu, ani naszemu zbawieniu, ale wybranemu narodowi, dokładnie elicie władzy. Taki narodowy kościół zwykle wspiera władzę. Na polecenie Hitlera w 1933 roku Reichstag utworzył „imperialny Kościół", który szybko otrzymał nazwę Ewangelickiego Kościoła Germańskiego Narodu. Mówca nie miał żadnych wątpliwości, że przywódcy współczesnej Ukrainy robią wszystko, by przyjąć podobny wzór, stworzyć cerkiew bez Cerkwi i w ten sposób niszczyć kanoniczne prawosławie. Parlamentarzysta ostrzegł jednocześnie, że w szerszym kontekście jest to budowanie Ukrainy bez Ukrainy, to droga do narodowo-państwowej katastrofy.

Co dzieli naród

Przez pryzmat polityki łatwo można było zrozumieć niepokoje metropolity odeskiego i izmailskiego **Agafangieła**. Siedemnaście lat, przez jakie przyszło zarządzać kanoniczną Cerkwią metropolicie Włodzimierzowi, nazwał on czasem politycznego ucisku, bezczeszczenia świątyń i informacyjnej blokady. Powiedział, że na Ukrainie panuje nie posttotalitarne myślenie wielu państwowych mężów, a totalitarne. Rząd miast skupiać się na rozwiązywaniu bolesnych problemów gospodarczych i socjalnych, prowadzi naród do rozłamów, tym samym zguby. Do tego prowadzą nie sporadyczne akty ale ciągły, przemyślany proces. Co naród dzieli? Metropolita wymienił choćby pogrom prawosławnych diecezji na zachodniej Ukrainie, nakaz wzajemnego użytkowania cerkwi z

Od góry: Dionisij Martyszin,
Iwan Czarota i Dmitrij Tabaczkin

raskolnikami, otwarcie depczącymi prawosławne kanony.

Pomarańczowa rewolucja, zdaniem metropolity, pogorszyła zdecydowanie stosunki Cerkiew-państwo, uczyniła je wrogimi, choć w słowach deklarowała demokrację, wolność wyznania, szacunek do religijnych wyborów człowieka. Nastąpiły wtedy kolejne akty przejmowania świątyń kanonicznej Cerkwi i przekazywania ich *raskolnikam*. „Niezależne" sądy brały stronę państwowych urzędników i *raskolników*. Tak było w eparchiach rówieńskiej, sumskiej, czernihowskiej, połtawskiej, krzemienieckiej, tarnopolskiej.

I narastała presja ze strony nacjonalistycznych agresywnych polityków na stworzenie „jedynej lokalnej Cerkwi". Wszystkiemu towarzyszyła medialna kampania dyskredytacji Cerkwi, rozprzestrzeniania kłamstw i brudnych insynuacji. Ta trucizna była sączona nie sporadycznie, a w sposób ciągły.

W tym kontekście władyka Agafangieł uznał dziesięciodniową wizytę latem ubiegłego roku na Ukrainie patriarchy rosyjskiej Cerkwi Kiryła za piękne dni, podczas których hierarcha modlił się i prosił o jedność i miłość między bratnimi narodami.

Podczas konferencji wybijała się postać młodego profesora. o. **Dionisija Martyszina**, współautora książki, napisanej jasnym i potoczystym językiem, „Wschód –Zachód: wybór drogi w poszukiwaniu jedności".

Projekt dzielenia Słowian

– Jest realizowany duży projekt dzielenia słowiańskich narodów – mówił duchowny. Jego kulminacja przypadła na czas pomarańczowej rewolucji, w rezultacie której miał powstać „nowy naród".

Rozpalono wtedy antyrosyjską psychozę, środki masowego przekazu dokonywały prania mózgów, stosując szantaż i kłamstwo, wykazując alergię na wszystko co moskiewskie. Bez końca mówiono o rosyjskim imperializmie. Państwo stymulowało wiele wewnętrznych rozłamów, by osłabić pozycję Cerkwi. Ideologia ta znalazła szczególnie podatny grunt na zachodniej Ukrainie. Elity polityczne Ukrainy uzależniły się, zdaniem mówcy, od USA i Unii Europejskiej. W okresie postsowieckim zaczęła się agresywna ekspansja Kościoła rzymskokatolickiego przeciw prawosławiu na Ukrainie.

O. Dionisij cytował władykę lwowskiego i galickiego **Augustyna**: „Należy pamiętać, że w środowisku grekokatolickim istnieje duża doza nienawiści w stosunku do prawosławnych. (...) Ich nienawiść do prawosławia jest nienawiścią ontologiczną – kaleki do zdrowego, dwójkowego do wybitnego, biednego do bogatego".

O. Dionisij zauważył, że na Ukrainie dialog Wschodu z Zachodem kończy się zwykle ostrym monologiem Zachodu w stosunku do Wschodu. Prawosławni, dominujący we wschodnich regionach, powinni skłonić głowy i milcząco przyjmować pouczenia galicyjskich „krzyżowców". I na kolanach wysłuchać lekcji o patriotyzmie „oświeconej, inteligentnej, kulturalnej i patriotycznej" elity w duchu tolerancji i politycznej poprawności.

Tych, którzy wznoszą modlitwy za jedność prawosławia, obwinia się o sprzedaż narodowych interesów i służenie interesom **Putina**, **Miedwiediewa** i służb specjalnych Rosji. O dyskryminacji duchownych i kanonicznej Cerkwi mówić nie wolno. A jeśli przytacza się przykłady tego zjawiska – powiedzą, że to nieprawda.

O. Dionisij uznał przenikanie nacjonalizmu do życia Cerkwi za zjawisko bardzo groźne. Na Ukrainie może ono oznaczać ubranie Chrystusa w ukraińską wyszywankę i szarawary, zaś w Rosji – w mundur imperatorskiej gwardii. Że nie jest to stwierdzenie gołosłowne, przytoczył kilka wypowiedzi Filareta, kierującego odłamową Cerkwią na Ukrainie: „Wspieramy te partie i bloki, które walczą o narodową ideę". „W lokalnej Cerkwi ukraińskie państwo będzie miało gwarancję swojej niezależności."

Nie ma tu miejsca na uniwersalizm prawosławia, gdzie przy eucharystycznym kielichu topnieją wszelkie przegrody – socjalne, narodowe i polityczne.

W nowej przestrzeni

Gdy dyskusja przeniosła się do sekcji, zabrzmiał i głos z prowincji, z Bierdziańska, to wschodnia Ukraina. Duchowny tam służący narzekał, że nie może wejść do szkoły z nauczaniem religii ani podstaw prawosławnej kultury, bo dyrektor szkoły boi się skandalu. Kto go wywoła? Jego dwie sekretarki, które rozprowadzają w szkole literaturę jakiejś sekty i prawosławnym duchownym bronią dostępu do uczniów. Są bezkarne. Wiedzą, że po swojej stronie mają władze lokalne i centralne.

Redaktor naczelny znanego radia Radoneż, **Jewgienij Nikiforow**, mówił, że Rosja jest przede wszystkim społeczeństwem heretyków. Według badań tylko siedem jego procent cokolwiek wie o Cerkwi. Wprowadzenie powszechnej katechezy lub choćby podstaw kultury prawosławnej staje się w tej sytuacji koniecznością. Wiarę bowiem przyjmować trzeba i sercem i rozumem. Rosyjska wieś, gdzie rządziło tylko serce, dużo bardziej odeszła od wiary niż miasto, gdzie i rozum dochodził do głosu.

I jeszcze zabrzmiało echo pomarańczowej rewolucji – tym razem był to głos pretensji. Pomarańczowa rewolucja, która stała się największym atakiem na Cerkiew, to efekt między innymi pasywności Cerkwi. Dlaczego nie znamy tysięcy naszych męczenników, którzy zginęli z rąk poprzedników pomarańczowych – w obozie zagłady w Talerhofie? – zapytano.

Wystąpił też profesor z Mińska, slawista **Iwan Czarota**. Mówił o wyrywanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat kartkach z historii Białorusi. Jakich? Tych mówiących o roli prawosławia w życiu białoruskiego narodu. Przemilcza się znaczenie Trzech Wileńskich Męczenników, świętych Eufrozyny Połockiej, Cyryla Turowskiego, Julianiny Holszańskiej, Zofii Słuckiej, Atanazego Brzeskiego, Konstantego Ostrogskiego. Pomija się rolę Połocka, Żyrowic, Supraśla, Mścisława, Mohylewa. Za to buduje się mit, jakoby kulturę białoruską do osiemnastego wieku tworzyli unici, a







potem katolicy. Prawosławie natomiast miał przynieść car na swoich szablach. Cerkiew prawosławną traktuje się jako twierdzę konserwatyzmu. Pojawiają się głosy, że narodową Cerkwią Białorusinów powinna być Cerkiew unicka. Antyprawosławne tendencje nasiliły się zwłaszcza w roku 2008, gdy obchodzono 1020-lecie chrztu Rusi.

Nowomuczennik

Nad drugim dniem kijowskiej konferencją zawisł smutek. Późnym wieczorem 19 listopada został zamordowany w cerkwi młody moskiewski misjonarz o. **Danił Sysojew**. Miał 35 lat.

– O. Danił wyrastał u mnie na kolanach – mówił Jewgienij Nikiforof. – Był utalentowany, wyrazisty. Gdy miał trzynaście lat zaczytywał się już w historycznych i teologicznych książkach, jeździł po monasterach. Jego dziadek był mułłą, matka Tatarką, która przyjęła prawosławie, ojciec dyrektorem szkoły. O. Danił był misjonarzem wśród muzułmanów. Wielu z nich przyprowadził do Cerkwi. Otrzymywał liczne pogróżki, ale misji nie przerywał. Pozostawił po sobie troje dzieci i książki swego autorstwa. Zabójstwo było profesjonalne. Za tym aktem stoi wielka polityka – mówił Nikiforow. I zwracał się do obecnych również na konferencji studentów teologii. - Jesteście dziś jak kadeci. Nie wiadomo, co was czeka w ciągu najbliższych pięciu lat, w ciągu waszego życia. Może będziecie zmuszeni walczyć za wiarę aż do krzyżowej śmierci. Żyjemy w czasach inwazji islamu. W Jemenie odrąbano dziecku głowę za to, że przyjęło chrześcijaństwo. Żyjemy teraz w czasach tolerancji, oznaczającej także przemilczanie realnych problemów w imię politycznej poprawności. Tymczasem już trzeba myśleć o budowaniu systemu obrony chrześcijan. Oni giną każdego dnia na całym globie.

Między biegunami

Nie ma chyba dziś w Europie drugiego takiego kraju jak Ukraina, gdzie cywilizacyjne antagonizmy Wschodu i Zachodu są tak jaskrawe, gdzie następuje rywalizacja ideologii globalizmu i konserwatyzmu, tradycjonalizmu i liberalizmu, religii i sekularyzacji. Ukraina staje się europejskim centrum walki dwóch cywilizacji, bez brzęku broni, bo przecież rozgrywającej się głównie gdzieś w kanałach informacyjnych, ponad państwowymi granicami. Ukraina jest pełna antagonizmów. Tu antagonizuje nawet język. Ukraińskojęzyczni patrzą podejrzliwie na rosyjskojęzycznych i na odwrót. Antagonizują postacie i wydarzenia historyczne, symbole narodowe, kalendarz świąt, stosunek do kultury. 20 procent Ukraińców opowiada się za zachodnimi wartościami, 47 proc. za wschodnimi, 33 proc. jest niezdecydowanych.

Kijowska konferencja stała się opisem sytuacji, ale i głosem niepokoju o przyszłość. Kraje Zachodu wyprzedzają kraje Wschodu swym potencjałem ekonomicznym, wojenno-strategicznym, informacyjnym. Następuje spotkanie bardziej i mniej rozwiniętych, bardziej i mniej bezpiecznych. Tak samo wygląda spotkanie bogatej Północy z biednym Południem. Wybitny rosyjski współczesny myśliciel, człowiek głębokiej wiary, zmarły w 2003 roku **Aleksander Panarin**, ostrzega, że stoimy przed groźbą rozłamu rodzaju ludzkiego na przygotowaną kulturalną rasę, którą nawał „złotym miliardem", i na nieprzystosowaną do wyzwań współczesnego życia, a stanowiącą zdecydowaną większość ludzkości planety. Ten rozłam już dziś pracuje jak szybko napędzający się mechanizm destabilizacji naszej planetarnej cywilizacji. Prowadzi to do wojny wszystkich ze wszystkimi, wszechogarniającej podejrzliwości. Mamy już zresztą przykłady takich wojen – Kosowo, Irak, Afganistan. Bazując na takich podstawach – ostrzega rosyjski uczony, filozof – ludzkość nie może długo przeżyć. Potrzebna jest zasadnicza zmiana w samym paradygmacie kontaktów między Wschodem i Zachodem, Północą i Południem, czyli między biegunami wzrostu, dobrobytu i władzy a bezwolną peryferią. Zachowanie równowagi na planecie staje się dziś życiową koniecznością.

Neoliberalne, otwarte społeczeństwo bez barier i granic, które tak forsują kraje bogatego Zachodu i Północy, sprzyja jedynie dalszej ekspansji krajów najbogatszych i pogłębianiu asymetrii bogactwa. Tworzy rodzaj nowego imperializmu. Problem ten próbują już podejmować przedstawiciele krajów Trzeciego Świata. I nie jest on obcy Cerkwi prawosławnej. Cerkiew przypomina, że polityka, ekonomia i kultura, oddalając się od chrześcijańskich wartości, stają się pozbawione ducha, tracą moralne punkty orientacji.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Bał się, że nie zdąży

To zabójstwo wstrząsnęło całą Rosją. 19 listopada nieznany sprawca zastrzelił 35-letniego o. Daniela Sysojewa. Mimo późnej pory batiuszka był jeszcze w cerkwi, stał między żertwiennikiem a prestołem. Odszedł żarliwy misjonarz, który głoszeniu prawosławia poświęcił całe swoje życie. Osierocił matuszkę Julię i troje dzieci.

– Ciągle bał się, że nie zdąży – wspomina matuszka. – Spieszył się. Nie rozumiałam dlaczego. W ciągu ostatnich trzech lat nie brał dni wolnych ani urlopów. Narzekałam, chciałam chociaż czasem takiego zwyczajnego szczęścia, żeby mąż i ojciec był ze mną i dziećmi. Ale Pan przygotował mu inną drogę.

O. Daniel Sysojew misjonarzem pragnął zostać już podczas nauki w seminarium. Zaczął w 1993 roku od kazań na ulicy. Trzy lat później jego służba miała już oficjalny charakter – z błogosławieństwa patriarchatu prowadził misyjne rozmowy na krutitskim patriarszym *podwor'ju*. Kto był ich adresatem? Na początku protestanci, później ofiary okultystów. W końcu zajął się misją wśród muzułmanów.

W 2003 roku z błogosławieństwa patriarchy **Aleksego** zaczął organizować wspólnotę budującej się cerkwi proroka Daniela na Kantemirowskiej. Trzy lata później wyświęcono tam tymczasową cerkiew św. Tomasza, przy niej zorganizowano ośrodek misyjny. Wybór dzielnicy nie był przypadkowy. Na dużym, 200-tysięcznym, zbudowanym w latach sowieckich, osiedlu nie było ani jednej prawosławnej cerkwi. Był duży ośrodek mormonów, swoje domy mieli baptyści, adwentyści, miejsce spotkań okultyści.

W ośrodku misyjnym ruszyły zajęcia o podstawach chrześcijaństwa. Co pięć tygodni rozpoczynane były kursy dla katechumenów. Przy cerkwi kontynuowało działalność Stowarzyszenie Prawosławnych Tatarów, rozwijała się Agencja Informacyjna św. Achmeta.

– Misjonarz jako pierwszy powinien rozpoczynać rozmowę o Bogu, inaczej żaden z niego misjonarz, ale musi też jednocześnie trzeźwo oceniać swoje siły i wiedzę – podkreślał o. Daniel. – Powinien znać odpowiedź na najczęściej powtarzające się pytania o chrześcijaństwie. Nigdy nie może krępować się powiedzieć, że to on ma rację, a oponenci nie. Ale jednocześnie udowadniając swoją rację, nie może poniżać rozmówcy. Chrystus umarł za każdego człowieka. Trzeba piętnować kłamstwo, a człowiekowi okazywać miłość.

W swojej służbie nieraz spotykał historie zadziwiających nawróceń. Chociażby **Tatiana Irmanowa**, jego najbliższa współpracownica. Przeszła z islamu na okultyzm, a stamtąd, doświadczywszy nieprzyjemnych doznań, na prawosławie.

Przyszła do Chrystusa, zaczęła *wocerkowlatsa*. I czym głębiej się *wocerkowlała*, tym gorzej odnosili się do niej krewni. Ale im gorzej do niej się odnosili, tym więcej mieli problemów. Np. zwymyślali ją, wyrzucili ikony – w nocy spłonęła im dacza.

W swojej służbie o. Daniel spotykał i przykłady cudownych uzdrowień, np. dziecka pięćdziesiątników. Rodzice wcześniej wozili je na dziwne seanse. Dziecko gorączkowało do 39 stopni i temperatura utrzymywała się przez trzy miesiące. W żaden sposób nie można było jej obniżyć. Ozdrowiało dopiero po chrzcie. I od tej pory jest zdrowe.

O. Daniel napisał wiele artykułów i książek, m.in. „Latopis naczała" (1999), poświęconą obronie nauki świętych ojców o stworzeniu świata, zredagował zbiór „Szestodniew protiw ewolucji" (2000) i almanach „Bożestwiennoje Otkrowienije i sowremiennaja nauka" .

Otrzymywał wiele pogróżek. I chyba przeczuwał męczeńską śmierć.

– Mówił, że go zabiją – wspomina matuszka Julia. – Pytałam go, komu nas zostawi. Mnie i troje dzieci. Odpowiadał, że odda nas w bardzo pewne ręce. „Oddam was Matce Bożej. Ona będzie się o was troszczyć".

Pogrzeb o. Daniela Sysojewa odbył się 23 listopada w moskiewskiej cerkwi św.św. Piotra i Pawła w Jaseniewie.

– Podobnie jak w przeszłości, tak i obecnie nierzadko wobec tych, którzy świadczą Bożą prawdę, ludzki gniew posuwa się nawet do aktów przemocy – powiedział po *otpiewaniju* patriarcha **Kirył**. – Nie ma nic nowego w historii ludzkości. Jak wspaniale powiedział Tertulian: „Krew męczenników jest ziarnem chrześcijaństwa". Złość i przemoc kierowana jest w stronę tych, którzy głoszą Bożą prawdę. Ci, którzy nie mają innych argumentów, którym złość przesłoniła oczy, którzy nie są w stanie, by poprzez wysiłek umysłu czy serca odeprzeć słowa duchownego, ci ludzie kierują na pasterza albo potoki pomówień, albo nawet podnoszą rękę. O. Daniel wiele zrobił dla rozpowszechnienia Bożej prawdy. Uczestniczył w różnych dyskusjach i dysputach. W miarę swoich sił i talentów bronił Bożej prawdy. Ale prawdopodobnie najmocniejsze słowo, które wypowiedział to słowo, którego świadkami jesteśmy. Jeżeli człowieka zabijają za Bożą prawdę, to znaczy, że prawda ta poraża ludzi, którzy jej nie przyjmują, to znaczy, że ma ona ogromną siłę. Oto dlaczego słowa Tertuliana zostały potwierdzone w całej historii chrześcijaństwa. I każda nowa krew, przelewana za Chrystusa, rozsiewała obficie ziarna wiary i zbierano plony. Wiemy, że i ten *podwig* życia i śmierci o. Daniela jest wielkim ziarnem, które rzucone na urodzajną ziemię, przyniesie swój plon.

Czterdziesty dzień po śmierci o. Daniła wypada w przeddzień *prazdnika* jego przyszłej cerkwi, 29 grudnia (30 grudnia jest dzień proroka Daniela). Jak powiedział kiedyś starzec, cerkiew ta zostanie wzniesiona, ale o. Daniel nie będzie w niej służyć. To drugie już się spełniło.

Ałła Matreńczyk



– Trzeba nie bać się życia, ale ostrożność trzeba zachować, bo ostrożność to dar od Boga – odpowiadała, pytana o receptę na długowieczność, pani Helena Czajkowska-Kiernożycka, najstarsza mieszkanka Zielonej Góry. 30 sierpnia 2009 skończyłaby 107 lat.

Żyła 107 lat

Urodziła się w 1902 roku w Klecku koło Nieświeża na Białorusi jako najstarsze z czworga dzieci **Mikołaja** i **Marii** z domu **Żmijewskiej**, szlachcianki z polskiego zaścianka. Maria Żmijewska, wychodząc za mąż, przyjęła prawosławie. Ojciec był wziętym kuśnierzem, powszechnie szanowanym obywatelem, działaczem społecznym i radnym miejskim.

W 1910 roku Helenka rozpoczęła naukę w miejscowej przycerkiewnej szkole podstawowej. Mikołaj Czajkowski śpiewał w chórze tej cerkwi, a wraz z nim córka. W 1914 roku rodzice zawieźli ją do Petersburga, do wuja **Romualda Żmijewskiego**, urzędnika, i zapisali do gimnazjum madame Prochorowej dla dobrze urodzonych panien.

Dwunastolatka, wychowana w innej tradycji, tęskniła za rodzinnymi stronami, szybko jednak nadrobiła braki i oswoiła się z atmosferą Sankt Petersburga. – Mama, dzięki postępom w nauce i zachowaniu, stawiana była przez samą dyrektor Prochorową za wzór – wspomina syn Leon. – *Twoj diadia Poliak, mama Polka, da?* – pytała pilną uczennicę. – Proszę, patrzcie, to jest przykład, jak szybko można nauczyć się języka. W 1917 roku najpierw wybuchła rewolucja lutowa, potem październikowa.

Nagle skończył się jej bezpieczny świat.

– W mieście zaczęły się zamieszki. Mama słyszała słynny wystrzał z Aurory, a potem widziała Lenina i Trockiego przemawiających do tłumów – wspomina **Leon Kiernożycki**, emerytowany doktor nauk technicznych. Wybuch rewolucji uniemożliwił kontakt z najbliższymi z Klecka. W Petersburgu brakowało żywności. Przedsiębiorcza wujenka Żmijewska jeździła do Finlandii z futrami, za które przywoziła chleb i inne artykuły spożywcze. Potem z Heleną sprzedawały je na ulicy. – Tak dobrze urodzona panienka i trudni się handlem – dziwili się marynarze. Pewnego dnia wujenka wyprawiła się do Finlandii i słuch po niej zaginął.

Mikołaj Czajkowski po córkę, która już ukończyła gimnazjum, mógł pojechać dopiero w 1920 roku, kiedy bolszewicy weszli do Klecka. Narażając życie, przyjechał nocą pociągiem z ciężkim koszem żywności. Prowiant zostawił u starszych ludzi niedaleko dworca.

– Na pewno już nic nie zastaniesz, kiedy tam wrócisz – mówił szwagrowi Romuald Żmijewski.

Okazało się, że koszyk został nietknięty. – Ale ładnie chlebkiem pachnie – wzdychali tylko głodni ludzie. Wzruszony Mikołaj Czajkowski podzielił się z nimi.

Dobrze wykształcona panna stanowiła świetną partię. Przyszły mąż, **Witaliusz Kiernożycki**, okazał się człowiekiem światłym i mimo młodego wieku (ur. 1897 r.) zasłużonym żołnierzem. Po wybuchu wojny został z Jektierinosławia (Dniepropietrowska), gdzie się kształcił, skierowany w stopniu podchorążego do szkoły oficerskiej, a potem na front. Młody zastępca dowódcy kompanii, ranny w bitwie nad rzeką Stohod, trafił do szpitala w Moskwie. Nad jego łóżkiem pochylił się z uznaniem głównodowodzący armii rosyjskiej, wielki książę **Mikołaj**, i położył na poduszce order św. Jerzego.

– Pani Helena zawsze z wielką miłością i szacunkiem mówiła o mężu – wspomina matuszka **Joanna**, wdowa po o. **Antonim Haburze**. W 1922 roku, zaraz po ślubie, przeprowadziła się do oddalonego o dwadzieścia kilometrów Zaostrowiecza. Kiernożyccy, posiadając w drugiej połowie XIX wieku 16,5 włók ziemi (włóka = około 17 ha), należeli do najbardziej majętnych rodzin ziemiańskich w powiecie. Witaliusz Kiernożycki odziedziczył z tego jedną trzecią. Podobnie jak ojciec i teść był uznanym społecznikiem, prezesem koła rolnicznego, angażującym się w podnoszenie kultury rolniczej w okolicy, budowę dróg i mostów. Oraz cerkwi.



– Ojca w budowaniu świątyni w Zaostrowiczu bardzo wspierał książę Albrecht Antoni Radziwiłł – mówi Leon Kiernożycki. Najbliższa parafia znajdowała się w pobliskiej Moroczy. Kiernożyccy postarali się, aby utworzono filię i w Zaostrowieczu stanęła cerkiew, która przetrwała do dziś. Książę Radziwiłł przysłał materiał na budowę, udzielił finansowego wsparcia.

– Kolejni proboszczowie modlili się za książęcego współfundatora – mówi, bywający co roku w rodzinnych stronach, Leon Kiernożycki. – Do dziś modlą się za naszą rodzinę.

Kiedy w 1944 roku zbliżał się front radziecki, miejscowa ludność uciekała na Zachód. Małżonkowie z najstarszą córką **Walentyną** i najmłodszym **Włodzimierzem** pracowali u rolnika w Szwarcwaldzie. Dziewiętnastoletni Leon i o dwa lata młodszy Mikołaj zagubili się w zawierusze wojennej. W 1947 roku rodzina odnalazła się u cioci **Aleksandry Wojciechowskiej** w Ostrowie Wielkopolskim. Siostra pani Heleny wraz z mężem zamieszkała tam po wojnie. Najpierw przyjechał Mikołaj, dwa lata później pani Helena z mężem i sześcioletnim Włodkiem, w 1950 roku z wojska powrócił Leon. Walentyna w Niemczech wyszła za mąż i stamtąd wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Kiernożyccy w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie Witaliusz pracował jako urzędnik w starostwie powiatowym,

osiedlili się jako repatrianci.

W 1979 roku mieszkający w Zielonej Górze Mikołaj sprowadził rodziców do siebie. Małżonkowie cieszyli się, że w mieście znajduje się cerkiew. Z Ostrowia dojeżdżali do cerkwi w Kaliszu.

To w zielonogórskiej cerkwi pani Helena zaprzyjaźniła się z **Ludmiłą Ujmą**. Proboszczem był wtedy dojeżdżający z Poznania o. **Piotr Marczuk**. Cerkiew była w fatalnym stanie. Brakowało plebanii, a konflikt w parafii sprawił, że odeszła dyrygentka chóru i sporo wiernych. Pani Helena w tak trudnym okresie stała się ogromną podporą parafii. Sprzątała świątynię, podejmowała dojeżdżającego proboszcza, no i kierowała chórem. Umiejętności, wyniesione ze szkoły w Petersburgu, oraz talent organizatorski sprawiły, że chór nabrał mocnego brzmienia. W dwupokojowym mieszkaniu, na drugim piętrze bloku przy Wyszyńskiego, dziś Rydza Śmigłego, urządzała próby siedmioosobowej grupy.

– Dla mnie była życiowym wzorem – ciepło wspomina pani Ludmiła. – Łagodna, ale zdecydowana, choć nie da się ukryć, że była też, w pozytywnym tego słowa znaczeniu – osobą despotyczną, co pomogło jej przetrwać obydwie wojny.

W 1981 roku zmarł mąż pani Heleny. Matki doglądał syn **Mikołaj** z rodziną.

– Panią Helenę poznaliśmy jako człowieka obdarzonego niezwykłą charyzmą, mądrego i otwartego na ludzi – mówi Joanna Habura. Była osobą skromną, a o jej pochodzeniu świadczyły ogromna wiedza i takt.

Kiedy Haburowie pojawili się w 1986 roku na swej pierwszej parafii, nieco ponad dwudziestoletnim ludziom nigdy nie dała odczuć, że wie więcej o śpiewie cerkiewnym, czy – ogólnie – życiu. Po pierwszej liturgii zaproponowała matuszce, by to ona poprowadziła chór, uważając to za właściwe zajęcie dla żony duchownego. – Zaskoczona, odmówiłam, bo nikt lepiej od pani Heleny by tego nie uczynił. Wkrótce i parafian zaczęło przybywać, do kilkunastu osób zwiększył się też skład chóru. Pani dyrygent, wymagając od siebie, wymagała i od chórzystów. Drobne fałszowanie było nie do przyjęcia. Oficjalnie, dekretem z dnia 21 kwietnia 1986 roku, władyka **Jeremiasz**

mianował panią Helenę psalmistką

parafii św. Mikołaja w Zielonej Górze. Rok później została odznaczona orderem św. Marii Magdaleny III stopnia. Order oddała o. Antoniemu, by przechowywał go na plebani. O. Antoni Habura w portfelu nosił zdjęcie pani Helenki i z szacunkiem mówił o swej najbliższej współpracownicy: „moja babcia". W jej gościnnym domu zawsze zaczynała się kolęda oraz odbywało się wiele niezapomnianych spotkań.

– Miała ogromne poczucie niezależności – mówi Ludmiła Ujma. Długo mieszkała sama, świetnie sobie radząc. Zawsze elegancka, w zadbanym mieszkaniu serdecznie przyjmowała gości. Dbała o zdrowie, regularnie spacerując, uprawiając gimnastykę. W domu obowiązkowo podawano kwaszoną kapustę, specjał własnoręcznie przez nią przyrządzany. Jeszcze mając sto lat chodziła do cerkwi blisko dwa kilometry pieszo. W drodze powrotnej często odprowadzała ją pani Ludmiła.

Setne urodziny, dzięki zabiegom o. Antoniego Habury, były w parafii wydarzeniem. Było to też ostatnie spotkanie pani Heleny z mieszkającą w Stanach Zjednoczonych córką Walentyną, a także ostatnie urodziny w towarzystwie zmagającego się z chorobą nowotworową syna Mikołaja, który zmarł w 2003 roku. Jednak kiedy w wieku stu dwóch lat złamała nogę, uznano to za sygnał, że na dobre wymaga opieki. Niechętnie zgodziła się w marcu 2005 roku na pobyt w miejscowym domu kombatanta. O. Antoni niemal codziennie bywał u swej psalmistki, często jadał z nią śniadania.

W 2006 roku, po śmierci o. Antoniego Habury, jego rodzinie wspaniałomyślnie zaproponowała własne mieszkanie.

– Mnie się cały czas wydaje, że na świecie nie ma żadnej starości. Głos ciągle się rwie do śpiewu, a nogi do

Władyka Jeremiasz i o. Grzegorz Cebulski podczas poświęcenia krzyży

tańca – powiedziała miejscowej gazecie w dniu 103 urodzin.

Bardzo cieszyła się z regularnych wizyt pani Ludmiły. – Nie wiem czemu Bóg tak długo zostawia na tym świecie. Chciałabym już odpocząć, spotkać się z mężem i synem – mawiała, kiedy zaczęły się problemy z chodzeniem. Nie mogła zaakceptować swej cielesnej niemocy. Do domu kombatanta o. **Andrzeja Dudrę**, nowego proboszcza zielonogórskiej parafii, zaprowadziła pani Ludmiła. – Pamiętaj, że jest Bóg – powtarzała podczas spotkań z młodym duchownym. Zbliżały się 105 urodziny. W niedzielę 2 września 2007 roku liturgię celebrował arcybiskup Jeremiasz. Po molebnie dostojna jubilatka, na wózku inwalidzkim, ze wzruszeniem przyjęła z rąk hierarchy order św. Marii Magdaleny II stopnia. Na uroczystość przybyła najbliższa rodzina, prezydent miasta przysłał wielki kosz kwiatów.

W ostatnim roku zaczęła tracić pamięć. – Kiedy bywałem u niej, razem śpiewaliśmy tropariony, kolędy, a przede wszystkim pieśń do Bogarodzicy *Pod Twoju Miłost'* – wspomina o. Dudra. Wysokie umiejętności i szeroki repertuar zielonogórskiego chóru to plon wieloletniej pracy pani Heleny.

– Według Ojców Kościoła, kto śpiewa modli się podwójnie, więc trud pani Helenki jest bezcenny – podsumował o. Dudra.

W lutym ubiegłego roku w towarzystwie o. Andrzeja odwiedziłam panią Helenę. Niestety, pogrążona była w głębokim śnie. O. Dudra dotknął jej ręki i wyszliśmy. 22 marca odebrałam telefon. – Wczoraj pani Helenka odeszła.

Pogrzeb najstarszej mieszkanki Zielonej Góry odbył się tydzień później. Spoczęła, zgodnie z życzeniem, obok małżonka na cmentarzu komunalnym. W pamięci wielu pozostanie jako osoba energiczna, obdarzona mocnym głosem i doskonałą pamięcią. Matka czworga dzieci, babcia ośmiorga wnucząt i piętnaściorga prawnucząt. Wyjątkowy człowiek. *Wiecznaja Pamiat!*

Anna Rydzanicz
fot. z archiwów **Joanny Habury** i **Leona Kiernożyckiego**



Krzyże nad cerkwią

W niedzielę, 6 grudnia 2009 roku, w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu przed liturgią arcybiskup Jeremiasz poświęcił sześcioramienny krzyż, który do końca roku zostanie zamontowany na dachu świątyni.

Hierarcha przypomniał znaczenie krzyża w tradycji chrześcijańskiej. Święty Krzyż, na którym zmarł Jezus odnaleziony przez cesarzową **Helenę** w 326 roku, od czasów cesarza **Konstantyna**, kiedy ustanowiono Święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, niesie ze sobą zasadę równowagi, będąc symbolem umiłowania ludzkości przez Boga i przestrzegania praw boskich przez człowieka.

– Stojący na dachu świątyni krzyż jest zaś znakiem pokoju dla wszystkich, którzy go zauważają, przedstawicieli różnych wyznań i religii – podsumował arcybiskup **Jeremiasz**.

– Cieszy fakt, że prawie po sześćdziesięciu pięciu latach świątynia będzie miała wszystkie trzy krzyże – mówi o. **Eugeniusz Cebulski**, od powołania parafii w 1970 roku jej proboszcz. Znacznie zniszczony podczas pożaru w maju 1945 roku kościół św. Anny przez lata stał pusty. W latach 70. zrujnowany obiekt przekazano Cerkwi.

W remontowanej sukcesywnie przez lata świątyni, od 1973 roku najpierw w przedsionku, a trzy lata później w nawie głównej zaczęto odprawiać prawosławne nabożeństwa w języku polskim. Przez lata świątynię wieńczył jedyny, zachowany nad fasadą, krzyż. W ubiegłym roku parafianie podjęli starania o zrekonstruowanie zniszczonej sygnaturki i krzyży. W kwietniu o. Eugeniusz Cebulski przywiózł wykonany w Równem na Ukrainie 1,80-metrowej wysokości sześcioramienny krzyż z nierdzewnej stali, powleczony kadmem, który zostanie zamontowany na wieżyczce. Zaś brakujący na absydzie, kuty z żelaza krzyż o wymiarach 70 x70 centymetrów, wykonał uznany dolnośląski kowal artysta **Ryszard Mazur**. Poświęcono go 11 listopada i trzy dni później zamontowano.

W cerkwi na Piasku, niegdyś pierwszym barokowym kościele miasta, wyświęconym pod wezwaniem św. Jakuba, a następnie przemianowanym na kościół św. Anny, dzięki dotacjom miejskiego konserwatora zabytków (320 tys. złotych) oraz Urzędu Marszałkowskiego (90 tys.) trwają prace remontowe. W 2009 roku przełożono dach i zrekonstruowano zniszczoną sygnaturkę oraz część elewacji frontowej. Do nisz powróciła pieczołowicie odrestaurowana figura apostoła Jakuba oraz archaniołów, do dawnej świetności powrócił też orzeł habsburski. W tym roku zostanie dokończony remont elewacji frontowej. Powrócą, wymagające zabiegów konserwatorskich, bardzo zniszczone figury św. Anny i Jadwigi Śląskiej. Zrekonstruowany zostanie również portal i drzwi wejściowe oraz elewacja absydy i ściany południowej.

Anna Rydzanicz
fot. **archiwum parafii**

Architekci o miejscach kultu

O miejscach kultu i pamięci, rozmawiały sławy architektury, zarówno z polskich ośrodków naukowych z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, Białegostoku czy Łodzi, jak i z uczelni zagranicznych: Lwowa, Wilna, Mińska, Perpignan, Moskwy, Budapesztu, a nawet z odległego uniwersytetu w Belo Horizonte w Brazylii czy z Indii, podczas trzydniowej konferencji, która odbywała się od 2 do 4 października na wydziałach architektury Politechniki Białostockiej i Technicznego Uniwersytetu im. Gedymina w Wilnie. Była to druga międzynarodowa konferencja naukowa z cyklu „Architektura kultur lokalnych pogranicza", zorganizowana przez architekta, dr. hab. Jerzego Uścinowicza z zakładu architektury kultur lokalnych wydziału architektury Politechniki Białostockiej oraz przez kierowany przez niego Program Roboczy „Miejsca duchowe" Międzynarodowej Unii Architektów (UIA). Przeprowadzono ją pod honorowym patronatem rektorów obu uczelni, prezydenta UIA, zarządu głównego Stowarzyszenia Architektów Polskich SARP, Komitetu Architektury i Urbanistyki PAN, Związku Architektów Francji CIAF i Fundacji Nowosielskich.

Podczas pierwszej konferencji w 2003 roku dyskutowano o architekturze pogranicza Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy. Po kolejnych doświadczeniach naukowych dotyczących dialogu kultur, narodów i religii podejmowanych podczas pamiętnego Kongresu Architektury Polskiej w 2005 roku w Białymstoku oraz kongresach UIA w Istambule w 2005 roku i Turynie w 2008 roku, tym razem dyskusją objęto cały świat kultury pogranicza.

Istnienie pogranicza kultur i religii to, zdaniem organizatora konferencji, zjawisko intrygujące, prowokujące do dyskusji. Czasem groźne, ujawniające dawne konflikty, ale też i napawające radością i nadzieją. Czy może być bowiem coś bardziej bolesnego od duchowego poniżenia? Czy może być, z drugiej strony, coś bardziej radosnego od autentycznego dialogu, od spotkania wartości duchowych tych religii i ich wzajemnego przenikania?

Bo przecież religijne panowanie człowieka nad człowiekiem – manifestowane poprzez architekturę i sztukę – może być bardzo groźne. Doświadczyliśmy tego nieraz.

Napawa wstydem burzenie świątyń, niszczenie religijnych pomników. Dość często występował problem zmiany konfesji obiektów kultu, świadcząc niejednokrotnie o religijnym ekskluzywizmie. Walki religijne, akcje misyjne, prozelityzm, a nawet religijne wojny nie były sporadyczne. Dziś, na szczęście, coraz częściej dochodzi do wymiany idei i wartości, nawet form kultu i form wyrazu artystycznego w architekturze i sztuce.

Czy są to pierwsze symptomy ekumenicznego spotkania religii? Czy jest to postulowane przez Kościoły i religie *spotkanie w prawdzie i miłości*? Czy architektura duchowa, architektura miejsc kultu i pamięci może już być dziś tego spotkania świadkiem?

Te i także inne pytania legły u podstaw zorganizowanej konferencji. Przygotowano na nią aż pięćdziesiąt referatów. Wymiana wartości w architekturze sakralnej była zasadniczym tematem rozmów. Bywała ona pokojowa, ale i wielokrotnie iskrzyła wielowiekowymi napięciami. Drugi aspekt pozostawał widoczny zwłaszcza w referacie **Wojciecha Kosińskiego**, profesora Politechniki Krakowskiej, przybliżającego sytuację dominującego nad Jerozolimą Wzgórza Świątynnego, gdzie spotkały się trzy wielkie religie monoteistyczne. Po zburzeniu w 70 roku świątyni żydowskiej szerzono w tym miejscu kult Wenus, po 330 roku jej miejsce zajęła świątynia chrześcijańska. Koniec siódmego wieku nanosi na Wzgórze Świątynne warstwę islamu, która zakwita meczetem Kopuła Skały. Dwadzieścia lat później, w 710 roku, powstaje w pobliżu meczet Al-Aksa. Żydom po tym świętym miejscu została jedynie Ściana Płaczu, usytuowana na obrzeżach Wzgórza.

Teraz nikt oprócz muzułmanów nie ma dostępu do centralnego meczetu Kopuła Skały. Dla Żydów ta skała jest ołtarzem Abrahama, muzułmanie widzą w niej miejsce wniebowstąpienia Mahometa, chrześcijanie nauczania Chrystusa. Wśród pewnych kręgów Żydów nadzieja na odbudowę Świątyni na tym właśnie Wzgórzu nie wygasa. Ale jej odbudowa oznaczałaby „koniec świata" na Bliskim Wschodzie.

Ton pokojowego przenikania wartości w sztuce sakralnej między prawosławiem i rzymskim katolicyzmem w Polsce zabrzmiał w referacie **Jerzego Uścinowicza**. Chociaż po 1054 roku Kościoły się rozeszły, to w ich sztuce prowadzony był nieustanny dialog – dowodził prelegent. Mimo jurysdykcyjnej izolacji, sztuka wykazywała, jakby na przekór zaistniałym podziałom, pewną niezależność. Żyła po swojemu, zwłaszcza ikona. Zachodni gotyk przenikał do architektury cerkwi litewskich i ukraińskich od czternastego do szesnastego wieku. Także renesans i barok, prądy zrodzone przez Zachód, nie ominęły cerkiewnej architektury. Z kolei malowidła bizantyńsko-ruskie zdobiły wnętrza kościołów łacińskich, choćby kaplicy Świętej



Uczestnicy konferencji przed kościołami św. Anny i pobernardyńskim w Wilnie

Trójcy na Zamku Lubelskim, pokrytej freskami w XV wieku, prezbiterium kolegiaty w Wiślicy, ozdobionego freskami około 1400 roku, również prezbiterium kolegiaty sandomierskiej, w której freski pojawiły się przed 1433 rokiem, czy Kaplicy Świętokrzyskiej, zwanej Jagiellońską, na Wawelu, z freskami bizantyńsko-ruskimi z drugiej połowy XV wieku.

Jerzy Uścinowicz skupił się też na współczesnym przenikaniu ikony do Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, wiążąc to zjawisko głównie z realizacjami **Jerzego Nowosielskiego**. Polichromie tego artysty – ikonopisca spotykamy w warszawskich kościołach na Jelonkach i Służewie, w podwarszawskim kościele w Wesołej, w kościołach w Tychach i na Azorach w Krakowie. Od niedawna ikona znów zaczęła realnie żyć na Zachodzie. Spotykamy ją nie tylko w galeriach sztuki i muzeach, ale wchodzi ona ponownie do zachodnich kościołów. I nie są to tylko symptomy zjawiska, ale pewien zauważalny proces, proces, który rozpoczął się zaraz po II wojnie światowej. Po 1947 roku – jak dowodził prelegent – w wyniku przeprowadzonej przez komunistów przesiedleńczej Akcji Wisła, opuszczone prawosławne i grekokatolickie cerkwie, wraz z całym ich ikonicznym wystrojem, ikonostasami i ikonami, przejęli rzymscy katolicy. Na odwrót też wysiedleni ze swych autochtonicznych ziem prawosławni oraz grekokatolicy, na obce im północne i zachodnie tereny tzw. Ziem Odzyskanych, wnosili swoje ikonostasy i polichromie do poewangelickich, a niekiedy też starszych, rzymskokatolickich, świątyń. W ten sposób, może nie do końca prawidłowo i naturalnie, poprzez wzajemne konwersje świątyń, następowało pierwsze oswojenie sztuk i neutralizacja obcości obu Kościołów – Wschodniego i Zachodniego.

Wydaje się, że to dziś, głównie dzięki ikonie, świat chrześcijański powraca do swojej pierwotnej jedności. Ikona staje się pomału sztuką jednego Kościoła – zakończył autor referatu.

Ks. prof. **Michał Janocha**, autor monumentalnego albumu „Ikony w Polsce", poprzez przedstawienie dziejów Chełmskiej Ikony Bogarodzicy pokazał, jak jej kult rozwinął się wśród prawosławnych, później i wśród katolików. Ikona od *bieżeństwa* uważana była za zaginioną. Po I wojnie, cerkiew w Chełmie, w której przedtem pozostawała ikona, zamieniono na kościół katolicki, a w głównym ołtarzu umieszczono kopię Chełmskiej Ikony. I tym sposobem jej kult zaczął się szerzyć wśród katolików.

Dziesięć lat temu na Ukrainie niespodziewanie ujawniono ikonę. Było to jedno z najbardziej znaczących odkryć w historii sztuki na przełomie tysiącleci w skali całej Europy – zaznaczył ks. Janocha. I niestety, poza Ukrainą prawie go nie zauważono. Dziś ikona pozostaje w Muzeum Ikony Wołyńskiej w Łucku. Pochodzi przypuszczalnie z drugiej połowy XII wieku lub z początku XIII, czyli z epoki tzw. renesansu Komnenów.

Ikona Matki Bożej Chełmskiej jest najstarszą, a zarazem najpiękniejszą artystycznie ikoną, otoczoną niemal nieprzerwanym kultem na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. W przedziwny sposób łączy ścieżki sztuki i wiary różnych narodów i wyznań. Spaja dzieje Rusi Kijowskiej, a później Ukrainy, z tradycją Bizancjum, a zarazem dziejami Polski – sumuje ks. Michał Janocha i dodaje: Modlili się przed nią Rusini – Ukraińcy i Białorusini, Polacy, Rosjanie. Broniła na zmianę jednych przed drugimi. Kto dziś ma do niej prawo? Matka Boża Chełmska, cała w ranach i bliznach, jak tutejsza ziemia, jak ziemia narodów tragicznie bratnich, Hodegetria, cierpliwie, nieustannie wskazująca wszystkim Chrystusa.

Ciekawe głosy zabrzmiały ze Wschodu. Białorusin, prof. **Waleryj Morozow** prześledził rozprzestrzenianie się na terenie ziem współczesnej Białorusi grecko-rzymskich antycznych wzorów w sakralnej architekturze w końcu osiemnastego i na początku dziewiętnastego wieku. Epoka Oświecenia, dystansująca się wobec religii, sięgnęła po pogańskie, antyczne idee, których – jak zaznaczył autor referatu – nosicielami byli głównie masoni. Próby ich wprowadzenia do cerkwi prawosławnych budził duży opór wśród duchownych i w ten sposób prawie w nich nie zaistniały.

Inaczej było w Kościele zachodnim. Katedralny kościół Wilna przebudowano w latach 1780-1790 według

Cmentarna cerkiew św. Michała Archanioła w Fastach
Obok: parafialna Podwyższenia Krzyża Pańskiego i dom parafialny

projektu **Gucewicza**, któremu nie obce były masońskie fascynacje. Pojawił się portyk wsparty na potężnej kolumnadzie. Model architektury ukształtowany w stolicy, zaczęła przejmować na prowincji patriotyczna szlachta, budując mnóstwo niewielkich kościołów i kaplic z portykami wspartymi na czterech kolumnach u głównej fasady świątyni.

Gwałtowny pochód klasycyzmu, nie tylko zresztą w architekturze, zahamowała dopiero epoka romantyzmu, sięgająca po lokalne, głównie ludowe wzory i idee.

Architekt **Michaił Kesler**, ze Związku Architektów Rosji, dowodził, że wzorce bizantyńskie w architekturze doskonale odpowiadają liturgii wschodniej. Każde zaś od nich odejście zaburza tę harmonię. Owe zaburzenia pojawiają się wtedy, gdy architektura sakralna chrześcijańskiego Wschodu poddaje się zachodnim wpływom, tak jak to było w wieku siedemnastym, a zwłaszcza w XVIII za **Piotra I**.

Dr **Maciej** i **Agnieszka Kłopotowscy** z Politechniki Białostockiej przedstawili do dyskusji referat o architekturze współczesnych świątyń katolickich. „Spontaniczność, entuzjazm, zryw emocji, stworzyły w Białymstoku szereg kościołów, budowli funkcjonalnie spełniających stawiane im wymogi. Niestety, w wielu przypadkach niski poziom świadomości architektonicznej mecenasów, projektantów i wykonawców zaowocował „bylejakością" formy.

Niewiedza, brak rzetelnej znajomości stosowanej symboliki, prowadzi do niepowetowanej straty dla historii sztuki, ale i wspólnoty religijnej, która poprzez niewiedzę zubaża własną tożsamość".

– Klimat ku pokojowemu spotkaniu religii jest dziś o wiele lepszy niż dawniej – twierdzi Jerzy Uścinowicz.

Białorusko-wileńska konferencja z pewnością go wykorzystała.

Anna Radziukiewicz
fot. **Jerzy Uścinowicz**

Za miesiąc – rozmowa z dr. hab. Jerzym Uścionowiczem

W nurcie długiego trwania

Mała podbiałostocka parafia w Fastach wciąż coś buduje albo remontuje. Na początku lat osiemdziesiątych dokonano tu gruntownego remontu cerkwi, wymieniono sklepienia, zbito wszystkie tynki i położono nowe. Przez pięć lat, do 2003 roku, wznoszono nową plebanię, na miejscu starej, drewnianej, z 1909 roku, która wrastała już w ziemię. W 2003 roku kupiono też do cerkwi nowe dzwony. Trzy lata później rozpoczęto generalny remont cerkwi cmentarnej – wymieniono okna, dobudowano przedsionek, przeprowadzono remont całego wnętrza wraz z renowacją ikonostasu. Przed fastowską parafią kolejny, kosztowny dla niej etap – generalny remont dachu cmentarnej cerkwi. Architekt Andrzej Cybuliński zrobił projekt nowego dachu. Ten etap będzie kosztować ponad sześćdziesiąt tysięcy złotych. – Tak trudno już zdobyć te pieniądze na kolejną inwestycję – martwi się o. Antoni Gutowski, proboszcz fastowskiej parafii.



Pomoc dla parafii w Fastach, jest swego rodzaju wchodzeniem w nurt jej długiego i sławnego trwania na tych ziemiach. Fasty pierwotnie stanowiły część dóbr białostockich, nadanych dla **Raczki Tabutowicza**, a później dla jego syna **Jana**. Jana niestety zabił jego brat **Mikołaj**. Według dokumentu z 1498, część przypadającą na Jana wziął król **Kazimierz Jagiellończyk**, co miało miejsce przed 1462 rokiem i nadał **Chodkowi Jurewiczowi**. W ten sposób Fasty trafiły w ręce Chodkiewiczów, o czym piszą o. **Grzegorz Sosna** i matuszka **Antonina Troc-Sosna** w książce „Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku".

Aleksander Chodkiewicz nadał Fasty, wtedy nazywane Chwosty, monasterowi supraskiemu. I przy tym monasterze pozostawały one do 1796 roku, kiedy to pruski rząd skonfiskował wszystkie monasterskie dobra.

Cerkiew w Fastach odnotowana była już pod rokiem 1545.

Bolesny ślad na fastowskiej parafii pozostawiło powstanie styczniowe.

W nocy z 16 na 17 maja 1863 roku została spalona cerkiew w Fastach. Tymczasową świątynię zbudowano na cmentarzu i poświęcono 24 stycznia 1864 roku. Jedenaście lat później wzniesiono obecną parafialną murowaną. Po krótkim oddechu przystąpiono do budowy nowej cerkwi cmentarnej, wyświęconej 8 listopada 1895 roku, tej która dziś potrzebuje dalszego remontu.

Trudny okazał się okres dwudziestolecia międzywojennego. W Fastach parafię zlikwidowano a wiernych dołączono do parafii w Choroszczy. W Fastach Kościół katolicki wspierany przez władze, realizował neounijny eksperyment. Neounicką parafię organizował, na polecenie metropolity wileńskiego, ks. **Bazyli Gaponowicz**. Ks. Bazylemu w obecności katolickiego dziekana zostało przekazane mienie cerkiewne.



Po wojnie w parafialnej kronice zapisano: *Swą niechlubna działalność ks. Gaponowicz zakończył w 1944 roku, wyjeżdżając wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi na zachód*.

I w tym samym roku przybył do Fast o. **Anatol Kiryk**, na którego barki spadł obowiązek przywracania parafii prawosławnej Cerkwi. Po nim dla tej parafii służyli ojcowie: **Aleksander Pańko**, **Aleksander Żukal**, **Włodzimierz Żuk**, **Anatol Szydłowski**, aż w 1986 roku proboszczem parafi został Antoni Gutowski, służąc tu najdłużej w powojennej historii parafii.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Tym którzy zechcą wesprzeć parafię
podajemy numer konta:
Parafia Świętego Krzyża
15-694 Białystok-Fasty
Bank PKO SA I O/Białystok
83 1240 1154 1111 0000 2149 4022



Z pielgrzymką na Białoruś

Mińska prawosławna diecezja zaprasza na pielgrzymki do świętych miejsc na Białorusi. W programie jest nie tylko modlitwa i oddanie czci świętym, także zwiedzanie miejscowych pamiątek historii.

- Prawosławne świątynie Mińska
- „Mała ojczyzna Eufrozyny Połockiej”. Połock – Łohojsk
- Monaster w Żyrowicach
- Grodno-Murowanka (w Synkowiczach znajduje się cerkiew typu obronnego z XVI w.)
- Kamieniec – Chmielewo (jedyna na Białorusi *mirotoczywa* Częstochowska Ikona Bogarodzicy) – Brześć
- Homel – Karma (monaster, gdzie znajdują się *moszczy* Jana Karmiańskiego)
- Mohylew
- Mohylew – Biełyniczy (w Biełyniczach cudowna Biełynickaja Ikona Bogarodzicy)
- Mohylew – Bychow
- Witebsk
- „Prawosławne świątynie okolic Mińska”. Łohojsk – Żodzino – Raubiczy
- „Cerkwie i zamki Nowogródczyzny”. Mir – Nowogródek
- Mir – Nieświż
- „Nowogródek – pierwsza stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Stołowiczy – Mir – Nowogródek
- Słuck (ojczyzna św. Zofii Słuckiej) – Mikaszewiczy (znajduje się tu cudowna Kazańska Ikona Bogarodzicy odbita na szkle) – Turów
- Mścisławl – Pustynka (na ścianie monasteru Zaśnięcia Bogarodzicy w cudowny sposób pojawiła się ikona Chrystusa)
- Głębokie
- „Mozyr – miasto na Prypeci”. Jurowiczy – Mozyr
- Lida – Iwje – Raków – Wołożyn
- „Ziemie Rahniedy i Izjasława”. Zasławl – Raków – Iwieniec
- Raków – Iwieniec – Puszcza Nalibocka

Szczegółowe informacje o pielgrzymkach można uzyskać na stronach www. piligrim.by oraz pod adresem e–mailowym: palomnik.minsk@mail.ru

oprac. **Anna Petrovska**

DROGIE DZIECI!

Redakcja „Przeglądu Prawosławnego” przygotowała dla was świąteczny prezent – stronę poświęconą Bożemu Narodzeniu. Mamy nadzieję, że takie strony adresowane wyłącznie do was, z zagadkami i rebusami, będą się częściej pojawiały na łamach naszego miesięcznika. *Chrystos Rażdajetsia! Sławim Jego!*

Ponad dwa tysiące lat temu nad małą wioską Betlejem pojawiła się jasna gwiazda. Zaświeciła nad miejscem, gdzie w grocie betlejemskiej Maria Panna urodziła Zbawcę świata, Jezusa Chrystusa. Cała przyroda ofiarowuje coś Dzieciątku: pasterze przychodzą z pokłonem, mędrcy przychodzą z darami, ziemia ofiarowuje grotę, a ludzkość Marię.

Święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się 6 stycznia (według kalendarza juliańskiego) wieczerzą wigilijną. Wieczorem w domach przygotowywany jest świąteczny stół. Na nim, pod białym obrusem, leży siano, które przypomina o ubóstwie, w jakim narodził się Jezus.

W cerkwi nie ma żłóbka. Całą historię Święta opowiada ikona Bożego Narodzenia, wystawiana na środek świątyni. Świąteczną ozdobą cerkwi są też pięknie przystrojone choinki.

Święta Bożego Narodzenia to czas kolędowania. Kolędnicy niosą gwiazdę, czasem ikonę Bożego Narodzenia.







Czy dobrze znasz historię święta Bożego Narodzenia?

1. Kolęda to pieśń o:
a) Aniołach
b) Narodzeniu Pana Jezusa
c) Życiu Pana Jezusa

2. Kto ogłosił pasterzom nowinę o narodzinach Zbawiciela?
a) Anioł
b) Mędrcy
c) Herod

3. Jezus Chrystus narodził się w:
a) Jerozolimie
b) Nazarecie
c) Betlejem

4. Święta Rodzina, uciekając przed Herodem, udała się do:
a) Egiptu
b) Nazaretu
c) Jerozolimy

Wstaw słowo

1. Grota, pasterze, siana stóg. Dzisiaj na ziemi narodził się …........

2. Na ciemnym niebie przewodnikiem była. Drogę do Betlejem …..…. oświeciła

3. Z dalekiego Wschodu Mędrcy przyjechali. Mirrę, kadzidło i ……..... Jezusowi ofiarowali



Książę Filip i Ban Ki-moon z przedstawicielami Cerkwi w Polsce

Cerkiew w obronie środowiska

Do prac nad globalnym programem ochrony środowiska naturalnego Organizacja Narodów Zjednoczonych i Alliance of Religions and Conservation (ARC – Sojusz Religii i Ochrony Środowiska) zaprosiły także Cerkiew w Polsce. W jej imieniu Fundacja Oikonomos i Akademia Supraska przygotowały siedmioletni plan ekologicznych działań wiernych. Koordynacji wszystkich działań podjęła się Akademia Supraska.

Obejmują one różne sfery życia: edukację i młodzież, spójne z zasadami wiary wykorzystywanie majątku, duszpasterstwo – teologię, tradycję i mądrość, style życia, media i wsparcie, partnerstwo i współpraca, tworzenie własnych departamentów ochrony środowiska oraz świętowanie.

Uroczysta inauguracja siedmioletnich planów ekologicznych działań, przygotowanych przez największe światowe wspólnoty religijne, miała miejsce 2-4 listopada 2009 roku w królewskiej siedzibie na zamku Windsor w Anglii, gdzie przybyło ponad trzystu reprezentantów Kościołów i wspólnot religijnych. Prawosławie reprezentowali przedstawiciele patriarchatu moskiewskiego (abp **HilarionAłfiejew**), aleksandryjskiego (metropolita **Seraphim Kykkotis**), antiocheńskiego (**Nadim Karam**) oraz Apostolskiego Kościoła Armenii. Delegatem Cerkwi w Polsce był o. archimandryta dr **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**), a Fundację Oikonomos i Akademię Supraską reprezentował o. **Włodzimierz Misijuk**.

Na zamku Windsor odbyło się sympozjum, poświęcone znaczeniu zaangażowania światowych religii w dzieło ochrony środowiska naturalnego i prezentacji niemal dwudziestoletniego procesu przygotowywania programu siedmioletniego planu ekologicznych działań wspólnot religijnych przez ARC, ONZ i WWF (World Wilde Foundation). Była to też wyjątkowa okazja nawiązania kontaktów i planowania partnerskiej współpracy.

W uroczystej oprawie w kaplicy św. Jerzego pałacu Windsor książę Edynburga **Filip**, założyciel i mecenas ARC, oraz **Ban Ki-moon**, sekretarz generalny ONZ, wręczyli okolicznościowe certyfikaty uczestnictwa w tym wyjątkowym programie.

Spotkanie na zamku Windsor było swego rodzaju wstępem do grudniowego szczytu ekologicznego w Kopenhadze. Najbardziej nawet obiecujące i zobowiązujące decyzje polityków w sprawach ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju nie będą jednak mogły być zrealizowane bez zaangażowania wszystkich mieszkańców ziemi. A najlepsze działanie wypływa przecież z wiary.

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **ARC/Stonehouse Photography**

Puszczańskie krzyże i kapliczki

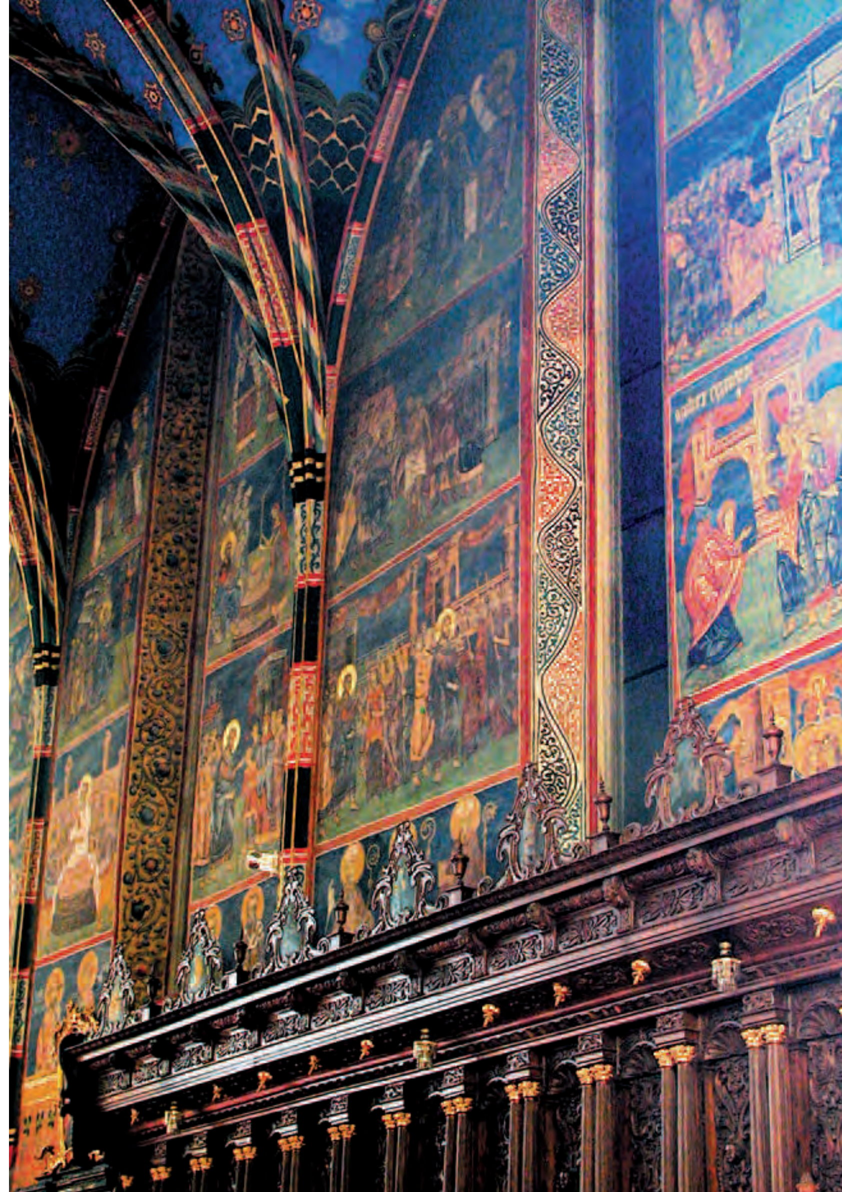


To tytuł publikacji przygotowanej przez Gminny Ośrodek Animacji Kultury i Rekreacji w Szudziałowie. W ramach trwającego od stycznia do listopada projektu udokumentowano (sfotografowano i opisano położenie geograficzne) 266 obiektów. To drewniane, metalowe, kamienne krzyże, a także kapliczki i deski wotywne, stawiane przez prawosławnych i katolików, a znajdujące się na terenie gminy, a tym samym na terytorium parafii prawosławnych w Samogródzie, Ostrowiu Północnym i Jurowlanach oraz katolickich w Szudziałowie i Mińkowcach. Stoją we wsiach lub na ich skraju, przy drogach, wśród pól, na obrzeżu lub w środku Puszczy Knyszyńskiej. Niektóre upamiętniają nieistniejące już miejscowości. Najstarsze pochodzą z XIX wieku, są też takie, które powstały w ciągu ostatniego roku.

Wśród mieszkańców zebrano informacje o fundatorach, o wydarzeniach które upamiętniają, opisano obrzędy, jakie się przy nich odbywają.

Jak podczas prezentacji książki zaznaczyła **Elżbieta Jaroszewicz**, dyrektor ośrodka, udało się też uchwycić moment zmiany – na miejscu starego zmurszałego krzyża postawiono nowy. Zadbał o to potomek fundatora. Tym samym połączyło się to co najważniejsze w szanowaniu tradycji – opisanie i kultywowanie.

(nk)



Perła jagiellońskich fundacji

O Sandomierzu w dawnych czasach mówiono „Mały Rzym”. Doszukiwano się podobieństw – oba miasta położone są na siedmiu wzgórzach, mają systemy podziemne – tu są lochy, tam katakumby, w obu aż roi się od kościołów. To było i jest miasto ciążące ku kulturze zachodniej. Wydawałoby się, że wśród tutejszych zabytków tego co ma wschodnie pochodzenie nie znajdziesz. A jednak… I to w samym sercu. We wczesnogotyckiej perełce architektonicznej – sandomierskiej katedrze – są bizantyńskie freski.

Długa nawa główna zakończona jest wydłużonym prezbiterium. Jego ściany pokryto bizantyńskimi freskami, i to wysokiej klasy. Nad ołtarzem góruje postać Chrystusa Pantokratora, otaczają go chóry anielskie. Ściana północna to monumentalne Zaśnięcie Bogarodzicy. Dalej, podążając na prawo, przedstawione są sceny z życia Chrystusa i wydarzenia, które miały miejsce po zmartwychwstaniu. Ściana południowa to głównie dwa wątki: życie Marii i sceny z Ewangelii.

W zeszłym roku rozpoczęły się prace konserwatorskie wnętrza katedry. Także fresków, które już od dawna ciekawią badaczy.

„Pictura gracea” w katolickiej świątyni

Skąd w katolickim kościele wzięły się malowidła, nie tylko bizantyńskie w stylu, ale także w wielu szczegółach zgodne z kanonem prawosławnym? Powstanie fresków datuje się przed 1433 rokiem. To czasy króla **Władysława Jagiełły**. Władca ten, jak pisze **Jan Długosz**, sztukę z nurtu *sculptura graece*, *graece opere*, *pictura graeca* cenił najwyżej. Była też ona dla Jagiełły, wywodzącego się z litewsko-ruskiego rodu, po prostu bliska. Tego rodzaju malarstwem kazał pokryć ściany swojej sypialni. Freski pojawiły się też w opackim kościele na Łysej Górze jako akt pokuty za świętokradcze złupienie relikwii świętego Krzyża w 1370 roku przez jego ojca i wuja. Przede wszystkim jednak bizantyńsko-ruskie freski znalazły się w najbardziej reprezentatywnych miejscach w kraju – w katedrach wawelskiej i gnieźnieńskiej, kolegiacie wiślickiej, w kaplicy Świętej Trójcy w dynamicznie rozwijającym się w owym czasie Lublinie.

Równa rangą kolegiacie wiślickiej była ówczesna kolegiata sandomierska. Ale nie tylko status kościoła, wysoka pozycja miasta i gust króla miały w tym przypadku znaczenie. Jak pisała prof. **Anna Różycka-Bryzek** („Modus. Prace z historii sztuki”, 07/2006) zadecydowały względy

jeszcze bardziej osobiste. Jagiełło zatrzymał się w Sandomierzu w drodze na koronację. Tu przywitał go osobisty poseł przyszłej żony, Jadwigi. Jagiełło był wtedy pełen nadziei związanych z połączeniem dwóch panujących rodów – andegaweńsko-piastowskiego



i Giedyminowiczów. Potem król był w Sandomierzu jeszcze kilkakrotnie. W latach 20. przyjeżdżał tu prawie co roku. Przyjazdy te zbiegały się z narodzinami długo wyczekiwanych, zrodzonych dopiero z czwartej żony, synów. Sukcesja rodu była zapewniona. Za to błogosławieństwo i inne odnoszone w tym czasie sukcesy chciał podziękować Bogarodzicy w miejscu – a takim był Sandomierz – które obrosło w legendy o jej cudownym orędownictwie i w którym, przed laty, tak mocno paliły się w nim nadzieje na potomka z pierwszej żony. Badaczka podkreśla też, że władca mógł mieć znaczny wpływ na przedstawiony tu program ikonograficzny, zwłaszcza na pojawienie się rozbudowanego wątku mariologicznego.

Freski zapewne oglądali wszyscy odwiedzający katedrę. Musiało być ich wielu, bo Sandomierz, leżący na skrzyżowaniu szlaków handlowych, do połowy XVIII wieku był jednym z najważniejszych i najbogatszych miast Polski. Jak pisała prof. Różycka-Bryzek („Dzieje Lubelszczyzny", t. VI, cz. III) nie ma śladów niechęci religijnej wobec wschodnich malowideł fundowanych przez Jagiellonów w katolickich świątyniach. Choć swego rodzaju cenzura miejscowego



kleru czasem miała miejsce. Usuwano przedstawienia obce obrządkowi, któremu miały służyć. Pozostawiano prawdy wiary podstawowe, wspólne dla obu Kościołów. Jednak nigdy nie pomijane zwroty podkreślające ich greckość świadczą, że zawsze były postrzegane jako obce.

Mistrzowskie dzieło

Większość fresków z fundacji jagiellońskich to malowidła bizantyńsko-ruskie. Do niedawna określano tak też sandomierskie. – W świetle najnowszych badań historyków sztuki (a te wciąż trwają w połączeniu z pracami konserwatorskimi) są to freski bizantyńsko-bałkańskie – odpowiada ks. **Andrzej Rusak**, dyrektor sandomierskiego Muzeum Diecezjalnego, konserwator diecezjalny.

Ks. **Stanisław Makarewicz**, który sandomierskim freskom poświęcił sporą część swej działalności naukowej, pisał, że twórcami polichromii byli malarze wywodzący się z wybitnej szkoły klasztornego malarstwa. Mógł to być Atos czy siedziba metropolitów wołoskich Curtea de Argeş. Stylistycznie prawdopodobnie należą do tzw. renesansu Paleologów lub okresu tuż po nim, widać też powiązania z rozszerzaniem się sztuki bizantyńsko-bałkańskiej na północ Europy, przez Bułgarię, Wołoszczyznę i Mołdawię. Powiązania sandomierskich fresków ze sztuką Serbii i Macedonii za oczywiste uznała prof. Rózycka-Bryzek. Malarze serbscy w czasie niewoli tureckiej znaleźli się na Rusi, także jej zachodniej części. Tą drogą mogli też trafić do Sandomierza.

Jako autora najczęściej podaje się duchownego **Haila**. Był to nieznanej narodowości malarz. Możliwe jednak, że pełnił też funkcję znacznie wyższą – zaufanego doradcy króla w zakresie wiedzy o sztuce prawosławnej. Dostatecznych dowodów na autorstwo Haila brakuje.

Niemniej freski sandomierskie to prawdziwie królewska fundacja. Monumentalne, o wysokiej jakości stylistycznej, ze znawstwem kanonów cerkiewnych wkomponowane w gotycką architekturę. To perła wśród innych fundacji jagiellońskich w Polsce.

Wychodzą z ukrycia

Można mówić o szczęściu, że freski znajdowały się w nieustannie funkcjonującym kościele. Choć i tak przechodziły różne losy. W 1656 roku, w wyniku działań wojennych, kiedy miasto okupował król szwedzki **Karol Gustaw**, na sandomierskim zamku wybuchł pożar. Ogień przeniósł się też na kolegiatę. Zniszczył dach i część wnętrza, także fragment średniowiecznej polichromii na sklepieniu prezbiterium. Całe wnętrze świątyni pokryło się grubą warstwą sadzy i brudu. Nie dziwi decyzja z 1713 roku o pokryciu pobiałą całego prezbiterium. Dopiero w 1887 roku przypadkowe oberwanie się jednego z dużych płóciennych obrazów odsłoniło część zapomnianej polichromii. **Karol Frycz** i **Jan Talaga** w 1913 roku podjęli się konserwacji jednego przęsła. Decyzję o odsłonię-

ciu całej polichromii podjął biskup **Włodzimierz Jasiński**. Powierzył to zadanie najlepszemu ówczesnemu specjaliście, profesorowi **Julianowi Makarewiczowi**, który wcześniej pracował przy freskach jagiellońskich w Lublinie. Prace trwały kilka miesięcy w latach 1934 i 1935. Profesor odsłonił całą średniowieczną polichromię, ale też przemalował (malowidła w technice fresku pokryto tłustą temperą), zachował natomiast układ scen i kompozycję. – Profesor pracował z dużym zespołem, ale miał mało czasu. Zdecydował się na przemalowania – wyjaśnia ks. Andrzej Rusak. – Duża mądrość Makarewicza polegała na tym, że przemalowując nie szkodził, a raczej zabezpieczał – dodaje.

Teraz trwają prace nad przywróceniem oryginału. Tam gdzie będzie możliwe, pozostaną ślady przedwojennej konserwacji, tak aby były widoczne jej główne założenia. To właściwie pierwsza kompleksowa renowacja. W długiej historii katedry zmieniało się wyposażenie prezbiterium – zamurowano okna, wstawiono stalle i nowy ołtarz. Teraz odsłonięto schowane za nimi freski. Dokonano też nowych odkryć – do takich należy scena niebiańskiej eucharystii, w której grupa aniołów adoruje pochód z ciałem umęczonego Chrystusa.

Zakończenie prac konserwatorskich zaplanowano na koniec 2010 r. Wtedy zajaśnieją na nowo i same freski, i – na co mamy nadzieję – wiedza o nich.

Natalia Klimuk

fot. **Jerzy Uścinowicz**

Sandomierskie odpryski

Odpryski po prawosławiu i obecności Rosjan, kulturze chrześcijańskiego Wschodu. Ślady po nich początkowo zacierano starannie. Były obce, okazywanie im szacunku uznawano za „niepatriotyczne” (nie dotyczyło to oczywiście fresków ufundowanych przez króla Władysława Jagiełłę, o których piszemy powyżej). Ten fragment pamięci miał zostać wycięty. Miasto uchodziło za arcypolskie, położone tak bardzo centralnie, że przed wojną planowano uczynić z niego stolicę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Jego przeszłość kryje jednak w sobie wiele zagadek. Jedną z nich jest echo cyrylometodiańskiej tradycji, zaginionej słowiańskiej metropolii. Kronikarz Jan Długosz pod rokiem 1030 odnotował: zmarł Roman, biskup sandomierski. Na pewno nie rzymskokatolicki. Inną projekty uczynienia z miasta potężnego ośrodka misyjnego, skąd duchowni nawracaliby schizmatycką Ruś. Kilku materialnych śladów opisanych poniżej nie trzeba było wyłuskiwać z morza niepamięci. Są już otoczone opieką, znane, interesują się nimi badacze. Dobrze, by poznali je i wyznawcy prawosławia.

Głowa Anioła

Odprysk najprawdziwszy zobaczyć można w sandomierskim Muzeum Diecezjalnym, tak zwanym Domu Długosza. Głowa św. Archanioła Michała jest częścią sławnych mozaik z warszawskiego soboru św. Aleksandra Newskiego, zburzonego decyzją władz w latach 20. XX wieku. Zburzonego, gdyż swoim ogromem i przepychem

ciąg dalszy na str. 66

Na juliański Nowy Rok

Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku zaprasza na juliański Nowy Rok 13 stycznia do klubu Savilla, ul. Kleeberga 16A. Zagra zespól AS. Cena 350 zł od pary. Informacje 69 77 35 858 lub w cerkwi św. Jana Teologa przy ul. Kołłątaja.

Świąteczny koncert

Chór Cantores Minores Vratislaviensis 6 stycznia 2010 roku da koncert w Domu św. Elżbiety – EOSI Sokołowsko, przy ul. Parkowej 4. Rezerwacja miejsc i informacje: eosi-sokolowsko@o2.pl, tel. (074) 8451099.

Zapraszamy do Sokołowska

Dom św. Elżbiety w Sokołowsku zaprasza w okresie zimowym na wypoczynek. Pięknie położone trasy dla narciarzy biegowych, stoki zjazdowe po stronie polskiej i czeskiej, jak i wspólna oferta Domu św. Elżbiety i Sanatoriów Dolnośląskich sp. z o.o. sprawią, że pobyt w Sokołowsku okaże się „wyjazdem po zdrowie”. Tym bardziej, że goście EOSI mogą korzystać na promocyjnych warunkach z bogatej oferty zabiegów rehabilitacyjnych (masaże, magnetoterapia, lasery lecznicze i inne).

Dom św. Elżbiety dysponuje jeszcze wolnymi miejscami na święta i „Małankę”!

Pełna oferta na stronie www.eosi-sokolowsko.org.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza

• osoby samotne na spotkanie świąteczne, które odbędzie się 15 stycznia (piątek) 2010 roku o godz. 17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5.

• dzieci, między innymi z rodzin niepełnych, dysfunkcyjnych, potrzebujących wsparcia, na choinkę przy muzyce zespołu Koszyki do CKP 24 stycznia o godz. 13.30.

Moja złotówka na Grabarkę

Współczesny świat jest pogrążony w nieustannym, bezmyslnym pędzie. Człowiek stara się wydrzeć przyrodzie wszystkie jej tajemnice, zdominować ją. (...) Są jednak miejsca, nieliczne, gdzie człowiek żyje w pełnej symbiozie z przyrodą i naszym wspólnym Stwórcą – Trójjednym Bogiem. Są miejsca, gdzie przyroda jeszcze widzi w nas swego opiekuna, a tradycja i współczesność nie konkurują ze sobą, lecz znalazły wspólny język i cel. Są miejsca, gdzie ziemia łączy się z niebem. Grecja ma Górę Atos i Meteory, Rosja Optinę, Diwiejewo i Sołówki czy Wałaam, a my mamy Grabarkę. Tak pisze w słowie wstępnym do wydania „Grabarka. 300 lat cudu na Świętej Górze" metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

I zachęca: Kto szuka spotkania z kulturą prawosławia na naszej ziemi, niechaj spieszy na Grabarkę. Ihumenia monasteru św.św. Marty i Marii na Grabarce, matuszka **Hermiona**, pisze w tymże samym wydaniu, że Bóg daje wszelkie dary. Każdy z nich jest cudem. Dla prawosławnych w Polsce niezwykłym darem od Boga jest Święta Góra Grabarka.



W 2010 roku będziemy świętować 300 lat cudu uzdrowienia wielu ludzi, jaki dokonał się w 1710 roku na Świętej Górze w Puszczy Mielnickiej niedaleko Siemiatycz. Każdy cud jest przypomnieniem, że Bóg nieustannie czuwa nad światem. Tak było i 300 lat temu, kiedy do połowy dochodziła jedna z najdłuższych wojen Europy – północna (1700-1721). Starły się w niej na cudzym terytorium dwie ówczesne potęgi europejskie, Szwecja i Rosja. Miejscowym zdawała się ona nie mieć końca. Płonęły wsie i miasta, głodowały armie, ich konie i lud. Lud nie nadążał grzebać ofiar gwałtów, głodu i morowego powietrza.

Tak było i na ziemiach mielnickiej i drohickiej. W 1710 roku na zjeździe sejmikowym mielnickim zapisano: *...nie ma gdzie głowy przytulić, wszystko w niwecz się obróciło, w całym starostwie kilka par nie masz wołów...*. Dokumenty z 1715 roku podają, że w Mielniku pozostało zaledwie osiemnaście zaludnionych domów, z niespełna stoma mieszkańcami. A w końcu XVI wieku w Mielniku mieszkały 1524 osoby.

Choć wokół szalała zaraza, ci, którzy w 1710 roku przybyli z modlitwą na Świętą Górę w Puszczy Mielnickiej, ostali się przy życiu. Żyje w nas pamięć o tamtym cudzie, szczególnie w roku jego jubileuszu. Rodzi potrzebę dziękowania Bogu za tamto ocalenie i wszystkie niezliczone cuda, które przez setki lat działy się na tym świętym miejscu. I rodzi potrzebę opieki nad sercem prawosławia w Polsce.

Święta Góra, przed którą metropolita Sawa wciąż rysuje śmiałe perspektywy, bardzo potrzebuje naszej pomocy. Trzeba dokończyć budowę i wyposażyć dom pielgrzyma, liczący 2100 metrów kwadratowych, niezbędny, by godnie przyjmować hierarchów zza granicy, pielgrzymów, uczestników konferencji, *gowienii*, spotkań. Na pilny remont czeka cerkiew *Wsiech Sorbiaszczych Radost'* z 1956 roku oraz dom pielgrzyma Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Niech rok jubileuszu cudu, wielkiej łaski Pana wobec swego ludu, otworzy nasze serca na potrzeby Grabarki.

Jest wielu ludzi, którzy nieustannie pomagają Świętej Górze, ofiarowując jej swoje pieniądze, zdolności, umiejętności, czas. Są tacy, którzy swe złotówki przesyłają na konto Grabarki jako stałe zlecenie ze swego konta, jak czynsz, jak opłatę za telefon. Niech to będzie tylko złotówka w miesiącu skierowana z naszego konta. A ileż może ich się uzbierać w ciągu roku, jeśli do akcji włączy się wielu ludzi!

Moja złotówka na Grabarkę. Podejmijmy taką akcję – proponuje jeden z hojnych ktitorów Grabarki. I my bądźmy odpowiedzialni za serce prawosławia w Polsce.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**

Monaster św.św. Marty i Marii
na Świętej Górze Grabarce
17-310 Siemiatycze
tel. (85) 655 27 92
e-mail: grabarka@pdt.pl
Konto:
BS Bielsk Podlaski
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

Prawosławie w poetyckim słowie

„Prawosławie w poetyckim słowie" – to tytuł piątego wieczoru prawosławnej poezji religijnej, który odbył się 4 grudnia w Hajnowskim Domu Kultury. Wieczór poprzedzał konkurs recytatorski poezji religijnej przeprowadzony 24 listopada.

– Konkurs był adresowany do wszystkich typów szkół – mówiła organizatorka, matuszka **Lila Busłowska**, metodyk nauczania religii prawosławnej. Konkurs zorganizowała przy współpracy parafii Świętej Trójcy, Dekanalnego Instytutu Prawosławnej Kultury w Hajnówce i Bractwa Młodzieży Prawosławnej z parafii Świętej Trójcy.



Z roku na rok powiększa się grono uczestników. W tym roku w konkursie wzięło udział około stu dześćdziesięciu uczniów z Hajnówki, Michałowa, Siemiatycz i Bielska Podlaskiego. Laureatów było około czterdziestu. Dzieci przemogły tremę, docierały do starych utworów, recytowały wiersze nieznanych autorów.

Uczniowie, przygotowując się do konkursu, absorbowali czas także rodziców i dziadków. I tego chcieli organizatorzy, aby cała rodzina choć chwilę poświęciła na duchową refleksję.

Konkurs prawosławnej poezji religijnej nie jest konkursem zamkniętym. W tym roku udział w nim wzięli także uczniowie z Michałowa, Siemiatycz i Bielska Podlaskiego.

Filip Kot recytował wiersz w języku rosyjskim i polskim.

– Z nauką wiersza po rosyjsku nie było problemów – mówiła **Monika Sadowska-Kot**, mama Filipa. – Wyjaśniliśmy mu sens utworu, razem ćwiczyliśmy dykcję.

Asi Chomczuk wiersze pomogła wybrać pani od religii.

– Moi uczniowie wiersze w języku rosyjskim wybrali sami – mówił o. **Jan Wołkowycki**, nauczyciel religii w Zespole Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce. – Konkurs poezji religijnej cieszy się dużą popularnością.

– Bardzo mnie cieszy, że już przedszkolaki recytują wiersze w językach mniejszości narodowych – mówi o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, przewodniczący jury.

Uczniów szkół ponadgimnazjalnych było około trzynastu, prezentowali wysoki poziom.

Przeważały wiersze w języku rosyjskim, sporo było po białorusku. Oczywiście recytowano wiersze w języku polskim, ukraińskim, także w cerkiewnosłowiańskim.

Do zebranych ze słowem zwrócił się arcybiskup hajnowski **Miron**, który podkreślał wagę recytacji i znaczenie religijnej poezji.

Anna Petrovska
fot. **autorka**

Atom po polsku: między Czarnobylem a Małkinią

Wraz z uczestnikami międzynarodowej konferencji odwiedziłem Czarnobyl. W grudniu 2008 roku premier Donald Tusk poinformował o rozpoczęciu intensywnych prac nad programem budowy w Polsce elektrowni atomowej. Sprawę przedstawiano jako przesądzoną, bo energetyka jądrowa pozwala uzyskiwać tańszą energię i lepiej chronić środowisko. W styczniu bieżącego roku rząd, w specjalnej uchwale, zdecydował o wprowadzeniu atomu do polskiej energetyki, a w maju premier powołał pełnomocnika do spraw energetyki jądrowej. Została nim Hanna Trojanowska, która przedstawiła „harmonogram działań". Przewiduje on przyjęcie do końca 2010 roku Programu Polska Energetyka Jądrowa. W latach 2011-2013 mają być zawarte kontrakty, a 2016-2020 zbudowana pierwsza elektrownia.

Pamiętam jak w Sejmie kontraktowym (1989-2001) ówcześni koledzy **Donalda Tuska** z Obywatelskiego Komitetu Wyborczego, zaciekle atakowali budowaną w Żarnowcu elektrownię atomową. Wspierał ich Lech Wałęsa. W rezultacie przerwano zaawansowaną inwestycję, na którą wydano wówczas ponad miliard dolarów. Dwa z zakupionych reaktorów zezłomowano, jeden za symboliczną sumę odkupiła fińska elektrownia ato-



mowa Leviisa, gdzie działa bezawaryjnie do dziś, czwarty reaktor znajduje się w Centrum Szkoleń Jądrowych Paks na Węgrzech.

Zbudowanie elektrowni jądrowej wymaga rozwiązania wielu problemów. Prócz ogromnych kosztów (szacuje się, że polska atomówka kosztować będzie około ośmiu miliardów euro), potrzebne będzie uchwalenie tak zwanej specustawy, która pozwoli „uprościć procedury zlokalizowania inwestycji", co w praktyce oznacza przełamanie sprzeciwu lokalnych społeczności. Konieczne będzie też wykształcenie i przygotowanie specjalistów.

Ponieważ z przeprowadzonych w 2008 roku badań opinii publicznej wynika, że większość respondentów nie popiera budowy elektrowni atomowych, za pierwszoplanowe zadanie uznano „edukację" obywateli. Że elektrownie atomowe są bezpieczne i dobre mają nas przekonywać nie tylko autorytety naukowe. **Hanna Trojanowska** chciałaby, żeby do zamierzeń rządu przekonywali nas bohaterowie popularnych seriali, na przykład występujący w „M jak Miłość" *stypendysta powracający do kraju po stażu w elektrowni atomowej na Zachodzie...*

Zanim ten stypendysta przyjedzie, ujawniono siedem ewentualnych lokalizacji, w tym spisie jest Małkinia, polskiej atomówki i dziewięć – są wśród nich Kruszyniany – miejsc ewentualnego składowania wysokopromieniotwórczych odpadów radioaktywnych.

Tym prostym zabiegiem socjotechnicznym skierowano uwagę, szczególnie lokalnych społeczności, na ochronę „własnego" podwórka. Zamiast rozstrzygać zasadniczy dylemat, który brzmi: budować czy nie budować elektrownie atomowe, mamy dyskutować, czy lepszą lokalizacją jest Żarnowiec czy Małkinia. Choć specjaliści z Państwowej Agencji Atomistyki jako najlepsze miejsce budowy elektrowni wskazują Żarnowiec, a składowania odpadów radioaktywnych Łanięta, to nie wykluczałbym wariantu Małkinia – Kruszyniany.

Przełamanie syndromu Czarnobyla nie będzie rzeczą łatwą. Podejmując decyzję polityscy rządzącej partii – zapewne będzie to Platforma Obywatelska – będą chcieli ograniczyć nieuchronne straty poparcia w dotkniętym tym dobrodziejstwem regionie. Z tego względu słabo zaludnione regiony Małkinii i Kruszynian mogą rodzić pokusę. Zaniepokojona wizją składowania atomowych śmieci burmistrz Krynek, na terenie której gminy leżą Kruszyniany, **Jolanta Gudalewska**, wysyła do premiera petycje. Takie petycje wyślą zapewne także włodarze pozostałych, wymienionych w spisie, miejscowości, a to oznacza ich dewaluację.

W sprawie Kruszynian skutecznym, o ile taka konieczność zaistnieje, może być jedynie argument zamieszkiwania na tym obszarze tatarskiej i białoruskiej mniejszości narodowych. Konwencja Ramowa Rady Europy o ochronie mniejszości zakazuje rządom podejmowania działań, skutkujących zmianami proporcji zamieszkującej dany region mniejszości i większości, a składowanie groźnych dla ludzi substancji z pewnością spowoduje exodus części mieszkańców tego regionu.

Decydujący w tej sprawie może okazać się głos organizacji białoruskich. Jeśli potrafią przemówić jednym głosem, zabiegający o głosy mniejszości politycy będą musieli się z nimi liczyć.

W 2010 roku odbędą się wybory do samorządów i prezydenta RP, a w 2011 parlamentarne. Kandydujący z list partyjnych, odwołujący się do białoruskiego elektoratu, powinni uzyskać od liderów „swoich" partii jasną deklarację co do Kruszynian.

Każdy, kto w jakikolwiek sposób będzie współdecydować o budowie elektrowni atomowych – w pierwszej kolejności dotyczy to premiera i ministrów rządu – powinien udać się do Czarnobyla.To szczególne miejsce na ziemi, każdego odwiedzającego zmusza do refleksji i zadumy nad sensem współczesnej cywilizacji. Na krzyżu, który o. **Nikołaj Jakuszyn** z czarnobylskiej cerkwi proroka Eliasza ustawił przy wjeździe do miasta *atomszczykow*, Prypeci, wypisano fragment z Apokalipsy św. Jana: *I zatrąbił trzeci anioł; i spadła wielka gwiazda płonąca jak pochodnia, i upadła na trzecią część rzek i na źródła wód. A imię gwiazdy tej brzmi Piołun. I jedna trzecia wód zamieniła się w piołun, a wielu z ludzi pomarło od tych wód, dlatego że zgorzkniały* (Obj. 7,10-11).

Jest kwestią wiary każdego człowieka, czy słowa te odnoszą się właśnie do Czarnobyla. Dla mnie, podobnie jak dla wielu odwiedzających, Czarnobyl to przede wszystkim znak. Znak jak będzie wyglądała ziemia, jeśli ludzie nie poskromią swojej zachłanności, także na energię. Wątpię, czy polscy decydenci skorzystają z możliwości odwiedzenia czarnobylskiej *zony*. Jeśli pojawi się możliwość, będę do tego ich zachęcał.

Sejm uchwalił budżet na 2010 rok. Podobnie jak w poprzednich latach, specjalną poprawką przyznano 1,5 mln zł na dalsze prace renowacyjne monasteru w Supraślu.

Słowa podziękowania za ten piękny gest należą się w pierwszej kolejności posłom rządzącej koalicji i tym z naszego województwa i całej Polski – za poprawką głosowali także posłowie opozycji. Bardzo rzadko w Sejmie można oglądać taką zgodność poglądów. Consensus wokół Supraśla potwierdza wyjątkową rangę tego szczególnego dla prawosławia i ogólnonarodowej kultury miejsca.

Gdy kilkanaście lat temu w Sejmie wprowadzono głosowanie za pomocą przycisków, ówczesny minister obrony pomylił się przy ważnym głosowaniu. Żartowałem wówczas z niego, mówiąc: – Dobrze że nie ma Pan do dyspozycji guzika atomowego. Ostatnio przez nieuwagę sam sromotnie się pomyliłem. W czasie głosowania uchwały w sprawie ochrony wolności wyznania i wartości będących wspólnym dziedzictwem narodów Europy, zamiast „za" przycisnąłem „przeciw". Moich „życzliwych" recenzentów, którzy w internecie ogłosili ten fakt, pragnę uspokoić – nie zmieniłem poglądów.

Eugeniusz Czykwin

■ Politechnika Białostocka, największa uczelnia techniczna w regionie północno-wschodnim, ma sześćdziesiąt lat. 1 grudnia 1949 roku Ministerstwo Oświaty wydało zgodę Naczelnej Organizacji Technicznej na założenie i prowadzenie Prywatnej Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej w Białymstoku. W 1964 roku, uzyskawszy prawo do prowadzenia studiów dziennych, uczelnia zmieniła nazwę na Wyższa Szkoła Inżynierska. W 1974 roku została przekształcona w Politechnikę Białostocką. Obecnie politechnika to siedem wydziałów plus jeden zamiejscowy w Suwałkach – 23 kierunki, 800 wykładowców i ponad 13 tys. studentów.

■ Włodarze Białegostoku postanowili do 2011 roku odnowić tzw. kopiec papieski na lotnisku sportowym Krywlany. Za niespełna dwa lata przypada 20. rocznica wizyty papieża **Jana Pawła II** w Białymstoku, podczas której odprawił nabożeństwo na lotnisku. Na tę okazję powstał tam kopiec, a na nim ołtarz polowy. Architekt **Andrzej Chwalibóg** przygotował koncepcję modernizacji kopca papieskiego. W 2010 roku władze Białegostoku planują wydać na prace porządkowe przy kopcu 400 tysięcy złotych.

■ W 2009 roku Polskę opuściło o 15,4 tys. osób więcej niż do niej wróciło. Polacy nadal wyjeżdżają do pracy. Podobnie jest m.in. na Litwie i Łotwie, w Rumunii i Bułgarii. Co trzecia osoba, która wróciła do kraju zza granicy, przyznaje, że powodem była utrata pracy. A w kraju nie ma pracy przeszło milion siedemset tysięcy osób. Ciągle przybywa zarejestrowanych bezrobotnych. Młode Polki mają coraz większe problemy z powrotem do pracy po urodzeniu dziecka. Co piąty bezrobotny w Polsce nie skończył 25 lat. W żadnej innej grupie bezrobocie nie rośnie w takim tempie. Zaległości Polaków w płatnościach rat kredytowych, opłat za energię, gaz, telefon, mieszkanie w ciągu dwunastu miesięcy skoczyły aż o 76 proc. Codzienność polska to prawie 68 proc. gospodarstw nie posiadających oszczędności. Ci, którzy je mają, odłożyli równowartość jednego lub dwóch miesięcznych dochodów.

■ W 2009 roku Poczta Polska, ze względu na oszczędności, zlikwidowała 205 placówek. Obecnie dysponuje siecią 8430 placówek, z czego 3867 w miastach i 4563 na wsiach. W ciągu dwóch ostatnich lat zlikwidowano ponad dwa tysiące skrzynek pocztowych. Coraz mniej urzędów pocztowych pracuje w soboty. W całym kraju całą dobę są czynne 52 urzędy pocztowe.

■ **Ryszard Bugaj**, doradca prezydenta **Lecha Kaczyńskiego**, w „Rzeczpospolitej": „Moim zdaniem powinniśmy jednak próbować poprawić nasze stosunki z Rosją. Może się nie da, wtedy trudno, ale trzeba spróbować. A ideę jagiellońską, czyli budowę wpływów Polski na wschodzie, należy opatrzyć medalami i zamknąć w gablotce".

■ Włoski premier **Silvio Berlusconi** odwiedził Mińsk jako pierwszy od piętnastu lat przywódca kraju Europy Zachodniej. Dla naszego zbliżenia z UE – mówił **Aleksander Łukaszenka** – najbardziej zasłużyły się dwie osoby: Berlusconi i jego szef dyplomacji **Frattini**. Włochy są w pierwszej dziesiątce zagranicznych partnerów handlowych Białorusi. Silvio Berlusconi zapowiedział, że stanie na czele misji włoskich biznesmenów, którzy wkrótce odwiedzą Białoruś, bo chcą inwestować w jej gospodarkę.

■ Z rozmowy z eurodeputowanym **Jackiem Protasiewiczem** (PO), szefem delegacji UE-Białoruś w Parlamencie Europejskim: „Prezydent Łukaszenka się zmienia. Nie jest już prorosyjski. Czy zmienia się również opozycja? Niepodległość nie może być już jedynym hasłem? – Do tej pory hasłem było: Łukaszenka musi odejść. Jednoczyło ono prozachodnich konserwatystów i promoskiewskich komunistów. Ale odkąd Łukaszenka i Putin pokłócili się o duże pieniądze, Łukszenka stał się najszczerszym Białorusinem. Stał się obrońcą suwerenności".

■ Euro 2012 odbędzie się w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, Kijowie, Doniecku, Charkowie i Lwowie. Mecz otwarcia nastąpi 8 czerwca 2012 roku w polskiej stolicy. Finał 1 lipca w ukraińskiej.

■ W rozmowie z dziennikarzem z Żytomierza **Wiktor Juszczenko**, prezydent Ukrainy, powiedział, że wśród jego przodków są znane historyczne postacie: Mój rodowód prowadzi do atamana siczowego Petra Kalnyszewskiego. Jego matka również była urodzona we wsi Chorużiwaka (w obwodzie sumskim) i miała nazwisko Juszczenko. Otrzymałem wiadomość ze Szwecji, gdzie są opracowywane archiwa biograficzne hetmana Mazepy. Tam również znaleźli rodowód Juszczenki. Wiktor Juszczenko startuje w styczniowych wyborach na prezydenta. W powtórzonej drugiej turze wyborów w 2004 roku Juszczenkę, lidera pomarańczowej rewolucji, poparło ponad 50 proc. wyborców. Poparcie dla Juszczenki, którego rewolucja wyniosła do władzy, stopniało do 3 proc.

■ Rząd **Władimira Putina** przyjął „Strategię Energetyczną Rosji do 2030 roku". Zakłada ona, że w ciągu najbliższych dwudziestu lat nakłady na inwestycje w samą branżę gazową wyniosą co najmniej 565 miliardów dolarów. Z tego 289 mld dol. zostanie przeznaczone na rozbudowę sieci gazowych. Eksport ropy wzrośnie do 329 mln ton rocznie (w 2008 r. 227mln ton). Wydobycie ropy zwiększy się o 10 proc., a gazu 1,4 razy.

■ Jak ocenia „Niezawisimaja Gazieta", na kilometr nowej drogi w Rosji wydać trzeba dziś średnio 17,6 mln dol, w krajach Unii Europejskiej 6,9 mln, w USA 5,9 mln, a w Chinach 2,4 mln. Wydatki na łapówki stanowią 20-40 proc. kosztów budowy. Ogromny kraj o powierzchni ponad 17 mln km^2 ma 965 tys. km dróg, w tym 771 tys. z utwardzoną nawierzchnią. Sieć drogowa Federacji Rosyjskiej w latach 1995-2007 rozbudowała się jedynie o 23 tys. km nowych tras.

Polskie wojny gazowe

W końcu grudnia 2009 roku miało dojść do podpisania umowy gazowej między rządami Polski i Rosji. Zamiast tego, w przedświątecznym Bożonarodzeniowym nastroju doszło do piekielnej wojny gazowej polsko-polskiej.

Waldemar Pawlak, wicepremier i minister gospodarki, który nadzoruje polsko-rosyjskie negocjacje, na zwołanej nagle konferencji w Sejmie zagroził zablokowaniem gazowych ratyfikacji umów z Rosją: – Nie widzę potrzeby – mówił – by podejmować decyzję, która będzie potem kwestionowana. Pawlak na konferencji skarżył się na „sabotażystów", którzy dostarczyli polskim negocjatorom złe dane o cenach gazu.

Chyba coś było na rzeczy, bo odpowiedzialna za to osoba w Polskim Górnictwie Naftowym i Gazownictwie straciła pracę.

Niepodpisanie w 2009 roku umowy z Rosją może skutkować brakiem dostaw gazu z Rosji od początku 2010 roku. A z powodu dużych mrozów znacząco wzrosło zapotrzebowanie na to paliwo.

Po konferencji Pawlaka nie było audycji radiowej czy telewizyjnej z udziałem polityków bez mówienia o gazie i to jak!

W Salonie Politycznym radiowej trójki eurodeputowany Jarosław Kalinowski (PSL) powiedział tak: – Niektórzy politycy PO i PiS prezentują w sprawach gazowych antyrosyjskie stanowisko. Wyrazem tego jest postulat budowy gazoportu w Świnoujściu.

Niektóre media sugerowały, że opóźnienie w podpisaniu umowy spowodowała interwencja Pałacu Prezydenckiego.

Inną strategię obrony partyjnego kolegi – Waldemara Pawlaka – przyjął Eugeniusz Kłopotek. W audycji prowadzonej w TVN przez redaktora Bohdana Rymanowskiego ostrzgł: – Pierwszy uderzę w tego który powie, że Pawlak nie dba o sprawy kraju!

– Nikt nie wie, co się dzieje – wyznał w tejże audycji Władysław Stasiak, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

A do niedawna wszyscy „wiedzieli". Oto Janusz Steinhoff, były minister gospodarki, w wywiadzie dla „Polski" (12 XII 09) chwalił zapowiadaną umowę: – Umowa gazowa z Rosją nie jest kapitulacją. Polscy negocjatorzy mieli trudne zadanie, bowiem obecnie nie ma alternatywy dla gazu z Rosji.

W kilka dni potem posłowie PiS zagrozili Trybunałem Stanu za kontrakt gazowy. – Kontrakt, który rząd zamierza podpisać – mówił Dariusz Seliga z sejmowej Komisji Gospodarki – zachwieje bezpieczeństwem energetycznym państwa. Nie możemy biernie się przyglądać rozwojowi sytuacji.

„Rzeczpospolita" poinformowała, że PiS szykuje wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu premiera Donalda Tuska oraz wicepremiera i szefa resortu gospodarki Waldemara Pawlaka. Złoży go, jeśli rząd zaakceptuje umowę gazową z Rosją. Eurodeputowany poseł Paweł Kowal (PiS), którego głosu nie może zabraknąć gdy jest mowa o Rosji, ocenił, że kontrakt jest bardzo niebezpieczny dla Polski. A jeśli dojdzie do jego podpisania – mówił – to być może będziemy musieli wyciągnąć bardzo poważne konsekwencje.

Niebezpieczeństwa dla Polski w gazie z Rosji nie widział w połowie roku (27 lipca 2009, Rzeczpospolita) prezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, Michał Szubski: – Warto zamówić gaz w Gazpromie w zamian za pewność, że popłynie, jeśli nie przez Białoruś, to przez Ukrainę. Wątpię, by rosyjski koncern pozwolił sobie kiedykolwiek na konflikt jednocześnie z obydwoma krajami. Skoro Niemcy, Francuzi, Włosi nie mają problemu z tym, że kupują gaz rosyjski, to dlaczego my mamy działać inaczej…

Wygląda na to, że w sprawie gazu trudno nam się dogadać nie tylko z Rosją, ale nawet między sobą.

I tak się dzieje od kilkunastu lat.

Weźmy dawną sprawę „pieremyczki". Rosjanie, po wybudowaniu pierwszej nitki gazociągu Jamał, zaproponowali, by drugą nitkę poprowadzić przez Polskę, ale inną trasą. Miała iść nie prosto do Niemiec, ale na Słowację, a tam połączyć się z główną magistralą gazową wiodącą na Ukrainę – Słowację – Czechy. Putin przekonywał: – Ten gazociąg da wam miliard dolarów rocznie.

Mało tego, mając u siebie „pieremyczkę", Polska stałaby się strategicznym krajem dla polityki gazowej Unii Europejskiej. Polska jednak powiedziała: Nie!

Wtedy Rosjanie zdecydowali się, nie bacząc na koszty, ominąć wszystkie kraje tranzytowe, budując „pieremyczkę" podmorską, znany Gazociąg Północny.

Rosjanie dogadali się z Niemcami i zaczęli budowę. Ba, na czele rady dyrektorów spółki budującej gazociąg stanął Gerhard Schröder, były kanclerz Niemiec. Nawiasem mówiąc, Joschka Fischer, były wicekanclerz i szef dyplomacji w rządzie tego pierwszego, promuje obecnie rurę Nabucco (konkurencyjną wobec projektów rosyjskich), która ma dostarczać gaz Europie spoza Rosji. Niemcy nie kłócą się, ich gospodarka ma się dobrze.

Polskie władze liczyły na to, że północny gazociąg zablokują państwa leżące nad Bałtykiem. Przeliczyły się. Z Rosją w sprawie gazu dogadują się wszyscy. Ostatnio na budowę Gazociągu Północnego przez Bałtyk zgodziły się Szwecja i Finlandia.

Nie inaczej jest z innym projektem rosyjskim, tzw. Południowym Potokiem (South Stream). Ta rura przez Morze Czarne ma dostarczać rosyjski gaz do Europy Południowej i Środkowej. Polska szukała możliwości zablokowania projektu, ale Moskwa już zakończyła polityczne negocjacje, z korzyścią dla siebie, z Bułgarią, Serbią, Węgrami, Grecją, Słowenią, ostatnio z Francją.

A wracając do polsko-polskiej, wieloletniej wojny gazowej. Kto jest beneficjentem takiej polityki? Rosjanie i Niemcy. Na pewno.

Michał Bołtryk

GRUZJA

Między Cerkwią a władzami

Rola Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej w życiu kraju wywołuje diametralnie skrajne reakcje w gruzińskim społeczeństwie.

Dwieście trzydzieści pięć osób, określających siebie jako zwolennicy świeckiego państwa, wystąpiło z apelem, w którym czytamy m.in.: „Cerkiew Prawosławna Gruzji aktywnie uczestniczy w bieżących procesach politycznych, podkreślając że jest twarzą gruzińskiej państwowości i narodowej tożsamości państwa. W związku z tym obowiązkowo należy wyjaśnić stosunki między Cerkwią i władzami. Uważamy, że publiczna analiza tego problemu powinna doprowadzić do procesu lustracji i uwolnienia politycznej i religijnej rzeczywistości od radzieckiej spuścizny". Autorzy apelu uważają, że stosunki między Cerkwią i władzami są sprzeczne z podstawowymi zasadami świeckiego państwa.

Dokument ten, skierowany osobiście do katolikosa-patriarchy całej Gruzji **Eliasza II**, wywołał burzliwą reakcję w społeczeństwie. Głównie negatywną, zwłaszcza w kręgach opozycji.

Partia „My sami" oceniła to jako „bluźnierstwo". „Przeciwko patriarsze prowadzona jest planowa kampania, jest to kierowana przez osoby, ukrywające się za liberalno-demokratycznymi wartościami próba poderwania autorytetu gruzińskiej Cerkwi – podkreślili przedstawiciele tej partii. Kampania znieważenia patriarchy i Cerkwi ze strony tzw. części społeczeństwa trwa nie od dzisiaj, a jej celem jest wykorzenienie prawosławnych wartości… Wznowienie antycerkiewnej kampanii właśnie w okresie Bożonarodzeniowego postu nie jest przypadkowe, raz jeszcze dowodzi, że tej części społeczeństwa to co prawosławne jest obce".

Chrześcijańscy demokraci porównali autorów apelu do bolszewickich śledczych, którzy przesłuchiwali w 1920 roku św. wyznawcę katolikosa **Ambrożego** (Chełaja).

Labourzyści zażądali prawnej obrony duchownych i wprowadzenia sankcji za znieważenie ich honoru i godności. „Organizatorami antyprawosławnej kampanii jest bezpośrednio prezydent kraju i mer Tbilisi" – uważają labourzyści. „Gruzja zawsze była krajem tolerancji i właśnie prawo powinno zapewnić obronę prawosławia i innych religii przed tak niewierzącymi ludźmi, jacy dzisiaj znajdują się u władzy".

Prezydent **Michaił Saakaszwili** powiedział: – *Konstytucję należy doskonalić… trzeba w sposób pełny wykorzystać konkordat, umowę konstytucyjną, która została zawarta z Gruzińską Cerkwią Prawosławną. W warunkach pełnego poszanowania praw wszystkich innych wyznań z konkordatu należy korzystać tak, żeby podkreślić szczególną rolę Cerkwi prawosławnej w historii Gruzji, a także stojące przed nią zadania*.

ŁOTWA

Wzór

Mieszkańcy Rygi nie chcą mieszkać przy ulicy Dżochara Dudajewa. Do Dumy miasta wpłynęło podanie z propozycją zamiany nazwy tej ulicy na ulicę św. arcybiskupa Jana (Pommera), którego relikwie znajdują się w soborze katedralnym Rygi. Pod petycją podpisało się kilkaset osób.

– Św. arcybiskup Jan uczynił znacznie więcej dla demokracji na Łotwie niż Dudajew. Władyka Jan Pommer był energicznym prawosławnym biskupem, pomagał ludziom, opowiadał się za pokojem i zgodą między narodami Łotwy, był posłem łotewskiego sejmu. Właśnie dlatego, że był zwolennikiem łotewskiego socjalnego państwa, wytrącał argumenty z rąk ekstremistów, za co został przez nich zlikwidowany – powiedziała **Tatiana Hejman**.

W 1920 roku władyka Jan został wybrany na zwierzchnika Łotewskiej Cerkwi Prawosławnej. Potrafił zjednoczyć prawosławnych Łotyszów i Rosjan, wprowadził nabożeństwa w języku łotewskim, dzięki jego zabiegom łotewska Cerkiew otrzymała autonomię.

W latach 1926-1931 jako poseł na Sejm, w którym aktywnie bronił interesów Cerkwi prawosławnej i łotewskiego narodu, św. Jan umacniał niezależność łotewskiego państwa w oparciu o zasady demokracji i pokój między narodami.

Uroczystości kanonizacyjne odbyły się 25 października 2001 roku w obecności prezydenta Łotwy **Vairy Vike-Freiberg**, zastępcy przewodniczącego Dumy, posłów, przedstawicieli innych chrześcijańskich wyznań. 4 października 2003 roku odbyło się uroczyste przeniesienie relikwii z *Pokrowskiej* cerkwi cmentarnej do katedralnego soboru Narodzenia Chrystusa w centrum Rygi. Trzy lata później decyzją metropolity ryskiego **Aleksandra** ustanowiono order i medal św. męczennika Jana Ryskiego.

Jako etniczny Łotysz św. arcybiskup Jan jest dla współczesnych obywateli Łotwy wzorem moralności, duchowości, tym samym łotewskim bohaterem, których tak brakuje we współczesnym społeczeństwie.

ROSJA

„Cud" – najlepszym filmem

Film „Cud" rosyjskiego reżysera **Aleksandra Proszkina** został uznany za najlepszy film fabularny XV międzynarodowego festiwalu „Stalker".

Film opowiada prawdziwą historię, która wydarzyła się w styczniu 1956 roku z mieszkanką Samary **Zoją Karnauchową**. Dziewczyna hucznie obchodziła z przyjaciółmi Nowy Rok, mimo iż matka prosiła ją, by w poście nie organizowała zabawy. Na jednym z wieczorów Zoja, nie mogąc znaleźć sobie pary, zaczęła tańczyć z ikoną św. Mikołaja, mówiąc przy tym: „Jeśli Bóg jest, niech mnie ukarze!".

Podczas trzeciego obrotu, według świadków, w pokoju zerwał się wiatr, wszyscy wybiegli, a Zoja znieruchomiała, przyciskając do piersi ikonę. Przy braku zewnętrznych oznak życia dziewczyna była żywa – jej serce biło, nie mogła jednak ani jeść, ani pić. Przyjaciele wezwali pogotowie, ale lekarze nie byli w stanie zrobić zastrzyku, wszystkie igły w zetknięciu ze skórą się łamały.



Budynek zamkniętej w 1971 roku przez władze tureckie Akademii Teologii Prawosławnej na wyspie Halki

Wiadomość o znieruchomiałej Zoi rozeszła się po całym mieście. Obok jej domu ustawiono patrol milicji, który nie pozwalał wchodzić do środka. Wciąż słychać było głośne jęki dziewczyny.

Zoja stała nieruchoma 128 dni, a ożyła po tym, jak na Wielkanoc przyszedł do niej św. Mikołaj i uwolnił ją od choroby. Na trzeci dzień po święcie dziewczyna zmarła.

Na festiwalu o prawach człowieka, który odbył się w Moskwie, pokazano 82 filmy. W konkursie wzięło udział 49 obrazów, w tym 20 fabularnych i 29 dokumentalnych.

Dialog z ewangelikami

List poświęcony perspektywom wzajemnego dialogu skierował do przewodniczącej Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, dr **Margot Kossman**, przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, arcybiskup **Hilarion**.

Władyka w imieniu patriarchy **Kiryła** wyraził żal, że strona niemiecka odwołała uroczystości związane z 50. rocznicą nawiązania dialogu między Rosyjską Cerkwią Prawosławną i Kościołem Ewangelickim Niemiec. Jednym z powodów tej decyzji były wypowiedzi arcybiskupa Hilariona, który nie krył rozczarowania w związku z wyborem kobiety na przewodniczącą Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec.

Władyka przypomniał sformułowane w 1976 roku stanowisko synodu wobec kapłaństwa kobiet: „Nie widzimy podstaw dla sprzeciwiania się jakiemukolwiek rozwiązaniu tego problemu w konfesjach, w których kapłaństwo nie jest uznawane za sakrament i gdzie z punktu widzenia prawosławia sakramentalnego kapłaństwa jako takiego w ogóle nie ma. Mimo że także wcześniej nie uznawaliśmy obecności kapłaństwa w protestanckich wspólnotach, a więc nie uznawaliśmy ich za Kościoły w naszym rozumieniu tego słowa, prowadziliśmy dialog z niektórymi z nich na płaszczyźnie „Kościół – Kościół" – pisze władyka Hilarion. „Obecnie sytuacja uległa jednak zmianie i kobieta stała się zwierzchnikiem Kościoła ewangelickiego w Niemczech. A to już rodzi zasadnicze pytanie o możliwość kontynuowania dialogu na wskazanej płaszczyźnie. Taki bowiem wybór świadczy o tym, że mimo pięćdziesięcioletniego dialogu z prawosławiem druga strona idzie drogą w sposób dramatycznie pogłębiającą różnice między naszymi tradycjami. (...) Nie możemy przy tym nie uwzględniać opinii naszych wiernych, a dla nich spotkania i rozmowy z Kościołem, którego zwierzchnikiem jest kobieta, są absolutnie nie do przyjęcia" – podkreślił metropolita.

Jak stwierdza się w liście władyki Hilariona, główną przyczyną zaprzestania dialogu między Rosyjską Cerkwią Prawosławną i Kościołem Ewangelickim Niemiec nie są „wypowiedzi z ostatnich dni, a procesy, które zachodziły wewnątrz zachodniego protestantyzmu w ciągu ostatnich dziesięcioleci".

Zdaniem hierarchy „rosyjska Cerkiew jest zaniepokojona rosnącym wpływem świeckiego podejścia do rozwoju teologii w życiu kościelnym protestanckich wspólnot. Liberalizacja norm moralnych i odejście od apostolskich reguł organizacji życia kościelnego skłania nas do tego, by w duchu chrześcijańskiej miłości świadczyć naszym braciom i siostrom o autentycznej chrześcijańskiej tradycji. Obecnie przepaść dzieląca tradycyjne Kościoły chrześcijańskie i te wspólnoty zachodnich chrześcijan, które weszły na drogę liberalizacji nauki o wierze, kościelnej organizacji i norm moralnych odpowiadających współczesnym świeckim standardom staje się coraz głębsza" – stwierdza się w liście. „Dochodzi do tego nie z winy prawosławnych, którzy w latach dialogu ani na krok nie odstąpili od swoich protestanckich braci i sióstr, ale, wręcz przeciwnie, pozostali wierni podjętym przez siebie obowiązkom".

Arcybiskup Ilarion uważa, że za jakiś czas można by omówić wynikłą sytuację w spokojnej atmosferze i w tym celu władyka jest gotów odwiedzić Niemcy wiosną 2010 roku.

SERBIA

Dom rodzinny patriarchy stanie się muzeum

Dom rodzinny patriarchy **Pawła** w slawońskiej wsi Kuczancy (Chorwacja) został wykupiony przez przedsiębiorcę z Ciczki **Miliję Kosticza** i podarowany serbskiej Cerkwi. W budynku ma powstać monaster i przytułek dla osób starych i chorych. Dotychczasowi właściciele domu, rodzina **Babicz**, pozostaną w nim do 1 kwietnia 2010 roku.

Cerkiew świętych apostołów Piotra i Pawła, w której w 1914 roku został ochrzczony **Gojko Stojczewicz**, przyszły patriarcha Paweł, Chorwaci wysadzili w powietrze w 1991 roku, chociaż w pobliżu nie toczyły się żadne walki.

Z błogosławieństwa biskupa Slawonii **Sawy** prowadzone są obecnie prace nad przygotowaniem dokumentacji odbudowy cerkwi.

TURCJA

Otwórzcie seminarium w Halki

O prawach konstantynopolitańskiego patriarchatu rozmawiał prezydent USA **Barack Obama** z premierem Turcji **Redgepem Edorganem**. –

Premier Turcji poinformował mnie o krokach podejmowanych na rzecz włączenia mniejszości religijnych i narodowych w proces demokratyzacji. Powiedziałem mu, że chcemy, by takich kroków było jak najwięcej, a zwłaszcza by państwo zapewniło wznowienie działalności seminarium teologicznego w Halki i zaspokoiło życiowe potrzeby konstantynopolitańskiego patriarchatu.

Premier Turcji uzależnił prawa prawosławnych w Turcji od sytuacji tureckiej ludności na Bałkanach. – *W Grecji żyje trzy tysiący Turków, mają swoje problemy. We Frakii jest 130 tys. Turków z podobnymi problemami. Podnosiliśmy je przed patriarchą Bartłomiejem i premierem Georgijem Papandreou podczas jego wizyty w Stambule.*

Jeśli chodzi o seminarium w Halki, podkreślił, że kwestię tę rozpatruje ministerstwo oświaty, a problem prawosławnego przytułku zostanie rozwiązany po przeanalizowaniu decyzji Trybunału Europejskiego.

W 1971 roku cały religijny system oświaty w Turcji został poddany państwowej kontroli, a nabór do seminarium przerwany. W 1985 roku seminarium zakończyło pięciu ostatnich absolwentów i szkołę zamknięto. To zahamowało dopływ duchowieństwa konstantynopolitańskiego patriarchatu.

Większość seminarzystów, których Konstantynopol wysyłał na naukę do zagranicznych seminariów, nie wracała do ojczyzny, a według tureckiego prawa patriarchą konstantynopolitańskim może być jedynie obywatel Turcji.

W tej sytuacji w 1992 roku Cerkiew konstantynopolitańska świadomie wybrała bardzo młodego, jak na tę godność, **Bartłomieja I**, który miał wówczas zaledwie 51 lat.

Oficjalne osobistości Unii i USA wielokrotnie wzywały Turcję do otwarcia seminarium, w której uczyły się całe pokolenia prawosławnych duszpasterzy, z obecnym patriarchą włącznie.

Kwestia seminarium w Halki jest jednym z głównych, ale nie jedynym, problemem tej Cerkwi. Najważniejszym pozostaje status konstantynopolitańskiego patriarchatu. Patriarcha Bartłomiej nosi honorowy tytuł „Powszechny", który uznaje wiele krajów, w tym inne lokalne Cerkwie. Z punktu widzenia władz tureckich patriarcha Bartłomiej jest jedynie zwierzchnikiem nielicznej greckiej wspólnoty w Stambule i będąc tureckim obywatelem nie ma prawa do jakiegokolwiek światowego statusu.

WŁOCHY

Spotkanie arcybiskupa Atanazego z papieżem

Papież Rzymu **Benedykt XVI** spotkał się 4 grudnia z arcybiskupem Tirany i całej Albanii **Anastazym**. Zwracając się do albańskiego gościa pontyfik podkreślił, że oba Kościoły powinny poświęcić więcej uwagi temu co je łączy w wierze.

Benedykt XVI wysoko ocenił udział Albańskiej Cerkwi Prawosławnej w międzynarodowym prawosławno-katolickim dialogu teologicznym. Pogratulował utworzenia w tym kraju religijnego komitetu, którego działalność przyczynia się do rozwoju współpracy między chrześcijanami i muzułmanami.

Papież z uznaniem wyraził się o *podwigu* albańskich chrześcijan, którzy w drugiej połowie XX wieku zachowali żywą wiarę, nie bacząc na okrutne prześladowania ze strony reżimu ateistycznego. Rozmowa Benedykta XVI z arcybiskupem Anastazym odbyła się na kilka dni przed planowaną na 12 grudnia wizytą premiera Albanii **Sali Berisha**.

O całunie turyńskim raz jeszcze

Barbara Frale, historyk z archiwum Watykanu, twierdzi, że udało się jej częściowo odczytać praktycznie niewidoczne napisy na całunie turyńskim, które – jej zdaniem – dowodzą prawdziwości tej wielkiej chrześcijańskiej relikwii.

Dzięki technikom komputerowym badaczka odczytała napis po grecku Jezus Nazaretańczyk. Jej zdaniem oznacza to, że płótno nie może być średniowieczną podróbką, bowiem w tych czasach żaden chrześcijanin, nawet fałszerz, nie mógł nazwać Jezusa Nazaretańczykiem (tzn. mieszkańcem Nazaretu), nie wskazując na Jego Boskie pochodzenie.

Badaczka utrzymuje, że tabliczkę z imieniem umocowano do całunu, w który, zgodnie z tradycją, zostało owinięte ciało Chrystusa, tak by bliscy mogli je zidentyfikować i pochować. Metale, wchodzące w tamtych czasach w skład atramentu, mogły odbić się w tkaninie.

Frale poinformowała, że litery na płótnie były widoczne także wcześniej, ale badacze nie zwracali na nie uwagi, pozostając w przekonaniu, że mają do czynienia z podróbką. A przekonanie to uprawdopodobniały wyniki ostatnich badań – w 1988 roku trzy różne laboratoria niezależnie od siebie stwierdziły, że całun pochodzi z XII-XIV wieku.

Historyk z Watykanu uważa, że inne słowa na całunie potwierdzają ewangeliczny opis ostatnich godzin życia Chrystusa, dokładniej napis w języku greckim, który można odczytać jako „zdjęty o dziewiątej godzinie" wskazuje na czas śmierci Syna Bożego.

Frale poddała analizie powiększony fragmentu całunu, na którym można dostrzec co najmniej siedem słów. Jednego krótkiego napisu w języku aramejskim nie udało się jej przetłumaczyć.

Co do odczytanych łacińskich liter *iber*, historyk uważa, że pochodzą ze słowa Tiberius, a więc odnoszą się do cesarza, za którego rządów był ukrzyżowany Jezus Chrystus.

Całun jest czterometrowym kawałkiem płótna, w który – zgodnie z tradycją – Józef z Arymatei owinął ciało Chrystusa. Niektórzy wierni uważają, że na materiale pozostało prawdziwe odbicie ciała i oblicza Chrystusa.

Kościół rzymskokatolicki nigdy oficjalnie nie potwierdził prawdziwości, ale i nie uznał go za falsyfikat. Relikwia przechowywana jest w soborze św. Jana Chrzciciela w Turynie.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /14/ styczeń 2010



Zimowe zwyczaje i obrzędy na południowym Podlasiu

Zwyczaje i obrzędy związane z Bożym Narodzeniem, zwanym na południowym Podlasiu *Koladoju*, z Nowym Rokiem i ze świętem *Bohojawlennia*, zwanym tutaj *Wodochreszcziny* i *Szczodroju*, po polsku Chrzest Pański, należą wśród tutejszej ludności ukraińskiej do najżywotniejszych.

Wieczerza, którą spożywano w wigilię Bożego Narodzenia, składała się z dwunastu potraw, czyli tylu, ilu było świętych apostołów. W niektórych wsiach (Drelów pod Międzyrzecem Podlaskim) wieczerza składała się z dziewięciu potraw. Do najważniejszych należały kutia z makiem i miodem, placki smażone na oleju posypane cukrem, zwane tu *hrycuchamy*, ryba smażona na oleju, śledzie, kisiel z gryczanej lub owsianej kaszy, okraszony olejem, kapusta z grzybami okraszona olejem, barszcz z czerwonych buraków, pierożki pieczone w piecu, nadziewane mielonym makiem albo suszonymi

jagodami czy gruszkami, zwane *koladnykamy*, pszeniczny chleb, zwany *perohom*, kompot z suszonych owoców, zwany *juszkoju*.

Przed Bożym Narodzeniem, zwanym w gwarze ukraińskiej *Rizdwom* (*Rouzdwom*) *Chrystowym* trwa post, zwany *pyłypiwkoju* (*pylipuowkoju*). Dawniej ludzie w *pyłypiwku* wszystkie potrawy jedli z olejem. W okolicach Kodnia, Piszczaca i Terespola w powiecie bialskopodlaskim dawniej świętą wieczerzę nazywano *pistnykom*, od słowa *pist* – post.

Przed wieczerzą, zwaną na Podlasiu *koladoju*, gdy na niebie zaświeciła pierwsza gwiazdka, gospodarz przynosił ze stodoły snop żyta, który stawiał w kącie przed świętymi obrazami, na tzw. *pokutiu*. Po wejściu do chaty witał wszystkich imieniem Chrystusa, obwieszczał, że narodził się Chrystus i życzył domownikom zdrowia i wszelkiej pomyślności. Snop, który stał w chacie do *Wodochreszcziw* (Chrzest Pański) nazywa się na Podlasiu również *koladoju*.

Gospodarz ze stodoły przynosił także siano, które gospodyni kładła na stole i nakrywała stół obrusem ozdobionym *pereboram*. Przy tym stole rodzina spożywała świętą wieczerzę. Słomą ze snopa-*kolady* gospodarz raniutko przed wschodem słońca w Nowy Rok obwiązywał w sadzie drzewa owocowe, aby przez cały rok dobrze rodziły i nie bały się lutowego mrozu. Do obwiązywania drzew przewiąsłami gospodarz wybiegał z chaty boso i w koszuli. Ten zwyczaj był rozpowszechniony na całym Podlasiu. Teraz już nie wnosi się *kolady* do domu, bo zboże kosi się kombajnami.

Po święcie *Wodochreszczów* gospodarz oddawał snop-*koladę* na paszę.

Pierwsze choinki pojawiły się tu w końcu okresu międzywojennego. Dawniej przed Bożym Narodzeniem zawieszano pod sufitem zielono-żółtą jemiołę. Przyozdabiano ją sztucznymi kwiatami i ozdobami ze źdźbeł słomy. Jemioła, zwana przez miejscową ludność *iwoju* lub *omełoju*, miała symbolizować wieczne życie.



Na Podlasiu wigilię Nowego Roku nazywa się *szodrym weczerom* i *bohatym weczorom*, a we wsi Kijowiec i okolicach *hohótamy*. W okresie międzywojennym na Południowym Podlasiu dziewczęta i chłopcy chodzili od chaty do chaty poprzebierani za dziadów, Cyganów lub Żydów. Robili różne żarty i wróżyli przyszłość. We wsi Stawki w gminie Włodawa, we wsi Lubień w gminie Wyryki i we wsi Wyryki we włodawskim powiecie był zwyczaj, że na Nowy Rok wiejscy muzykanci chodzili od chaty do chaty, grali gospodarzowi na instrumentach i składali mu noworoczne życzenia. Gospodarz częstował ich wódką i dawał pieniądze. We wsi Dołhobrody w tym samym powiecie i innych okolicznych wsiach był zwyczaj, że chłopcy przebierali się jeden za stary rok, drugi za nowy i tak chodzili od chaty do chaty. Ludzie obdarowywali ich gościńcami i gościli.

W wieczór przed Nowym Rokiem i przed *Bohojawleniam Hospodnim*, zwanym powszechnie *Wodochreszczi*, *szczodroju*, *druhoju koladoju* i *wodianoju koladoju* oraz w dzień świąt dzieci i młodzież *szczodrowała*. Osobno dziewczęta i chłopcy. Pod oknami albo w chacie śpiewano kolędy z noworocznymi życzeniami dla gospodarza i dla gospodyni. Nazywają je tutaj w niektórych wsiach (Stawki, Kijowiec) *szczodri*.

Gospodarz rano na Nowy Rok przynosił ze stodoły do chaty w *korobce* (naczynie wyplecione ze słomy i łozy, które służyło do ręcznego siania) zboże, którym obsypywał wszystkie kąty chaty i domowników oraz składał im noworoczne życzenia.

We wsiach koło Białej Podlaskiej i Łosic chłopcy chodzili od chaty do chaty z torbą ze zbożem, obsypywali garścią zboża środek chaty i składali gospodarzowi życzenia: *Rody Boże żyto, pszenyciu i wsiakuju pasznyciu!* Za życzenia otrzymywali podarki albo pieniądze.

W wigilię *Wodochreszczów* obowiązywał ścisły post i na wieczerzę podawano potrawy takie, jak w wigilię Bożego Narodzenia. Dlatego ten wieczór na Podlasiu nazywa się *druhóju koladóju* i *wodianoju koladóju*, bo na *Wodochreszczi* prawosławny ksiądz święci wodę.

Przy końcu XIX stulecia święto *Bohojawlenia* bardzo uroczyście obchodzono we wsi Drelów koło Międzyrzeca Podlaskiego i w okolicach. Gospodynie wypiekały obrzędowe pieczywo, zwane *szczodraczkamy*, którymi obdarowywano dzieci.

Do ważnych obrzędów związanych z Bożym Narodzeniem należy kolędowanie. Po wieczerzy dzieci i młodzi szli na wieś kolędować. Małe

Szopka Włodzimierza Naumiuka, rzeźbiarza ze wsi Kaniuki na Białostocczyźnie

dzieci śpiewały kolędy pod oknami, starsi chłopcy chodzili z gwiazdą, najczęściej ośmioramienną, oraz *kozą*. Kolędników z gwiazdą często zapraszano do chaty. Kolędowano nie tylko w wigilię Bożego Narodzenia, także w pierwszy, drugi i trzeci dzień święta.

Podczas wspólnej wieczerzy i kolędowania śpiewano przeważnie polskie kolędy, szeroko rozpowszechnione na południowym Podlasiu dzięki śpiewnikom, zwanych *kantyczkami*. Śpiewanie kolęd przez miejscową ludność, czy to prawosławnych, czy to rzymskich katolików (byłych unitów), po ukraińsku było zjawiskiem rzadszym.

Podczas Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli starsi chłopcy chodzili po wsi kolędować z szopką. Szopka miała przeważnie kształt stajni betlejemskiej z gwiazdą nad słomianą strzechą. Chłopcy przy pomocy zrobionych przez siebie kukiełek inscenizowali narodzenie Chrystusa, przybycie Trzech Króli i ucieczkę Świętej Rodziny przed Herodem do Egiptu. Przedstawiano także wydarzenia z życia wsi. Cały scenariusz był ułożony i przedstawiony przez młodzież (Dańce i inne wsie). Dialogi były mówione na przemian po polsku (Herod, Trzej Królowie) i w miejscowej gwarze ukraińskiej (Żyd, żebrak i inni).

Ważnym obrzędem, związanym z Bożym Narodzeniem, Nowym Rokiem i Trzema Królami było chodzenie *z herodami*. Z *herodami* chodzili dorośli chłopcy, kawalerowie, z szopką i gwiazdą chłopcy w wieku do lat czternastu. *Herody* to już nie był teatr lalkowy, ale prawdziwy teatr, w którym role grali wiejscy aktorzy. Scenariusz tego przedstawienia był podobny do szopki, ale wszystkie dialogi mówiono po polsku, chociaż z zabarwioną pod względem fonetycznym i leksykalnym miejscową ukraińską gwarą, którą miejscowa ludność nazywa potocznie *chachłacką* lub *ruską*.

Jan Ignaciuk

fot. **Marek Dolecki**

Різдвяна ніч – свята ніч наповнена різними чудесами та дивами. Саме велике чудо цієї ночі – народження Богомладенця Христа. Син Божий стає Сином Діви щоби спасти увесь світ. Різдвяна ніч не така як інші зимові ночі – вона незвична і неповторна. На небі сіяють зорі, на землі лежить сніг, довкола панує мороз, а на душі тихо і радісно. У цю ніч трапляється багато чого незвиклого і дивовижного. Тільки не завжди ми можемо це побачити або відчути. З появленням першої зірки кожна сім'я сідає за святкову пісну вечерю – вігілію. На столі лежить сіно, стоять пісні блюда, головне з яких – кутя. А після вечері уся сім'я, біля прикрашеною оздобами ялинки, на котрій горять різнокольорові гірлянди, славить Христа – колядує. Це традиція котру ми зберігаємо і котру передаємо нашим нащадкам.

РІЗДВЯНА НІЧ

А ще багато із українців, особливо на Україні, не мислять цей вечір без традиційного уже оглядання фільму або мультфільму «Вечори на хуторі біля Диканьки», котрий являється екранізацією повісті **Миколи Васильовича Гоголя** «В ніч перед Різдвом». Саме в цій повісті, котру Микола Васильович написав, будучи двадцятидвохрічним юнаком, відображена дивовижна Різдвяна ніч, у яку може статися саме неможливе.

Народний фольклор показує як колись у Малоросії зустрічали Різдво Христове, які традиції панували. Він наповнений своєрідним гумором і перемішаний з різними неможливими, містичними подіями, які відображають споконвічну боротьбу зла з добром. Повість М. В. Гоголя «В ніч перед Різдвом» увійшла в першу його збірку «Вечори на хуторі біля Диканьки» і вийшла у світ в 1832-му році у Петербургу. Вона принесла йому славу і відкрила двері у світ відомих письменників.

Микола Гоголь, як відомо, писав російською мовою. Понад п'ятдесят років ця повість читалася російською мовою, аж поки молода письменниця Леся Українка, будучи чотирнадцятирічною дівчиною, вперше переклала її на українську мову. У двадцятому столітті, завдяки кінематографу, читальна повість стала оглядною.

Саме на сторінках свого твору Гоголь висміював безпомічність злих сил перед силою Божою, ставлячи їх в кумедне становище. Сміх – це була його зброя. Виставляючи чорта на посміховище він старався не висміювати людей, а лише їх пороки, через які вони робилися подібними до нього.

Багато чого було запозичене автором з оточуючи його життя. Навіть сама Диканька – не якесь там вигадане поселення, а реальне, котре існує до наших днів на Полтавщині. Дещо автор запозичив з життя святих отців. Наприклад, сюжет коли Вакула літав на чорті у Петербург запозичений з життя святого Іоанна Новгородського, котрий на чорті літав у святе місто Єрусалим.

Різдвяна ніч у Диканьці закінчується перемогою добра над усім злим, що старається панувати у світі. І це не дивно – адже у цю ніч народився Спаситель.

Коли вечеря з'їдена і колядки проспівані, а повість Гоголя добігла кінця, кожна сім'я лягає спати. А надворі Різдвяна ніч продовжується і триває до самого ранку, посипаючи землю снігом…

Ієрей Олексій Петровський

Ты хочешь, милый мальчик, чтобы я рассказал тебе про наше Рождество. Ну, что же... Не поймешь чего – подскажет сердце. Как будто я такой, как ты. Снежок ты знаешь? Здесь он – редко, выпадет – и стаял. А у нас повалит, – свету, бывало, не видать, дня на три! Все завалит. На улицах – сугробы, все бело. На крышах, на заборах, на фонарях – вот сколько снегу! С крыш свисает. Висит – и рухнет мягко, как мука. Ну, за ворот засыплет. Дворники сгребают в кучи, свозят. А не сгребай – увязнешь. Тихо у нас зимой и глухо. Несутся санки, а не слышно. Только в мороз, визжат полозья. Зато весной, услышишь первые колеса... – вот радость!..

РОЖДЕСТВО

Наше Рождество подходит издалека, тихо. Глубокие снега, морозы крепче. Увидишь, что мороженых свиней подвозят, – скоро и Рождество. Шесть недель постились, ели рыбу. Кто побогаче – белугу, осетрину, судачка, наважку; победней – селедку, сомовину, леща... У нас, в России, всякой рыбы много. Зато на Рождество – свинину, все. В мясных, бывало, до потолка навалят, словно бревна, – мороженые свиньи. Окорока обрублены, к засолу. Так и лежат, рядами, – разводы розовые видно, снежком запорошило.

А мороз такой, что воздух мерзнет. Инеем стоит, туманно, дымно. И тянутся обозы – к Рождеству. Обоз? Ну будто поезд... только не вагоны, а сани, по снежку, широкие, из дальних мест. Гусем, друг за дружкой, тянут. Лошади степные, на продажу. А мужики здоровые, тамбовцы, с Волги, из–под Самары. Везут свинину, поросят, индюшек, – «пылкого морозу». Рябчик идет, сибирский, тетерев–глухарь... Знаешь – рябчик? Пестренький такой, рябой... ну, рябчик! С голубя, пожалуй, будет. Называется – дичь, лесная птица. Питается рябиной, клюквой, можжевелкой. А на вкус, брат!.. Здесь редко видишь, а у нас – обозами тянули. Все распродадут, и сани, и лошадей, закупят красного товару, ситцу – и домой, чугункой. Чугунка? А железная дорога. Выгодней в Москву обозом: свой овес–то, и лошади к продаже, своих заводов, с косяков степных.

Перед Рождеством, на Конной площади, в Москве, – там лошадями торговали, – стон стоит. А площадь эта... – как бы тебе сказать?.. – да попросторней будет, чем... знаешь, Эйфелева–то башня где? И вся – в санях. Тысячи саней, рядами. Мороженые свиньи – как дрова лежат на версту. Завалит снегом, а из–под снега рыла да зады. А то чаны, огромные, да... с комнату, пожалуй! А это солонина. И такой мороз, что и рассолто замерзает... – розовый ледок на солонине. Мясник, бывало, рубит топором свинину, кусок отскочит, хоть с полфунта, – наплевать! Нищий подберет. Эту свиную «крошку» охапками бросали нищим: на, разговейся! Перед свининой – поросячий ряд, на версту. А там – гусиный, куриный, утка, глухари–тетерьки, рябчик... Прямо из саней торговля. И без весов, поштучно больше. Широка Россия, – без весов, на глаз. Бывало, фабричные впрягутся в розвальни, – большие сани, – везут-смеются. Горой навалят: поросят, свинины, солонины, баранины... Богато жили.

Перед Рождеством, дня за три, на рынках, на площадях, – лес елок. А какие елки! Этого добра в России сколько хочешь. Не так, как здесь, – тычинки. У нашей елки... как отогреется, расправит лапы, – чаща. На Театральной площади, бывало, – лес. Стоят, в снегу. А снег повалит, – потерял дорогу! Мужики, в тулупах, как в лесу. Народ гуляет, выбирает. Собаки в елках – будто волки, право. Костры горят, погреться. Дым столбом. Сбитенщики ходят, аукаются в елках: «Эй, сладкий сбитень! калачики горячи!.. » В самоварах, на долгих дужках, – сбитень. Сбитень? А такой горячий, лучше чая. С медом, с имбирем, – душисто, сладко. Стакан – копейка. Калачик мерзлый, стаканчик сбитню, толстенький такой, граненый, – пальцы жжет. На снежку, в лесу... приятно! Потягиваешь понемножку, а пар – клубами, как из паровоза. Калачик – льдышка. Ну, помакаешь, помягчеет. До ночи прогуляешь в елках. А мороз крепчает. Небо – в дыму – лиловое, в огне. На елках иней. Мерзлая ворона попадется, наступишь – хрустнет, как стекляшка. Морозная Россия, а... тепло!..

В Сочельник, под Рождество, – бывало, до звезды не ели. Кутью варили, из пшеницы, с медом; взвар – из чернослива, груши, шептала... Ставили под образа, на сено. Почему?.. А будто – дар Христу. Ну... будто. Он на сене, в яслях. Бывало, ждешь звезды, протрешь все стекла. На стеклах лед, с мороза. Вот, брат, красота–то!.. Елочки на них, разводы, как кружевное. Ноготком протрешь – звезды не видно? Видно! Первая звезда, а



Волсви?.. Значит – мудрецы, волхвы. А, маленький, я думал – волки. Тебе смешно? Да, добрые такие волки, – думал. Звезда ведет их, а они идут, притихли. Маленький Христос родился, и даже волки добрые теперь. Даже и волки рады. Правда, хорошо ведь? Хвосты у них опущены. Идут, поглядывают на звезду. А та ведет их. Вот и привела. Ты видишь, Ивушка? А ты зажмурься.. Видишь – кормушка, с сеном, светлый-светлый мальчик, ручкой манит? Да, и волков... всех манит. Как я хотел увидеть!.. Овцы там, коровы, голуби взлетают по стропилам... и пастухи, склонились... и цари, волхвы... И вот, подходят волки. Их у нас в России много!.. Смотрят, а войти боятся. Почему боятся? А стыдно им... злые такие были. Ты спрашиваешь – впустят? Ну конечно, впустят. Скажут: ну, и вы входите, нынче Рождество! И звезды... все звезды там, у входа, толпятся, светят... Кто, волки? Ну, конечно, рады.

вон – другая... Стекла засинелись. Стреляет от мороза печка, скачут тени. А звезд все больше. А какие звезды!.. Форточку откроешь – резанет, ожжет морозом. А звезды!.. На черном небе так и кипит от света, дрожит, мерцает. А какие звезды!.. Усатые, живые, бьются, колют глаз. В воздухе-то мерзлость, через нее-то звезды больше, разными огнями блещут, – голубой хрусталь, и синий, и зеленый, – в стрелках. И звон услышишь. И будто это звезды – звон-то! Морозный, гулкий, – прямо, серебро. Такого не услышишь, нет. В Кремле ударят, – древний звон, степенный, с глухотцой. А то – тугое серебро, как бархат звонный. И все запело, тысяча церквей играет. Такого не услышишь, нет. Не Пасха, перезвону нет, а стелет звоном, кроет серебром, как пенье, без конца-начала... – гул и гул.

Ко всенощной. Валенки наденешь, тулупчик из барана, шапку, башлычок, – мороз и не щиплет. Выйдешь – певучий звон. И звезды. Калитку тронешь, – так и осыплет треском. Мороз! Снег синий, крепкий, попискивает тонко-тонко. По улице – сугробы, горы. В окошках розовые огоньки лампадок. А воздух... – синий, серебрится пылью, дымный, звездный. Сады дымятся. Березы – белые виденья. Спят в них галки. Огнистые дымы столбами, высоко, до звезд. Звездный звон, певучий, – плывет, не молкнет; сонный, звон-чудо, звон-виденье, славит Бога в вышних, – Рождество.

Идешь и думаешь: сейчас услышу ласковый напев–молитву, простой, особенный какой–то, детский, теплый... – и почему–то видится кроватка, звезды.

Рождество Твое,
Христе Боже наш,
Возсия мирови
Свет Разума...

И почему-то кажется, что давний-давний тот напев священный... был всегда. И будет.

На уголке лавчонка, без дверей. Торгует старичок в тулупе, жмется. За мерзлым стеклышком – знакомый Ангел с золотым цветочком, мерзнет. Осыпан блеском. Я его держал недавно, трогал пальцем. Бумажный Ангел. Ну, карточка... осыпан блеском, снежком как будто. Бедный, мерзнет. Никто его не покупает: дорогой. Прижался к стеклышку и мерзнет.

Идешь из церкви. Все – другое. Снег – святой. И звезды – святые, новые, рождественские звезды. Рождество! Посмотришь в небо. Где же она, та давняя звезда, которая волхвам явилась? Воя она: над Барминихиным двором, над садом! Каждый год – над этим садом, низко. Она голубоватая, Святая. Бывало, думал: «Если к ней идти – придешь туда. Вот, прийти бы... и поклониться вместе с пастухами Рождеству! Он – в яслях, в маленькой кормушке, как в конюшне... Только не дойдешь, мороз, замерзнешь!» Смотришь, смотришь – и думаешь: «Волсви же со звездою путеше-эствуют!..»

Бывало, гляжу и думаю: прощай, до будущего Рождества! Ресницы смерзлись, а от звезды все стрелки, стрелки...

Зайдешь к Бушую. Это у нас была собака, лохматая, большая, в конуре жила. Сено там у ней, тепло ей. Хочется сказать Бушую, что Рождество, что даже волки добрые теперь и ходят со звездой... Крикнешь в конуру: «Бушуйка!» Цепью загремит, проснется, фыркнет, посунет мордой, добрый, мягкий. Полижет руку, будто скажет: да. Рождество. И – на душе тепло, от счастья.

Мечтаешь: Святки, елка, в театр поедем... Народу сколько завтра будет! Плотник Семен кирпичиков мне принесет и чурбачков, чудесно они пахнут елкой!.. Придет и моя кормилка Настя, сунет апельсинчик и будет целовать и плакать, скажет: «Выкормочек мой...



растешь»... Подбитый Барин придет еще, такой смешной. Ему дадут стаканчик водки. Будет махать бумажкой, так смешно. С длинными усами, в красном картузе, а под глазами «фонари». И будет говорить стихи. Я помню:

И пусть ничто-с
за этот Праздник
Не омрачает торжества!
Поднес почтительно-с
проказник. В сей день
Христова Рождества!

В кухне на полу рогожи, пылает печь. Теплится лампадка. На лавке, в окоренке оттаивает поросенок, весь в морщинках, индюшка серебрится от морозца. И непременно загляну за печку, где плита: стоит?.. Только под Рождество бывает. Огромная, во всю плиту, – свинья! Ноги у ней подрублены, стоит на четырех култышках, рылом в кухню. Только сейчас втащили, – блестит морозцем, уши не обвисли. Мне радостно и жутко: в глазах намерзло, сквозь беловатые ресницы смотрит... Кучер говорил: «Велено их есть на Рождество, за наказание! Не давала спать Младенцу, все хрюкала. Потому и называется – свинья! Он ее хотел погладить, а она, свинья, щетинкой Ему ручку уколола!» Смотрю я долго. В черном рыле – оскаленные зубки, «пятак», как плошка. А вдруг соскочит и загрызет?.. Как-то она загромыхала ночью, напугала.

И в доме – Рождество. Пахнет натертыми полами, мастикой, елкой. Лампы не горят, а все лампадки.

Печки трещат-пылают. Тихий свет, святой. В холодном зале таинственно темнеет елка, еще пустая, – другая, чем на рынке. За ней чуть брезжит алый огонек лампадки, – звездочки, в лесу как будто... А завтра!..

А вот и – завтра. Такой мороз, что все дымится. На стеклах наросло буграми. Солнце над Барминихиным двором – в дыму, висит пунцовым шаром. Будто и оно дымится. От него столбы в зеленом небе. Водовоз подъехал в скрипе. Бочка вся в хрустале и треске. И она дымится, и лошадь, вся седая. Вот мороз!..

Топотом шумят в передней. Мальчишки, славить... Все мои друзья: сапожниковы, скорнячата. Впереди Зола, тощий, кривой сапожник, очень злой, выщипывает за вихры мальчишек. Но сегодня добрый. Всегда Он водит «славить». Мишка Драп несет звезду на палке – картонный домик: светятся окошки из бумажек, пунцовые и золотые, – свечка там. Мальчишки шмыгают носами, пахнут снегом.

– «Волхи же со Звездою питушествуют!» – весело говорит Зола.

Волхов приючайте,
Святое стречайте,
Пришло Рождество,
Начинаем торжество!
С нами Звезда идет,
Молитву поет...

Он взмахивает черным пальцем, и начинают хором:

Рождество Твое.
Христе Боже наш...

Совсем не похоже на Звезду, но все равно. Мишка Драп машет домиком, показывает, как Звезда кланяется Солнцу Правды. Васька, мой друг, сапожник, несет огромную розу из бумаги и все на нее смотрит. Мальчишка портного Плешкин в золотой короне, с картонным мечом серебряным. – Это у нас будет царь Кастинкин, который царю Ироду голову отсекает! – говорит Зола. – Сейчас будет святое приставление! – Он схватывает Драпа за голову и устанавливает, как стул. – А кузнечонок у нас царь Ирод будет! Зола схватывает вымазанного сажей кузнечонка и ставит на другую сторону. Под губой кузнечонка привешен красный язык из кожи, на голове зеленый колпак со звездами.

– Подымай меч выше! – кричит Зола. – А ты, Степка, зубы оскаль страшней! Это я от бабушки еще знаю, от старины!

Плешкин взмахивает мечом. Кузнечонок страшно ворочает глазами и скалит зубы. И все начинают хором:

Приходили вол-хи,
Приносили бол-хи,
Приходили вол-хари,
Приносили бол-хари.
Ирод ты Ирод,
Чего ты родился,
Чего не хрестился,
Я царь Кастинкин,
Маладенца люблю,
Тебе голову срублю!

Плешкин хватает черного Ирода за горло, ударяет мечом по шее, и Ирод падает, как мешок. Драп машет над ним домиком. Васька подает царю Кастинкину розу. Зола говорит скороговоркой:

– Издох царь Ирод поганой смертью, а мы Христа славимносим, у хозяев ничего не просим, а чего накладут – не бросим!

Им дают желтый бумажный рублик и по пирогу с ливером, а Золе подносят и зеленый стаканчик водки. Он утирается седой бородкой и обещает зайти вечерком спеть про Ирода «подлинней», но никогда почему-то не приходит.

Позванивает в парадном колокольчик, и будет звонить до ночи. Приходит много людей поздравить. Перед иконой поют священники, и огромный дьякон вскрикивает так страшно, что у меня вздрагивает в груди. И вздрагивает все на елке, до серебряной звездочки наверху.

Приходят-уходят люди с красными лицами, в белых воротничках, пьют у стола и крякают.

Гремят трубы в сенях. Сени деревянные, промерзшие. Такой там грохот, словно разбивают стекла. Это – «последние люди», музыканты, пришли поз-дравить.

– Береги шубы! – кричат в передней.

Впереди выступает длинный, с красным шарфом на шее. Он с громадной медной трубой, и так в нее дует, что делается страшно, как бы не выскочили и не разбились его глаза. За ним толстенький, маленький, с огромным прорванным барабаном.

Он так колотит в него култышкой, словно хочет его разбить. Все затыкают уши, но музыканты играют и играют.

Вот уже и проходит день. Вот уж и елка горит – и догорает. В черные окна блестит мороз. Я дремлю. Где-то гармоника играет, топотанье... – должно быть, в кухне.

В детской горит лампадка. Красные языки из печки прыгают на замерзших окнах. За ними – звезды. Светит большая звезда над Барминихиным садом, но это совсем другая. А та, Святая, ушла. До будущего года.

Иван Шмелёв

фото **Анджей Карпович**

Старабеларускія калядкі з Падляшша



Памятаю, не так яшчэ даўно гонарам добрых каляднікоў было праспяванне гаспадару ўсіх куплетаў “Я умом ходила” або “Хрыстос Спаситель”. Іншыя каляднікі стараліся адшукаць як найстарэшую калядку, з царкоўнаславянскім тэкстам і складанай мелодыяй. І не ішло тут пра большую заплату, а пра тое, каб добра выпасці перад гаспадарамі. Зладжаны спеў ішоў на фоне прыгожай гвязды, над якой трэба было працаваць часта увесь Філіпавы пост.

Рэпертуар цяперашніх каляднікоў звычайна ўбогі. Калядкі спяваюцца пераважна на сучасных літаратурных мовах, у скарочаных варыянтах, часта з перакручанымі славамі. Бядою з’яўляецца таксама калядаванне “экспрэсам”, абы як найбольш прайсці і зарабіць. Губляецца пры гэтым змест і сэнс таго прыгожага звычаю.

Праўда, наглядаецца цяпер сярод дзяцей і моладзі і зварот да прыгожага калядавання. Важнае толькі, каб у рэпертуар вяртаць калядкі-канты, якія спявалі нашыя продкі. Гэтаму менавіта мае служыць кампакт-дыск “Старабеларускія калядкі з Падляшша”, выдадзены нядаўна калектывам “Жэмэрва” і Аб’яднаннем Музей Малой бацькаўшчыны ў Студзіводах.

На дыску знайшлося 15 старабеларускіх калядак студзіводскай “Жэмэрвы” ды этнаграфічных калектываў з Дабрывады, Суховольцаў, Дашоў, Збуча і Крыўца. У іх выкананні пачуем м.інш. песні: *Воскликните ангелы, Звезда от востока, Страны всего света, Днесь от Девы, Шедшы тріе цары, Вышла чудна звезда, Христос родился, Бог воплотился*. На дыску знайшоўся каштоўны запіс з 1979 г. калядніко ў са Стрыкоў і іх песня *Днесь поюще*. Можам тут паслухаць таксама іх велічальнае Многая лета, а таксама віншаванне, запісанае ў Крыўцы. Жэмэрва спявае дзве паралітургічныя песні, прысвечаныя Зачацію Праведнай Аннай Багародзіцы ды св. Васілію Вялікаму. На дыску знайшліся яны невыпадкова, бо звязаны з перыядам Філіпаўкі ды Раджджаства Хрыстова.

Каштоўнасць дыску таксама ў тым, што некаторыя калядкі можам пачуць у розных меладычных варыянтах. Слухаючы альбом можна падпяваць, бо тут жа далучана кніжачка з тэкстамі. Яна аформлена пад старадрук, пры тым з пагранічча ўсходне- і заходнееўрапейскай культуры. Бо такімі, ў сваім характары, з’яўляюцца калядкі-канты XVI-XVIII ст.

Пры падрыхтоўцы матэрыялу да дыску вялікую працу палажыў **Лукаш Барташук**, знаток і збіральнік паралітургічных спеваў, цяперашні псаломшчык прыхода ў Клішчэлях. Даследуе ён мелодыі рукапіснага багагласніка **Цімафея Садоўскага** з Тыневіч Вэлікіх, у якім сярод сотняў іншых песень, знаходзіцца 52 калядкі-канты.

А старбеларускія калядкі і падляшскія калядныя звычаі можна было 11-13 снежня г. г. пачуць і пабачыць у венгерскім Дэбрэчыне, дзе на XIX віфліемскім фестывалі выступала Жэмэрва. Сярод звыш 40 венгерскіх калектываў з розных краін студзіводскія каляднікі былі адзіным іншанацыянальным. Пры тым беларскім.

Дарафей Фіёнік

Gogolowski wieczór

Jaki utwór Gogola znamy najlepiej? Pieśń *K Tiebie, o Matier Preswiataja…* Nie ma cerkwi w Polsce, w której nie śpiewano by jej kilka razy do roku, nie ma pielgrzymki, w której nie sięgano by po nią codziennie… Czytaliśmy „Rewizora", „Ożenek", rzadziej „Martwe dusze". Miniony rok, ogłoszony rokiem Gogola, był dobrą okazją, by ponownie przypomnieć te i inne jego utwory. Dwusetną rocznicę urodzin wielkiego pisarza godnie upamiętnił patriarchat moskiewski – wydał wszystkie jego dzieła. W Białymstoku Gogolowi dedykowano tegoroczne Dni Kultury Rosyjskiej, zorganizowane przez Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe. W ich programie znalazł się gogolowski wieczór, poprzedzony projekcją „Tarasa Bulby" i dwóch innych filmów – ekranizacji jego opowiadań „Igraki" i „Wij".

Urodzony w 1809 roku **Mikołaj Gogol** zarówno literacki geniusz jak i świadomość kapłańską otrzymał niejako w dziedzictwie. Jego pradziadek był duchownym, dziadek studiował w Kijowskiej Akademii Duchownej, ale nie przyjął święceń i został właścicielem ziemskim niedaleko Połtawy. Ojciec pisarza również otrzymał wykształcenie cerkiewne, znał łacinę i pisał komedie.

Mikołaj już podczas nauki w gimnazjum w Nieżynie dużo czytał, pisywał poematy, pasjonował się teatrem. *Marzę o Petersburgu i służbie państwowej* – przyznawał w liście do matki. *Ciągle czuję, że będę sprawował ważną funkcję w służbie państwowej i nie będzie to zależało ode mnie… Pragnę służyć memu krajowi.*

W wieku dwudziestu lat Gogol wkroczył do miasta swoich marzeń. Rozczarowanie było ogromne. W Petersburgu czuł się samotny i opuszczony. Swoje wrażenie ujął w trzech słowach: „śnieg, biurko i łajdaki". Już wtedy pisze kilka utworów oraz publikuje – pod pseudonimem Ałow – sielankę w osiemnastu obrazach, zatytułowaną „Hans Kuchelgarten", napisaną jeszcze podczas nauki w Nieżynie. Sztuka została surowo oceniona przez krytyków. Miesiąc po jej ukazaniu Gogol objechał księgarnie, wykupił egzemplarze, po czym je spalił. Przed śmiercią powtórzy ten gest, rzucając w ogień drugą część „Martwych dusz".

Sława przyszła szybko, już w następnym roku. Przyniosły mu ją „Wieczory na chutorze koło Dikańki" (1830). Zapowiadały wielkiego pisarza, a także Gogola humorystę. W przeciwieństwie do późniejszych utworów śmiech w „Wieczorach" jest śmiechem prawdziwie pogodnym, z rzadka zaprawionym zadumą i troską, dowcip dosadny, budzący żywą wesołość. Nie był to więc świat typowo Gogolowski. Ten przyniosły utwory z lat 1832 -1835. To właśnie wtedy zrodził się zamysł wszystkich dzieł, które zajęły główne miejsce w jego dorobku literackim. Nad niektórymi pracował bardzo krótko, nad innymi całe lata, do większości wracał raz jeszcze, wprowadzając niekiedy bardzo istotne zmiany. Z tego okresu pochodzi cała nowelistyka Gogola (oprócz „Wieczorów"), tu bierze początek jego dramaturgia (z „Rewizorem" włącznie) i „Martwe dusze".

Temat „Rewizora" i „Martwych dusz" podsunął mu Puszkin. On był też ich jednym z pierwszych słuchaczy.

Kiedy zacząłem czytać Puszkinowi „Martwe dusze", on, który zawsze śmiał się słuchając moich utworów (był przecież bardzo skory do śmiechu), stopniowo zaczął coraz bardziej posępnieć, aż w końcu stał się zupełnie ponury – wspominał Gogol

Podczas wieczoru, zespół Riabina



Również po premierze „Rewizora", jak tego oczekiwał autor, ośmielił się zaledwie wymamrotać: – Wszystko tu jest przerażające.

Mimo wielu przychylnych głosów o komedii, Gogol przyjął petersburską premierę „Rewizora" jako zupełną klęskę. Był przerażony opiniami tych, którzy widzieli w niej jedynie pustą farsę. Oczekiwał przemiany moralnej, ale nikt nie wyciągnął wniosków z jego zatroskania. Z uczuciem całkowitej porażki udał się za granicę, gdzie spędził dwanaście lat. Napisał „Szynel", ukończył pierwszą cześć „Martwych dusz".

Przy pracy nad nimi modlił się: *Panie, bądź obecny w moim dzie-*

le, dla którego mnie wezwałeś na świat…Wierzę i wyznaję, że to dzieło nie pochodzi z mojej własnej woli, lecz że spełniam je ku Twojej chwale. To ty złożyłeś swoje ziarno w mojej duszy…Ty jeden dałeś mi moc koniecznego natchnienia, abym je ukończył, a zarazem wszystko czynił dla mego zbawienia.

Gogol wierzył w te słowa całkowicie – widział swoją sztukę jedynie w funkcji zbawiania dusz. Stąd też ścierały się w nim pokora z pychą, miłosierdzie z oschłością serca, sztuka z pedagogiką, kierowanie innymi z walką o własne zbawienie. To credo widoczne jest nie tylko w jego korespondencji, której wybrane fragmenty opublikował, ale też w licznych myślach i aforyzmach. Do Rosji, poprzez Jerozolimę, powrócił ostatecznie w 1848 roku. Zmarł cztery lata później.

Na wieczorze oprócz sylwetki i dorobku pisarza, zaprezentowanych przez **Joannę Dziedzic**, odczytano niektóre jego myśli i aforyzmy.

– Za co Rosjanie kochają Gogola? Za to, że pokazał, jaka była ówczesna Rosja – uważa prof. **Giennadij Czawka**. – Niestety, człowiek zmienia się bardzo powoli. Warto pamiętać, w jak młodym wieku tworzył dzieła, np. „Rewizora" napisał w ciągu dwóch miesięcy jako człowiek 26-letni. Ludzie wtedy dorośleli znacznie szybciej. Taka była tamta epoka. Puszkin żył 38 lat, Lermontow 27, Gogol 42.

– Sądzę, że jako społeczeństwo powinniśmy raz jeszcze uważnie przeczytać „Martwe dusze" – uważa **Ludmiła Zajcewa**. – Z dużą niecierpliwością czekam na film **Natalii Bondarczuk** „Gogol. Bliżajszyj", do którego reżyser przygotowywała się dziesięć lat.

Wieczór zakończyły występy o. **Dymitra Tichoniuka** oraz zespołu staroobrzędowców „Riabina" z Gabowych Grądów, istniejącego od dwudziestu lat.

Ałła Matreńczyk
fot. **Andrzej Romańczuk**

Беларускі чацвер

Кафедра беларускай культуры Універсітэта ў Беластоку, 3 снежня, чарговы раз сарганізавала беларускі чацвер. Пра навейшыя пошукі ў літаратуры XIX ст. гаварыў праф. Мікола Хаўстовіч.

На ўступе праф. **Мікола Хаўстовіч** сцвярдзіў, што беларускай літаратурай XIX ст. займаліся нешматлікія даследчыкі. Да другой сусветнай вайны не было сур'ёзных даследванняў, хаця друкаваліся паасобныя працы. Пасля вайны, як першы навукова пачаў даследваць беларускую літаратуру XIX ст. праф. **Александровіч**. Крышку пазней пачаў займацца гэтай літаратурнай праблемай **Генадзь Кісялёў**. Ён усё сваё жыццё прысвяціў даследванню беларускай літаратуры, не толькі XIX ст. Многія яго грунтоўныя даследванні сёння не выклікаюць сумненняў, зроблены яны дакладна і на аснове шматлікіх дакументаў. Асноўным яго зацікаўленнем была постаць **Кастуся Каліноўскага**, але і шмат увагі прысвяціў ананімным паэмам "Энэіда навыварат" і "Тарас на Парнасе". Генадзь Кісялёў на аснове шматлікіх архіваў і дакументаў дайшоў да высновы, што найбольш верагодным аўтарам паэмы "Энэіда навыварат" з'яўляецца **Вікенцій Равінскі**. Ён ніколі аднак катэгарычна не сцвярджаў, што гэта Равінскі ёсць аўтарам, а толькі найбольш праўдападобна.

Вікенція Равінскага аўтарам паэмы зрабіў яго ўнук, **Канстанцін**. Ён у архіве дзеда знайшоў рукапіс паэмы і вырашыў, што верагодна Вікенцій з'яўляецца аўтарам твора. Іншыя даследчыкі яшчэ сцвярджалі, што аўтарам можа быць **Ігнат Манькоўскі**. Аднак ставіць вырашаючае пытанне адносна аўтарства паэмы яшчэ рана.

Іншай літаратурнай праблемай з'яўляецца аўтарства верша "Зайграй, зайграй хлопча малы". У ім гаворыцца, як малы хлапец з Крошына скардзіцца на сваю долю, што яго забяруць у рэкруты. Верш з пачатку XX ст. адназначна прыпісаўся Паўлюку Багрыму. Былі знойдзены акта судовай справы, дзе гаварылася як ў мясцовасці Крошын дзейнічала нелегальная школа. Паўлюк Багрым быў абвінавачаны ў чытанні забароненага верша. Літаратуразнаўцы бачылі пэўныя недакладнасці, але шанавалі гэтую традыцыю.

Большы ўклад у паясненне аўтарства верша знаходзім у кнізе "Аповесці з майго часу або літоўскія прыгоды" Ігната Яцкоўскага. Ён адзін раздзел прысвяціў ксяндзу Магнушэўскаму з Крошына і Пётраку, хлапцу, які чытаў забаронены верш. Сам Яцкоўскі таксама пісаў вершы, а ў адным з яго вершыў знаходзім радкі з "Зайграй, зайграй хлопча малы…". Ігнат Яцкоўскі ўклаў у вусны таго хлопчыка асноўную для таго часу сялянскую праблему – боязнь перад рэкрутцвам.

Праф. Мікола Хаўстовіч гаварыў таксама пра свае даследванні творчасці **Яна Баршчэўскага**, пераклад ягонай кнігі "Шляхціц Завальня або Беларусь у фантастычных апавяданнях". Некаторыя даследчыкі сцвярджаюць, што Баршчэўскі пераклаў на польскую мову паданні, аповесці і легенды Беларусаў. Другія лічаць, што ў мастацкай форме ён расказвае пра падзелы Рэчы Паспалітай.

У літаратуры Беларусі XIX ст. існуюць яшчэ спрэчныя месцы. І толькі шматлікія навуковыя даследванні, пошукі архіўных дакументаў дазволяць дакладна іх пазнаць і зразумець.

Анна Пятроўская

Sergiusz Borowik

Przestrzenie życia Sergiusza Borowika z Harkawicz

CZĘŚĆ I

Sergiusz Borowik jest emerytowanym nauczycielem akademickim, autorem pracy doktorskiej „Przestrzenie różniczkowe z gładkością w sensie Postnikowa”, od lat z pasją zajmującym się archiwizowaniem materiałów dotyczących historii naszej Cerkwi na Białostocczyźnie. Oto jego wspomnienia.

HARKAWICZE

Nasza wieś istnieje od XVI wieku. Najdawniejsza jej nazwa to *Strelcy*. Współczesna nazwa pochodzi prawdopodobnie od *Horki* (wzgórza). Wieś leży w dolinie rzeczki Snarka, która – łącząc się z inną rzeczką – wpada do Świsłoczy. Ale wokół tej doliny nie brakuje wzgórków i kamienistych pól. Harkawicze w powiecie sokólskim leżą blisko granicy z Białorusią, siedem kilometrów od Krynek i osiemnaście od Sokółki. To była i jest wieś całkowicie białoruska. Prawosławni mieszkańcy Harkawicz mówili o sobie – Ruscy. Obok Harkawicz leżały miejscowości szlacheckie – Usnarz Górny, Makarowce, Olekszyce. Tam mieszkali wyłącznie katolicy. Ale oni bardzo słabo mówili po polsku, tak samo jak my, Białorusini. Nasza szlachta była biedna, tak jak i miejscowi chłopi. Szlacheckie siedziby różniły się od naszych tym, że u nich od ulicy była stodoła, a dom, na który mówiono dworek, stał w głębi podwórka. I chłopi, i szlachta spotykali się na rynku w Krynkach w dzień targowy. Mówili sobie *zdrawstwujtie* czy *dzień dobry*. Szlachcic znajomemu bogatemu gospodarzowi podawał przy powitaniu jeden palec, najwyżej dwa. Nieznajomemu nigdy nie podawał nawet jednego palca, przecież mógł to być biedny chłop. Powitania szlachciców między sobą przetrwały u nas w anegdocie. Szlachcic: – Dzień dobry! A czy szlachetnie urodzony? Powitany odpowiadał: – Szlachetnie! Witający dodawał: – To niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kościoły katolickie stały w Szudziałowie, Krynkach i Odelsku.

Nasza cerkiew parafialna znajdowała się w Jurowlanach, dwa kilometry od Harkawicz.

W Harkawiczach było jakieś sto gospodarstw. We wsi mieszkało 500-600 ludzi. Jeszcze za cara działała w niej szkoła *gramoty*, czyli publiczna, a nie cerkiewna. W równoległych klasach oddzielnie uczyli się chłopcy i dziewczęta. Pracowało w szkole dwoje nauczycieli. W archiwach znalazłem dokument, w którym się mówi, że sokólski zarząd szkół wyraził zgodę nauczycielowi tej szkoły na zawarcie związku małżeńskiego z panną, nauczycielką pracującą w tej samej szkole.

Moi rodzice, **Ignacy** i **Stefanida**, oboje z Harkawicz, tak jak wszyscy mieszkańcy byli na *bieżeństwie*. Mama w Rosji wyszła za mąż. Jej męża zabrano do carskiej armii, zginął na froncie. Po powrocie z Rosji Ignacy i Stefanida w 1922 roku pobrali się. Mama była bogata, miała *uczastek* ziemi (w Harkawiczach to było 18 hektarów). Jej brat zginął na wojnie, siostra wyszła za mąż i nie wróciła z *bieżeństwa*. Tata z ubogiej rodziny przyszedł do mamy w *prymy*. Rodzicie mieli pięcioro dzieci – dwóch chłopców



i trzy dziewczyny. Byłem czwarty, urodziłem się 2 października 1930 roku.

Ci co powrócili z *bieżeństwa* domagali się białoruskiej szkoły dla swoich dzieci. Ale tu była już Polska. Zgody na szkołę białoruską w Harkawiczach nie było. Posyłano dzieci do szkoły polskiej w Jurowlanach. Tam jeszcze w czasach carskich, w 1902 roku, wzniesiono z przeznaczeniem na szkołę murowany dom. Stoi on do dziś.

Chyba około roku 1930 otwarto w Harkawiczach szkołę polską w prywatnej izbie u **Eliasza Surowca**. Potem jeden z gospodarzy wybudował dom i większą izbę wynajmował na potrzeby szkoły. Tam w 1937 roku zacząłem edukację. Rzecz jasna tylko w języku polskim. Ostatni nauczyciel w Harkawiczach, który mnie uczył przed wojną, nazywał się **Brunon Węsierski**, spod Tucholi. Był oficerem rezerwy. Mówiono, że zginął w Katyniu.

Moja edukacja życiowa zaczęła się kilka lat przed pójściem do szkoły. Zanim zostałem uczniem, od wczesnej wiosny do późnej jesieni byłem pastuszkiem. Pasłem bydło do wojny, w czasie wojny i kilka lat po wojnie. Uważam, że w tej profesji byłem nieźle wyedukowany.

W naszej szkole uczyło się jakieś siedemdziesięcioro dzieci, wszystkie z Harkawicz. Klasy były łączone – pierwsza z drugą, trzecia z czwartą. Osobliwość przedwojennego systemu oświaty polegała na tym, że w klasie pierwszej i drugiej nauka trwała rok, w trzeciej klasie

Ignacy Borowik, ojciec Sergiusza, i jego siostra Maria na tle domu w Harkawiczach, w którym się urodził

dwa lata, w klasie czwartej – trzy lata. W ciągu siedmiu lat nauki spełniało się obowiązek szkolny, ale kończyło się cztery klasy. Zresztą nikt drugi rok do czwartej klasy nie chodził, bo i po co. Z naszej wsi przed wojną tylko kilka osób kontynuowało naukę poza Harkawiczami. Parę osób chodziło do siedmioklasowej szkoły w Krynkach, a jeden – **Mikołaj Kiszkiel** – uczył się w Grodnie, bo tam mieszkał ktoś z rodziny i była darmowa stancja. Mikołaj Kiszkiel nawet rozpoczął naukę w gimnazjum. Skończył pierwszą klasę i wrócił do Harkawicz, bo na dalszą naukę ojciec nie miał pieniędzy.

Warto zauważyć, że nasza wieś przed wojną była silnie komunizująca. W Harkawiczach urodzili się **Paweł Wołoszyn** – białoruski poseł w Sejmie II RP, i **Sergiusz Prytycki**, który przed wojną był zmorą władz sanacyjnych.



WOŁOSZYN

Paweł Wołoszyn, urodzony w 1891 roku, wziął udział w I wojnie światowej, trafił do niewoli niemieckiej. Jego rodzina z Harkawicz była w tym czasie już na *bieżeństwie* w Jekatierinosławiu. Po wyjściu z niewoli Paweł odnalazł brata z rodziną. Pracował w Rosji w Urzędzie Dróg Żelaznych. Do Polski wrócił z rodziną w 1922 roku. Po skończeniu kursu języka polskiego w Sokółce pracował jako monter i jeździł po całym powiecie. Zetknął się z działalnością komunistyczną. A w połowie 1923 roku został posłem i członkiem Klubu Białoruskiego. Później był jednym z inicjatorów założenia Klubu Białoruskiej Włościańsko- Robotniczej Hromady. Kierowniczy aktyw Hromady stanowiło czterech białoruskich posłów – **Bronisław Taraszkiewicz**, **Szymon Rak-Michajłowski**, **Piotr Miotła** i Paweł Wołoszyn. **Aleksandra Bergman** w pracy „Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej" pisze o Wołoszynie: *Był najruchliwszy, najgłośniejszy, wszędzie wnosił ożywienie, ferment*. I dalej: *O wszystkich posłach mówiono, że działał „wykorzystując nietykalność poselską"*. O Wołoszynie powiedziano, że *nadużywał tej nietykalności*. **Marian Jasiński**, naczelnik Wojewódzkiej Komendy Policji Politycznej w Białymstoku, określił jego rolę: – Wołoszyn był głównym organizatorem Hromady w województwie białostockim i jego przemówienia na wiecach nosiły radykalniejszy charakter niż przemówienia komunisty **Adolfa Warskiego**.



Paweł Wołoszyn w ciągu 1925 roku dwa razy był wykluczany z posiedzeń sejmowych (akurat debatowano nad projektem ustawy o parcelacji i osadnictwie). Przemawiał zaledwie sześć razy, ale zawsze w sprawach drażliwych, bolesnych dla białoruskich chłopów. Poza Sejmem Wołoszyn wyżywał się na wiecach i na zjazdach hurtków Hromady, sporo czasu poświęcał na obronę więźniów politycznych. Władze, likwidując Hromadę w połowie stycznia 1927 roku, dokonały wielu aresztowań, w tym Pawła Wołoszyna. Sąd Okręgowy w Wilnie skazał Wołoszyna i pozostałych przywódców Hromady na 12 lat ciężkiego więzienia. Wyrok odbywał w Rawiczu. W 1930 roku grupę czołowych *hromadowców* wypuszczono na wolność na podstawie decyzji prezydenta **Ignacego Mościckiego**. Ale Wołoszyn nie znalazł się wśród uwolnionych. Rawicz opuścił w 1932 roku. Wtedy został przewieziony do więzienia w Białymstoku. Potem razem z 39 innymi więźniami politycznymi został wymieniony na Polaków więzionych w Związku Radzieckim. Trafił do Mińska. Aleksandra Bergman pisze: *W Mińsku grupę wymienionych powitano bardzo uroczyście. Niektórych, w tym także Wołoszyna, wyniesiono na rękach z pociągu*. W 1933 roku Paweł Wołoszyn został aresztowany pod zarzutem „prowadzenia na Białorusi działalności na rzecz sanacyjnej Polski". W 1937 roku „przepadł bez wieści".

– Nie ma już nikogo – opowiada Sergiusz Borowik – z rodziny Wołoszynów w Harkawiczach. W dzieciństwie z jego bratankiem **Wiktorem** pasłem krowy. W czasach PRL-u o Wołoszynie więcej mówiono. Na domu jego rodziny w Harkawiczach ufundowano pamiątkową tablicę. Dziś nie ma tej tablicy i domu też nie ma.

PRYTYCKI

Sergiusz Prytycki urodził się w 1917 roku. – Ja – wspomina Sergiusz Borowik – nawet jego rodziców pamiętam, **Józefa** i **Na-**

talię. Młodzi Prytyccy zajmowali się działalnością komunistyczną. Ale do historii przeszedł Sergiusz. Jak to się stało? Otóż 27 stycznia 1936 roku w Wilnie sądzono działaczy komunistycznych. Najważniejszym świadkiem był prowokator **Jakub Strelczuk** z Krzywej. Młody Sergiusz Prytycki otrzymał polecenie zastrzelenia agenta na sali sądowej. Wyrok wykonał, ale Strelczuk miał na sobie kamizelkę ochronną i przeżył. Uciekający Prytycki został postrzelony przez wywiadowców „Defy” i ujęty. Przeżył operację i już 20 czerwca 1936 roku był sądzony. Bronili go bardzo znani wówczas adwokaci – **Teodor Duracz** i **Leon Berenson**. Przed procesem i w trakcie w miastach, gdzie działały silne organizacje lewicowe, odbywały się wielkie manifestacje. Sergiusz Prytycki za działalność rewolucyjną dostał piętnaście lat, za zamach na Strelczuka dwukrotną karę śmierci. Manifestacje nie tylko w kraju, ale i na świecie doprowadziły do apelacji i Sąd Najwyższy karę śmierci zamienił na dożywocie. Resztę życia miał Prytycki spędzić w Rawiczu. Wybuch wojny przyniósł mu wolność. Prytycki dotarł do rodziny w Harkawiczach. Po przyjściu sowietów, po 1939 roku, był zastąpcą przewodniczącego rady narodowej w Białymstoku. Wówczas odszukał w Związku Radzieckim brata Aleksandra i spowodował jego uwolnienie. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 roku ewakuował się na wschód. Zabrał ze sobą najmłodszą siostrę. Zaraz po wojnie był na Białorusi I sekretarzem partii Komitetu Obwodowego w Grodnie.

Gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku w wiejskiej świetlicy w Harkawiczach utworzono izbę pamięci poświęconą Prytyckiemu. Upamiętniono też pomordowanych przez Niemców mieszkańców wsi. **(cdn)**

Michał Bołtryk
fot. **autor** i **archiwum Sergiusza Borowika**

Przeleciał Sputnik

Od 5 do 26 listopada trwał trzeci festiwal filmów rosyjskich „Sputnik nad Polską”. Tegoroczna edycja poza Warszawą objęła 26 największych polskich miast. Tym samym był to największy przegląd filmowy w Polsce, żaden inny festiwal nie jest organizowany w tak wielu miastach.

Festiwal z roku na rok się rozwija. Tym razem przedstawiono najlepsze rosyjskie filmy krótkometrażowe, które wcześniej były wyświetlane na festiwalu w Cannes. W Warszawie zaprezentowano ponad 150 filmów. Obok najnowszych produkcji rosyjskich, były filmy dokumentalne poświęcone **Andrejowi Tarkowskiemu**, retrospektywy filmów **Karena Szachnazarowa**, **Wasilija Szukszyna**, a także najlepsze filmy Kinotawru, rosyjskiego festiwalu filmowego z dwudziestoletnią tradycją. W repertuarach kin poszczególnych miast nowości rosyjskiej kinematografii, choćby „Dzikie pole” czy „Bikiniarze”, uznane przez krytyków i publiczność, przetykały się z arcydziełami radzieckimi – „Losem człowieka” czy „Świat się śmieje”. Festiwal to także okazja do spotkania twórców – reżyserów i aktorów z publicznością. W Warszawie odbyły się także wykłady na temat kinematografii rosyjskiej i polskiej oraz debaty. Imprezy towarzyszące odbywały się w całej Polsce.

Muzea i instytucje kultury zapraszały na wystawy (była i sztuka ludowa, malarstwo, rysunki, dawna i współczesna fotografia, także reporterska) i koncerty (w przekroju od muzyki ludowej do popowej), a parę teatrów wystawiło rosyjskie sztuki. Było też coś dla dzieci – Mały Sputnik. W warszawskiej Kinotece młodzi widzowie mogli obejrzeć uznany w Rosji za najlepszą współczesną animację serial „Śmieszaczki” oraz „Wilka i zająca”, „Krokodyla Gienię” czy rosyjskiego Kubusia Puchatka.

Dyrektor festiwalu, **Małgorzata Szlagowska**, podkreśla, że Sputnik wpływa na poprawę stosunków między narodami, ale przede wszystkim wzmacnia ich więź kulturową.

Organizatorem festiwalu była Fundacja Wspieram, a patronat nad nim objęli, między innymi, ministrowie kultury i gospodarki Rosji i Polski, hierarchowie Cerkwi, przedstawiciele państwowych



instytucji filmowych. Fundacja od dwóch lat organizuje w Moskwie festiwal filmów polskich Wisła.

W pierwszych scenach filmu „Bikiniarze” bohater z zaciekawieniem, przez dziurę „na jedno oko”, zagląda do rozświetlonego, pulsującego życiem pomieszczenia. Na co dzień, gdy w kinach możemy znaleźć prawie wyłącznie zachodnie filmy, jesteśmy w podobnej sytuacji. Dobrze, że dzięki festiwalowi rosyjskie kino możemy poznać bliżej.

Natalia Klimuk

Українська мазанка



У наш вік залізобетону і скла на українських землях ще збереглися колишні традиційні українські хати, побудовані з дерева і глини, криті соломою, і огороджені плетеним тином, котрі ми привикли називати мазанками. На превеликий жаль вони не виглядають так красиво як колись, бо переважно у них проживають люди похилого віку, котрі не в силах підтримувати їх в належному стані.

Українська мазанка

Традиційно українська хата — це затишна і мальовнича, найчастіше білена зовні і всередині, будівля, переважно під солом'яним дахом. Всюди вона має видовжену форму. Це тому, що всі приміщення в ній розташовуються найчастіше в такому порядку: хата — сіни, хата — сіни — комора, хата — сіни — хата. Житлове приміщення завжди у плані наближене до квадрата.

Вигляд української хати, з одного боку, підкреслював естетичні смаки селянина, його характер, індивідуальність, з іншого — унікальність, неповторність того місця на землі, де цей будинок розташований. У традиціях хати відчувається прояв творчої наснаги народу, його досвіду, знань і художнього смаку.

Для будування використовувались майже всі матеріали, що могла дати природа — дерево, солома, очерет, глина, каміння.

Для більшої частини території України характерний один тип відомого нам традиційного житла. Підставою для нього слід вважати осіле землеробське життя, побут і пов'язані з цим обряди та звичаї. Тому чи на півдні, чи на півночі, з якого б матеріалу хати не будувалися, всюди в загальних рисах вони подібні.

Давні традиції на Україні мали два типи конструкції стін: зрубний і каркасний. Через хижацьке знищення лісу, високі ціни на лісоматеріали співвідношення зрубних і каркасних жител у кінці XIX — на початку XX ст. змінюється на користь останніх, а зрубне житло стає привілеєм заможних господарств, перетворюючись на своєрідний символ добробуту. У північній полосі Лісостепу каркас заповнювали деревом та частково глиносоломою, а у південній — плетінням (мінімально вживали дерево, максимально — лозу, очерет, солому з глиносоломою). На Правобережжі відстань між стовпами каркасу заповнювали дерев'яними горбилями, які горизонтально закладали в пази цих стовпів. У лівобережному варіанті переважав вертикальний спосіб заповнення каркасу. Проміжки між стовпами каркасу закладали більш тонким деревом — торчами, які заводилися зверху у поздовжню обводку, а знизу або закопувалися в землю, або вставлялися у нижню балку — підвалини. Торчові стіни з обох боків обмазували глиною та білили. Для кращого прилягання обмазки її накладали на забиті у стіни дерев'яні кілки.

У XX ст. замість тиблів почали набивати металевими цвяхами дерев'яні планки або дранку. Стіни з плетеним заповненням каркасу мали поширення у зоні Лісостепу та Степу. Вони мали досить легкий каркас із густо поставлених стовпчиків, які скріплювалися кількома рядами горизонтальних жердок. Каркас вертикально заплітали хмизом, лозою, очеретом, а далі з обох боків обмазували товстим шаром глиносоломи. Такі хати мали різні назви: мазка, мазанка, хворостянка, кильована, на підпльоті та ін. Поряд із каркасною у лісостеповій і особливо у степовій частині України побутувала безкаркасна техніка зведення стін із глиносолом'яних вальків та блоків-цеглин, а в ряді районів — із природного каменю — ракушняку, солонцю. У правобережних лісостепових районах дах покривали переважно соломою, зв'язаною снопиками, а в лівобережних — розстеленою соломою. На Правобережжі та в Карпатах по ребрах та вздовж усього даху викладали сходинки. Традиційна українська хата мала, як правило, не менше трьох вікон: у чільній стіні — двоє навпроти печі та третє навпроти столу. Робили й маленьке віконце у причілковій стіні.

Внутрішнє планування українського житла, традиції якого сягають давньоруського періоду, характеризувалося у XIX ст. повсюдною типологічною єдністю.

Панував тридільний тип хати із входом з поздовжньої південної сторони. Входили завжди у сіни. З одного боку сіней власне хата ("світлиця"), яку іноді перегороджували на хату і так звану кімнату, з другого боку – комора, що часом перетворювалася на другу хату. Відділені від сіней перегороджуванням кімнати називали "ванькир", а прибудовані до сіней – "хитя" чи "хитка".

Складніші типи хат постають

із тридільної засобом перегороджування.

Вариста українська піч завжди займала внутрішній кут хати з одного боку від вхідних дверей і була обернена своїм отвором до фасадної стіни, в якій були вікна. По діагоналі від печі влаштовували парадний кут, де розміщували ікони, прикрашені тканими або вишиваними рушниками, обтикані цілющим зіллям та квітами; перед ними вішали лампадку. Під іконами уздовж бічної стіни ставили стіл. Біля столу попід тильною стіною розміщували довгу дерев'яну лаву, а з зовнішнього боку – маленький переносний ослінчик. Збоку від столу знаходилася скриня. Простір між піччю та причілковою стіною заповнювався дерев'яним настилом на стовпчиках, піднятим на рівень лежанки печі. Удень він використовувався для хатніх робіт, а вночі слугував спальним місцем.

Уздовж чільної та причілкової стін наглухо встановлювали лави, які на свята прикрашали саморобними ряднами, а в заможних сім'ях – килимами. В кутку, протилежному печі, біля дверей і над ними розміщували дерев'яні полички або невеличку шафу для посуду, а вздовж чільної стіни над вікнами проти печі – полицю для хатнього начиння та хліба.

До традиційних меблів також належали багато оздоблені скрині з майном дівчат і жінок, жердки над полом для розвішування одягу. Коли в хаті були немовлята, над полом підвішували колиску для дитини.

Двері в хатах були завжди одностулкові на металевих завісах, дах – чотирисхилим. Долівка – земляна, мазана глиною, або ж дерев'яна. Піч викладалась з каміння, глини або кахлів. Перед отвором печі був припічок з глини або ж цегли, за піччю – запічок.

Широко побутували настінні розписи, які найчастіше несли в собі віддалені мотиви календарних, релігійних та сімейних свят. Умовність форми й колориту цих розписів, далеких від натуральних рослин, свідчить про те, що вони мислились і як сакральний акт. Проте вже на кінець XIX ст. декоративні мотиви розпису традиційного житла чимдалі втрачали свій символічний зміст.

Настінні розписи традиційно розміщували переважно трьома горизонтальними смугами: середня визначалася висотою вікон, а дві інші — відстанню від вікон до даху та призьби.

У нас час в Україні небагато збереглося традиційних українських хат – мазанок. Більшість з них походять з кінця XIX, початку XX століття. Майже у всіх них уже немає колишнього солом'яного покриття даху, а замість нього лежить черепиця.

Але давні традиції будування українського житла на Україні – мазанок – не канули в забуття. Є в наш час будівельні фірми, котрі займаються будівництвом на замовлення (їх в остатні роки не бракує) традиційної української хати, не тільки зберігаючи традиції і досвід наших дідів і прадідів, але доповнюючи їх новими архітектурними технологіями і можливостями, що не може не радувати нас.

На увесь світ уславилася українська мазанка своєю ошатністю, кольоровим оздобленням, мистецькими обладунками, навколо котрої стояв плетений з лози тин і влітку цвіли соняшники і петунії.

Традиційна українська хата являє собою цілком оригінальний витвір народу, є самобутнім явищем в історії архітектури, високим зразком будівельних, мистецьких, етичних та естетичних конструкцій. Такою вона залишиться у наших серцях і умах.

Ієрей **Олексій Петровський**
фото: **www.ukrfolk.kiev.ua**

Prymaki

Sukces grupy Prymaki z Gródka, założonej przez **Jerzego Ostapczuka**, jej lidera, **Marka Zdrojewskiego** i **Bogdana Misiejuka**, był natychmiastowy. Ledwie powstała w 1996 roku i już w tym samym roku wydała kasetę z utworami przez siebie wykonywanymi. „Zorka jasnaja" zdobyła pierwsze miejsce na ogólnopolskim festiwalu Biełaruskaja Pieśnia, a ich muzyka, zwłaszcza „Smereka", rozbrzmiewała w polskich rozgłośniach radiowych.

Rok 1998 przynosi następną kasetę – „Cyhanka" i coraz większą popularność. O Prymakach już wiedzą i mieszkańcy Białorusi. Z entuzjazmem przyjmują ich w swoim kraju na koncertach, a mińskie Centrum Mody projektuje i szyje im stroje.

W końcu lat dziewięćdziesiątych już tylko podczas jednego sezonu letniego występują na około czterdziestu koncertach. Ich repertuar staje się tak szeroki i różnorodny,



że pozwala na wydawanie kolejnych kaset – „Bratka Biełarus", „Ty i ja na wieki", „Mój rodny kut". Wiele piosenek z tych nagrań staje się przebojami. Któż nie zna i nie nucił za Prymakami „Lilii", „Cyhanki", „Zabawy", „Lacić woran"!

W 2000 roku Prymaki znów zdobywają pierwsze miejsce na festi-

Prymaki. Od lewej Bogusława Karczewska, Adam Jurczuk, Jerzy Ostapczuk i Bogdan Misiejuk



walu Biełaruskaja Pieśnia, a potem ten sukces powtarzają jeszcze przy sześciu następnych edycjach tegoż festiwalu, aż dochodzą do zdobycia na nim Grand-Prix w 2002 roku za liryczną piosenkę „Miesiac" w wykonaniu Jerzego Ostapczuka i **Bogusławy Karczewskiej**.

W 2002 roku grupę zaproszono na trasę koncertową po Estonii i Niemczech. I w tym samym roku Prymaki zdobywają pierwsze miejsce na liście przebojów najpopularniejszej białoruskiej rozgłośni radiowej „Radio Stolica". Rok później zostają uhonorowani najwyższą nagrodą, jaką w dziedzinie kultury przyznaje rząd Białorusi. Jest to Honorowa Hramata Rady Ministrów Republiki Białoruś.

Zainteresowanie Prymakami na Białorusi wciąż rośnie. Mińskie studio „5 element" realizuje 40-minutowy film, opowiadający o grupie, ale i o Gródku. Zdjęcia robiono także na Świętej Górze Grabarce. Film emitowano na obu kanałach państwowej białoruskiej telewizji. Jego reżyserem jest **Uładimir Bokun**. Film został pokazany w 2005 roku na I Międzynarodowym Festiwalu Filmów Chrześcijańskich i Programów Telewizyjnych „Magnificat". Zajął na nim pierwsze miejsce. Jury uhonorowało oryginalną ideę poszukiwania prawdy oraz wysoki profesjonalizm.

Udział w Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastorałek wTerespolu też przynosi Prymakom sukces. W 2004 r. otrzymują nagrodę Ministra Obrony Narodowej, a rok później Grand-Prix jubileuszowej dziesiątej edycji tego festiwalu.

W końcu ubiegłego roku Prymaki wydały swoją trzecią płytę – „Mamina saroczka". Przed nią były jeszcze „Ty i ja na wieki" oraz „Mój rodny kut".

– Chciałem, żeby „Mamina saroczka" była swego rodzaju głębokim ukłonem wobec moich rodziców – mówi Jerzy Ostapczuk, syn proboszcza gródeckiej parafii o. **Mikołaja Ostapczuka**. – Śpiew cerkiewny – cudowny, harmonijny, wielogłosowy – przekazywany od dzieciństwa przez rodziców, towarzyszył mi zawsze. A dom napełniał się również śpiewem ludowym. Śpiewa cała nasza rodzina. Bez śpiewu nie ma u nas ani świąt, ani żadnych uroczystości. Ale tak już się składa w naszej wschodniej tradycji, że śpiew cerkiewny i ludowy splatają się ze sobą, przenikają nawzajem, bo ci którzy śpiewają w cerkwi, śpiewają i w grupach folklorystycznych.

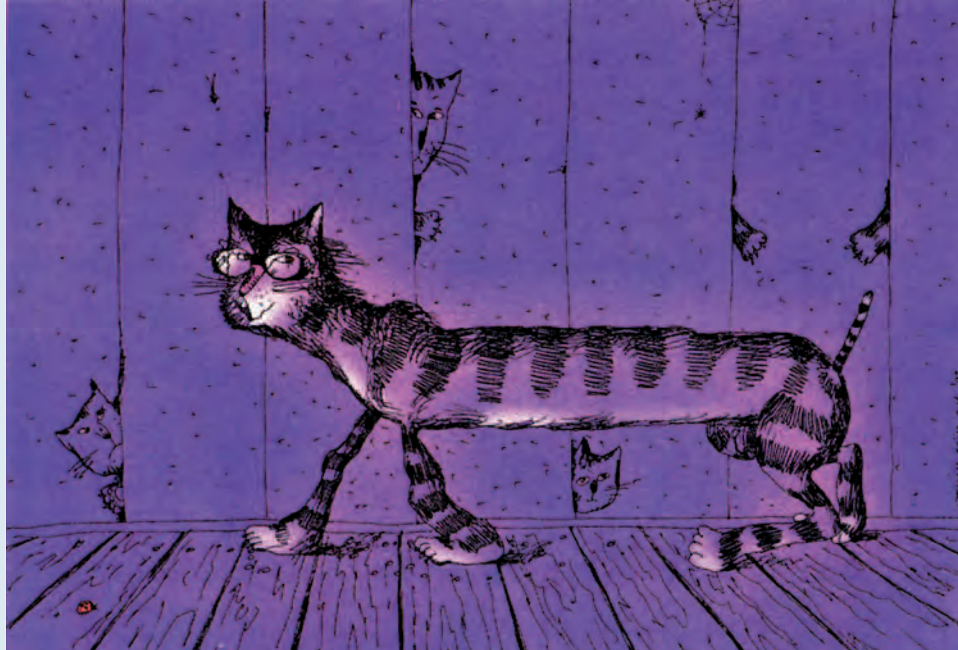
W gminie Gródek, gdy dyrektorem Gródeckiego Domu Kultury był Jerzy Ostapczuk, działało aż szesnaście różnych zespołów śpiewaczych. Trzeba im było stworzyć warunki do pracy i zarazić entuzjazmem.

Zespoły potrzebują sponsorów. Dla Prymakou takim niezawodnym sponsorem i opiekunem stał najpierw konsulat Białorusi w Białymstoku, teraz Centrum Kulturalne Białorusi (CKB) przy Ambasadzie Białorusi w Polsce. Wydanie płyty, stroje, zakup instrumentów, sprzętu, organizacja tras koncertowych, to wydatki, które bez sponsora byłyby nie do ogarnięcia.

Ostatnia płyta „Mamina saroczka" taką pomoc finansową ze strony CKB otrzymała. A słuchacze otrzymali piękny prezent. Może dla wielu pod choinkę? – dostępny między innymi w Białymstoku w sklepiku Bractwa przy ul. Lipowej, czy w sklepie prowadzonym przez **Andrzeja Cetrę**. Więcej o płycie na stronie www.prymaki.hg.pl.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**





Koty, koty, koty…

…na wystawie otwartej 14 grudnia w Centrum Kulturalnym Białorusi przy Modlińskiej w Białymstoku było ich wiele. Kolorowe, ekspresyjne, wyraziste. Każdy inny, każdy z charakterem. Czy to aby tylko koty? Już po chwili widać w nich ludzi. Zalotne kobiety, silnych mężczyzn, ludzi z większym i mniejszym dystansem wobec siebie i otaczających ich spraw. To grafiki **Siarhieja Stelmaszonka**, uznanego białoruskiego malarza, grafika, pisarza, ilustratora, redaktora pisma „Taxi”.

Czemu koty? – Lubiłem je od dzieciństwa – opowiada autor – potem na stałe weszły do mojej twórczości. Artyści wybierając jakąś drogę twórczą, wybierają też manierę, technikę. Ja wybrałem bohatera, którego przedstawiam w różnych technikach, to bardzo dobra, twórcza sytuacja dla artysty.



Koty Siarhieja Stelmaszonka

Stelmaszonkowie to rodzina z tradycjami plastycznymi. Ojciec grafika, **Uładzimir**, jest znanym na Białorusi malarzem, natomiast córka z powodzeniem zajmuje się fotografią (w tym samym czasie, kiedy otwierano wystawę, odbierała nagrodę za cykl fotografii o Anglii).

Stelmaszonak zajmuje się też twórczością dla dzieci. Oczywiście maluje, ale i pisze. Najmłodsi bardzo dobrze odbierają jego prace, wkrótce ukaże się już czwarta książka dla dzieci.

To pierwsza wystawa w Polsce i jednocześnie pierwsza poza granicami Białorusi.

Zgromadzono na niej prace powstałe w ciągu całej, już trzydziestoletniej, działalności artystycznej Stelmaszonka. Dużo tu ludzkich typów, ale są i reakcje na to co ostatnio działo się w świecie – doniesienia o idei stworzenia międzynarodowej waluty zaowocowały tu projektem banknotu. Z kotem oczywiście.

Wystawę w Centrum Kulturalnym Białorusi można oglądać do połowy stycznia.

Natalia Klimuk

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

W salonie

3 grudnia 2009 roku Salon Dzielnicy Wzajemnego Szacunku już po raz szósty zapraszał gości do sali parafialnej przy wrocławskiej katedrze prawosławnej. Gościem był architekt, urbanista i naukowiec, laureat wielu nagród, profesor Aleksander Grygorowicz.

Profesor, urodzony w 1923 roku na Wołyniu w rosyjskiej rodzinie inteligenckiej, absolwent Politechniki Krakowskiej, od 1976 roku związany z Politechniką Poznańską, przed wielowyznaniowym audytorium podkreślił, że korzenie architektury wschodniego chrześcijaństwa tkwią w kulturze hellenistycznej, na styku antyku i wczesnego średniowiecza.



Ważną rolę odegrali, zdaniem profesora, Ormianie. Rozwinięte przez nich krzyżowo-kopułowe wzorce świątyń, przeniesione do Chersonezu, potem do Czernihowa i Kijowa, wpłynęły na kształt świątyń na całej Słowiańszczyźnie. Niedawno odkryte fragmenty kaplicy św. Maurycego z XI w. w Zawichoście czy odkrycia w czeskiej Sazavie, ostatniej ostoi misji cyrylo-metodiańskiej, potwierdzają, że sztuka mistrzów z Krymu nieobca była zachodnim Słowianom.

Profesor mówił o współczesnej architekturze świątyń, prezentując na fotografiach przykłady dobrych i mniej udanych realizacji. Z uznaniem mówił o eklektycznej w stylu katedrze prawosławnej w Łodzi z końca XIX w. oraz doskonale odbudowanej cerkwi obronnej w Supraślu.

Bolączki współczesnej architektury w dużej mierze wynikają z bagatelizowania zabudowy otoczenia, co sprawia, że nowe obiekty wyglądają jak niedokończone. Władze kościelne nie zawsze uwzględniają uwagi architektów. Profesor w swej pracy zetknął się z kilkoma doskonale rozumiejącymi istotę problemu duchownymi. Do nich zaliczył o. **Leoncjusza Tofiluka** (przy budowie plebani w Bielsku Podlaskim), o. **Eugeniusza Konachowicza** (budowa cerkwi w Jałówce) czy nieżyjącego już o. **Jerzego Klingera**.

Do dziś niedoścignionym dla wielu wzorem jest metropolita **Bazyli**, budowniczy cerkwi w Gródku na Podlasiu. – To był wyjątkowy człowiek – uznał profesor. – Niepospolity pod względem pracowitości i dyscypliny, działalności społecznej i katechetycznej.

O. **Włodzimierz Doroszkiewicz**, studiując podręczniki do architektury i wzorując się na architekturze katedry czernihowskiej, potrafił świetnie zaprojektować cerkiew.

Profesor wspominał czasy, kiedy tuż po dyplomie zmagał się z budową cerkwi w Jałówce, a potem soboru Świętej Trójcy w Hajnówce.

Salon Dzielnicy Wzajemnego Szacunku powstał w maju 2009 roku. Spotkania w jego ramach odbywają się w pierwszą środę miesiąca. Inicjatywa, wzorowana na Salonie Profesora Józefa Dudka, działającego we Wrocławiu w latach 1996-2008, skupia elity intelektualne tworzących Dzielnicę Wzajemnego Szacunku parafii – prawosławnej, rzymskokatolickiej, ewangelicko-augsburskiej oraz gminy żydowskiej.

– Ideą Salonu było przybliżenie kultury i duchowości wyznań współtworzących Dzielnicę – powiedział doktor **Andrzej Michaluk**, współtwórca Salonu, w którego spotkaniach, jak dotąd, wzięło udział ponad trzysta osób.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Składam serdeczne podziękowanie proboszczowi parafii prawosławnej w Krakowie, o. prot. Jarosławowi Antosiukowi, za pomoc w organizacji ceremonii pogrzebowej mojego ojca

STANISŁAWA STRACHA

oraz za pouczające kazanie, wygłoszone nad jego grobem.

o. prot. Stanisław Strach

Nowa strona internetowa

Mamy dla Państwa świąteczno-noworoczny prezent. To nowa strona internetowa „Przeglądu" www.przegladprawoslawny.pl. Niewiele później niż w kiosku czy cerkwi znaleźć tu można zawartość nowego numeru oraz najważniejsze bieżące informacje, ogłoszenia, zapowiedzi tego co ukaże się w kolejnym numerze naszego miesięcznika. W przyszłości będzie można zamówić e-wydanie, a już teraz zajrzeć do wygodnego w użyciu archiwum. Poprzez maile czytelnicy łatwo skontaktują się z członkami redakcji.

Zapraszamy też na pozostałe strony internetowe, które dla Państwa przygotowujemy. To witryna naszego dodatku „Sami o Sobie", którą można znaleźć pod adresem www.samiosobie.info, oraz strona Fundacji im. Księcia Ostrogskiego – www.ostrogski.pl.

10 lat minęło…

Cotygodniowe środowe spotkania w dolnej sali Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, rozmowy o najbardziej nurtujących młodych prawosławnych problemach, wystąpienia gości, molebny, ogniska, wyjazdy – bliskie, bo do podbiałostockich miejscowości, ale i takie dalsze na Łemkowszczyznę lub do Grecji, zbiórki żywności dla najuboższych, sprzedawanie świec, kolędowanie, pielgrzymowanie. To wszystko organizuje tzw. bractwo studenckie. Od dziecięciu lat młodzi ludzie spotykają się, by poznawać swoją wiarę, ale też by być wśród podobnie czujących, wśród swoich. Ten jubileusz świętowali 17 grudnia.

Nie chodziło o stworzenie alternatywnego bractwa – wspominał władyka **Jakub**, z błogosławieństwa którego spotkania się odbywają. – Najważniejsze było zachowanie ciągłości poszerzania wiedzy o prawosławiu, spotykania się prawosławnych w swoim towarzystwie. Licealiści mieli religię w szkołach, działali w bractwie młodzieżowym. Chodziło o to, by także starszą młodzież i studentów zatrzymać blisko Cerkwi.

To z myślą o nich powstały środowe spotkania. Początkowo prowadził je o. **Marek Wawreniuk**, potem – jeszcze jako osoba świecka – dołączył o. **Włodzimierz Misijuk**.

Początki prawosławnego ruchu młodzieżowego i studenckiego w Białymstoku to oczywiście spotkania z o. **Serafinem Żeleźniakowiczem** w dolnej cerkwi soboru. To bardzo ważna podwalina pod pracę Cerkwi z młodzieżą. Spotkania prowadzili też o.o. **Konstanty Bondaruk**, **Grzegorz Misijuk**, **Ignacy** (**Pytel**), archimandryta **Gabriel**.

Drogi do bractwa były różne – to namowa znajomych, to własne poszukiwania, to ogłoszenie przeczytane na uczelni. Ważne, że ci którzy tu trafili, czują się w bractwie dobrze i wciąż zapraszają do siebie innych, bo robią dużo dobrego, a razem mogą jeszcze więcej. Tu związują się trwałe przyjaźnie, poznają przyszli małżonkowie, a na spotkania przychodzą ci, którzy już studia skończyli, ale także ci, którzy ich jeszcze nie rozpoczęli. Dlaczego?



– Tu nauczyłam się otwartości, ale i odwagi – mówi wieloletnia uczestniczka spotkań **Beata Tomczuk**. – Tu poszukiwałam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. I znalazłam je – dodaje. – Bractwo dużo mi dało. Przede wszystkim uczy mnie bycia lepszym człowiekiem – mówi **Daniel Szczurko**, główny organizator obchodów jubileuszu. – Naprawdę warto do nas dołączyć – energicznie dodaje.

Nie obyło się też bez refleksji. – W Białymstoku jest czternaście uczelni wyższych. Szacuje się, że studiuje na nich około czterdziestu tysięcy studentów. Śmiało można założyć, że dziesięć procent wśród nich to prawosławni. Jak do nich dotrzeć? – pytał z troską o. Włodek.

Niech każdy, kto zna prawosławnego studenta studiującego w Białymstoku, podpowie mu, że bractwo studenckie spotyka się w każdą środę najpierw na modlitwie o 17.30 w cerkwi św. Serafina z Sarowa, a potem w Centrum Kultury Prawosławnej.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Zmiany u Bratczyków

28 listopada odbyło się XVIII walne zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Wspólna modlitwa, po niej obrady, podczas których podsumowano działalność ustępującego zarządu i wybrano nowy, odbyły się w Gródku. Przybyli duchowni oraz obecni i byli bractwowicze.

Nowym przewodniczącym został białostoczanin, student politechniki **Grzegorz Sienkiewicz**. Dobrze oceniono pracę odchodzącego zarządu, a ustępujący przewodniczący **Tomasz Hanczaruk** otrzymał z rąk metropolity **Sawy** order św. Marii Magdaleny III stopnia. Dyskutowano o obecnej sytuacji Bractwa (między innymi o ośrodku w Białowieży) oraz planach na przyszłość (na przykład organizowaniu w różnych częściach kraju konferencji tematycznych dla młodzieży). Arcybiskup **Jakub**, opiekun duchowy młodzieży z ramienia Soboru Biskupów, podkreślił, że najważniejsze jest, by młodzież się modliła, wtedy wszystko, także Bractwo, działa dobrze.

(nk)



W Bielsku cerkiewne śpiewy

W Bielskim Domu Kultury między 6 a 13 grudnia odbywały się wieczory muzyki cerkiewnej. W tym roku już po raz ósmy. W czterech koncertach udział wzięło ponad dwadzieścia chórów, głównie z dekanatu bielskiego, ale też m.in. z białostockiego. Organizatorzy wieczorów to Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim przy współpracy Bielskiego Domu Kultury.

Dla wielu ludzi wieczory muzyki cerkiewnej to już tradycja. Wiedzą, że w *Filipowce* mogą przyjść, posłuchać kolęd i cerkiewnych śpiewów. **Lidia Prokopiuk** z Bielska jest na każdym koncercie. – Przyzwyczailiśmy się już do nich – mówi. – Chóry są dobrze przygotowane, pięknie śpiewają, choć największe wrażenie pozostawiają w nas chóry wiejskie.

– Wieczory sprzyjają rozwojowi niewielkich chórów wiejskich – mówi **Doroteusz Fionik**, dyrygent chóru z Widowa. Koncerty to nie konkurs, śpiewaków nie oceniają znawcy muzyki. Przychodzą ich słuchać ludzie, dla których muzyka cerkiewna jest jak modlitwa.

Inicjatorem wieczorów jest o. **Piotr Snarski**. – Myśl o zorganizowaniu wieczorów pojawiła się, gdy zachorowałem na nowotwór. Bóg chciał, że wyzdrowiałem. Hajnówka ma Festiwal Muzyki Cerkiewnej, Białystok koncerty kolęd w Filharmonii, a Bielsk nie miał niczego.

Udział w wieczorach zgłasza coraz więcej chórów dziecięcych i młodzieżowych.

Anna Petrovska, fot. **autorka**

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

1 stycznia – program II PR, audycja redakcji ekumenicznej, wystąpi chór św. Grzegorza Peradze z Warszawy, godz. 8.00

2-3 stycznia – *gowienije* w monasterze w Zwierkach, organizowane przez Bractwo Trzech Świętych Hierarchów; w sobotę autobus spod Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odjeżdża o godz. 16.00, w niedzielę o godz. 7.45

6 stycznia – reportaż „Terespolskie kolędowanie", Telewizja Białystok, godz. 18.20

7 stycznia – retransmisja nabożeństwa z cerkwi św. Mikołaja w Drohiczynie, program II Telewizji Polskiej, godz. 15.25

7 stycznia – „U źródeł wiary", po nim skrót nabożeństwa świątecznego z Drohiczyna, godz. 18.25

14 stycznia – *Swiatyje Wieczera*, Biblioteka Uniwersytecka w Białymstoku, ul. Skłodowskiej 14, godz. 17.00

15 stycznia – prezentacje grup kolędniczych, Gminny Ośrodek Kultury w Narewce, godz. 16.00

17 stycznia – prezentacja II wydania książki „Prawosławie – światło ze Wschodu", Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz.16.00; **22 stycznia** – Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz.18.00; **23 stycznia** – Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, Chełm ul. Sienkiewicza 1, godz. 18.00

23 stycznia – program z cyklu „Kościoły w Polsce i na świecie", program II PR, godz. 21.48

25 stycznia – wykład o duchowym wychowaniu człowieka według nauczania św. Jana z Kronsztadu wygłosi biskup supraski Grzegorz, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

29 stycznia – „Wieczór z kolędą wschodniego pogranicza" – koncert inauguracyjny XV Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, Lublin, Centrum Kongresowe Uniwersytetu Przyrodniczego, ul. Akademicka 13, godz. 18.00

30-31 stycznia – przesłuchania XV Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, Terespol

1 lutego – Koncert Galowy XV Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, Warszawa, kościół ewangelicko-augsburski Świętej Trójcy, Plac Małachowskiego 1

Na pielgrzymkę z bractwem św. Atanazego

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy Parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza w 2010 roku na pielgrzymki do:

• Poczajowa – od 28 lutego do 3 marca;

• Żyrowic, Mińska, Połocka – od 23 do 26 kwietnia;

• Peczor, Petersburga, Wałaamu – od 22 do 30 czerwca;

• świętych miejsc Krymu z wypoczynkiem nad Morzem Czarnym;

• Odessy, na Krym (Sewastopol, Symferopol, Jałta, Ałuszta, Bachczysaraj), w drodze powrotnej do Poczajowa – od 29 sierpnia do 12 września

Zapisy, informacje i program pod tel. (85) 654 21 32, 694 469 470 po godzinie 16.

Czy wiecie, skąd się wzięła kutia na panichidzie i co oznaczają słowa *Wiecznaja pamiat'*? Jak św. Mikołaj Serbski pocieszał matkę, która nie mogła odnaleźć mogiły syna, a modlitwa św. Jana z Kronsztadu uratowała małego Sieriożę? Czy wiecie, co powiedział arcybiskup Josif w związku z lotem Gagarina w kosmos, jaka była droga Nikity Michałkowa do Cerkwi i co łączy okręt szkoleniowy rosyjskiej marynarki Kruzensztern z pałacem w Dojlidach? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2010. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.



Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.

Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

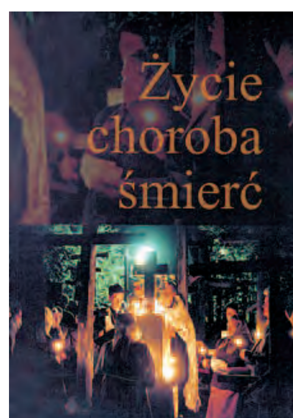
Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2010"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

DOMATOR. Lat 59, Podlasianin pogodnego usposobienia, wykształcenie średnie, bez zobowiązań, pozna wierzącą panią w wieku od 55 do 60 lat

GIEORGIJ. Gruzin, przebywający w Białymstoku, lat 45, prawosławny, malarz restaurator, pozna panią w odpowiednim wieku. Tel. 0884 17 43 75

MAGDA. Lat 38, pozna miłego pana w wieku od 38 do 45 lat, bez nałogów. Tel. 0 794 27 91 25

SAMOTNA. Średniego wykształcenia i wzrostu, materialnie niezależna, pozna pana około 70 lat, prawosławnego, kulturalnego

STEFANIA. Wykształcenie średnie, szczupła (wzrost 162 cm), szczera, materialnie niezależna, na emeryturze, pozna najchętniej wdowca w wieku od 68 do 71 lat, spokojnego, bez nałogów

WOLNY. Lat 31, wykształcenie średnie, pozna panią prawosławną w stosownym wieku, niepalącą, poważnie traktującą życie, średniego wzrostu, może być z dzieckiem. Tel. 0508 567 032 (po godzinie 18)

WOWA. Lat 55, Gruzin, obecnie przebywający w Białymstoku, prawosławny, wysoki, pozna panią w wieku od 30 do 50 lat, wysoką, średniej tuszy. Tel. 0788 74 34 07

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

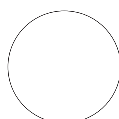
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

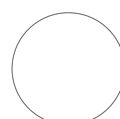
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Sprzedając mi tę ikonę oświadczyła, że to stara i cenna ikona po carze Aleksandrze I, na która wszyscy dekabryści



przysięgali. Aleksander I – mistyk, jak głosi legenda, osiedlił się na Syberii jako pustelnik Fomicz. O tej ikonie jest wzmianka w książce Wacława Gąsiorowskiego „Królobójcy". Sandomierz dnia 12kwietnia 1967 roku.

Legenda jest na razie jedynym umocowaniem ikony, nie przebadanej jeszcze przez specjalistów.

Sandomierskie odpryski

ciąg dalszy ze str. 36

symbolizował wszystko to, o czym niepodległe państwo polskie chciało zapomnieć. Ocalały z niego tylko strzępki wyposażenia i naprawdę ułomki dekoracji ściennych. Kilka fragmentów umieszczono w dolnej cerkwi warszawskiego soboru św. Marii Magdaleny, nieco więcej zachowało się w parafialnej cerkwi w Baranowiczach.

Sobór – także monumentalne mozaiki – pod względem artystycznym uważano za dzieło wybitne. Wykonali je najlepsi rosyjscy mistrzowie tej sztuki. Zdumiewało bogactwo barw – podobno pracownia, w której powstały, posługiwała się ośmioma tysiącami odcieni.

Najwyższą klasę widać także na sandomierskim odprysku, oprawionym w ramę, o wymiarach 92 x 92 centymetry.

Do Sandomierza trafił w latach 30., kiedy powstawało tam muzeum diecezjalne. Do katalogu Karola Estreichera wpisany został odręcznie jako dar ks. Stanisława Raczkowskiego, proboszcza parafii Skarżysko Kościelne. W jaki sposób znalazł się w jego rękach, nie wiemy. Przekaz ustny mówi, że został po prostu zabrany z ruin. Może w ten sposób ocalało więcej drobnych fragmentów? Może czekają nas jeszcze, drobne już niestety, ale z pewnością piękne, odkrycia?

Ikona św. Archanioła Michała

Znaleźć ją można także w sandomierskim muzeum diecezjalnym. Nieduża (13,4x11 cm), w srebrnej koszulce ze śladami złocenia, wpisuje się w echo legendy dekabrystów. Ofiarował ją zmarły w 1978 roku sandomierski malarz Jan Paweł Mazurkiewicz. Dołączył do niej odręcznie napisaną kartkę: *Ikona św. Michała była własnością cara rosyjskiego Aleksandra I. Kupiłem ją od wdowy po pułkowniku kawalerii carskiej, zabitego w czasie rewolucji rosyjskiej. Wdowa ta przebywała w Sandomierzu w drodze na zachód w 1942 r., z kawalerią generała Własowa przy boku Niemców, będących już w odwrocie* (chodzi zatem nie o rok 1942, a 1944).

W podzięce za uwłaszczenie

Niewtajemniczeni tej płaskorzeźby nie dostrzegą. Stoi oparta o mur muzeum diecezjalnego, tuż przy furtce, za krzakiem. Jest pozostałością po największym z pamiątkowych krzyży i pomników, wystawionych carowi Aleksandrowi II. W Królestwie Polskim stanęły ich wtedy setki. Sandomierski, ufundowany ze składek okolicznych chłopów, znamy z wielu fotografii.

Neogotycka wieża z szarego piaskowca, zwieńczona wysokim szpicem, na którym umocowano półtorametrowy kamienny krzyż, miała na cokole cztery płaskorzeźby. Pierwsza przedstawiała chłopa modlącego się przed Częstochowską Ikoną Matki Bożej, na drugiej umieszczono carskie insygnia władzy, na kolejnej dwugło-



Spotkanie uczniów o. Serafina

Właśnie mija piąta rocznica śmierci o. **Serafina Żeleźniakowicz**a. Ci, którzy przychodzili na spotkania prowadzone przez niego w cerkwi św. Serafina, w białostockim soborze, proponują: spotkajmy się jak przed laty. W piątek 15 stycznia, w dniu pamięci św. Serafina z Sarowa, o godz. 17.00 w dolnej cerkwi soboru odbędzie się panichida za naszego drogiego nauczyciela, po niej spotkanie przy herbacie w Centrum Kultury Prawosławnej. Władyka **Jakub**, który również przychodził na spotkania, pobłogosławił tę ideę. Będzie to okazja do wspomnień z czasów, gdy byliśmy „trochę" młodsi, czasem zagubieni i tak miło zaskoczeni, że przy białostockiej cerkwi jest ktoś, kto chce z nami rozmawiać, odpowiadać na nasze pytania. Może choć trochę uda się odtworzyć atmosferę tamtej serdeczności, która wynagradzała ciasnotę. Znajdźmy czas, by przyjść i zachęćmy znajomych, którzy również przychodzili. Spotkania trwały kilka lat i nawet ci, którzy bywali na nich regularnie, nie mieli szansy się poznać. Zapraszamy wszystkich, którym pamięć o naszym duszpasterzu jest droga. Informacje u matuszki **Ludmiły Klimuk** (wtedy **Grycuk**), tel. 085 722-87-01 i **Zofii Jemieljańczuk** (wtedy **Konachowicz**), tel. 085 653-04-44, kom. 606 617 175.

wego orła, trzecia zawierała napis: *Jego Cesarskiej Mości Aleksandrowi II, Monarsze, Carowi Wszechrusi, Królowi Polskiemu, Wyzwolicielowi Chłopów, Wdzięczni Włościanie Sandomierskiego powiatu na pamiątkę 19 lutego 1864 roku*.

Pomnik zburzono w 1928 roku. Zachowano jednak krzyż i płaskorzeźbę modlących się chłopów.

Ołtarz

Rosjanie, wyjeżdżając z Sandomierza w 1915 roku, pozostawili wyposażenie cerkwi. Zachowało się z niego niewiele – kilka ikon, krzyż procesyjny, świeczniki, szaty liturgiczne. *Prestoł*, który znajdował się w kaplicy św. Archanioła Michała, dawnym refektarzu poreformackiego klasztoru, po drugiej wojnie światowej znalazł się – jako ołtarz – w tym samym miejscu, w kaplicy ojców reformatów. Po pewnym czasie przeniesiono go do kaplicy św. Jacka w kościele św. Jakuba, najstarszej i najpiękniejszej świątyni Sandomierza.

Nekropolia

W dziewiętnastowiecznych dokumentach jest mowa o sandomierskim cmentarzu prawosławnym. W rzeczywistości była to wydzielona zachodnia część tak zwanego cmentarza katedralnego, z końca XVIII wieku, szerokości mniej więcej siedemnastu metrów. Prowadziło osobne wejście. Od części rzymskokatolickiej zapewne odgradzał ją nietrwały płot, po którym nie ma już śladu.

Śladu mogło też zabraknąć po wszystkich prawosławnych nagrobkach. W latach 70. na miejscu opuszczonych grobów zaczęto ponownie





chować zmarłych. Proces ten, dzięki Społecznemu Komitetowi Odnowy Cmentarza Katedralnego powstrzymano, teren uporządkowano, kilkadziesiąt pomników ponownie ustawiono, kilka najcenniejszych poddano konserwacji.

Zaangażowany był w te prace **Piotr Sławiński**, doktor historii z Sandomierza, o którego książkach *Cmentarz prawosławny w Sandomierzu* z 1998 roku i *Prawosławie w Sandomierzu i okolicy* z roku 2008 opowiadaliśmy już na naszych łamach.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**



Fot. Andrzej Karpowicz

Cerkiew w Czernihowie na Ukrainie